



*Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”
Oddział w Nowym Sączu
Okręg Krakowski*

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



NUMER JUBILEUSZOWY !

**R. VII
NR 4 (25)**

CIVITAS



CHRISTIANA

*Katolickie Stowarzyszenie
"Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu
Okręg Krakowski*

ALMANACH

SĄDECKI

R. VII NR 4 (25)



BP NS Region



Nowy Sącz 1998



Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul.. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Leszek Migrata – red. naczelny
Marek Basiaga
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

POCZĄTEK CHRZEŚCIJAŃSTWA W EUROPIE ŚRODKOWOSCHODNIEJ W ODNIESIENIU DO MAŁOPOLSKI I REJONU ŚRODKOWEGO DUNAJCA

(W TYSIĄCLECIE ŚW. ŚWIERADA W TROPIU NAD DUNAJCEM)

Określeniem "Europa Środkowoschodnia", niezbyt precyzyjnym, w niniejszym artykule będziemy oznaczać kraje we wczesnym średniowieczu otaczające Małopolskę; ona zaś będzie tu punktem odniesienia.

1. Stan chrystianizacji w rejonie środkowego Dunajca około 998 roku

Początek chrystianizacji w Małopolsce do niedawna przeważnie bez zastrzeżeń łączono z ekspansją polityczną i kulturową państwa morawskiego, zwłaszcza w okresie działalności tam św. **Metodego** i sprzyjających politycznych okoliczności lat 875 – 880. Początek tego okresu wyznacza zawarcie pokoju między morawskim **Świętopelkiem** a monarchią wschodnio-frankijską, reprezentowaną przez **Ludwika Niemieckiego**, w roku 874. Pokój ten stworzył możliwości dla ekspansji zewnętrznej państwa morawskiego i powstanie rozległego organizmu państwowego, zwanego często Wielką Morawą. Koniec okresu wyznacza utworzenie biskupstwa nitrzańskiego, tacińskiego, opornego względem szerokiej działalności arcybiskupa Moraw, św. Metodego. Zapewne do tego okresu odnosi się spełnienie prorocтва św. Metodego, zapisanego w *Żywocie św. Metodego* z lat wkrótce po jego śmierci w 885 roku. W rozdziale XI tego utworu czytamy (w przekładzie A. Naumowa): *"Książę pogański, silny wielce, siedzący na Wiśle, urągał chrześcija-*

nom i przysparzał im wielu przykrości. Posławszy doń Metody rzekł: <<Lepiej będzie dla ciebie, synu, ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi abyś nie był ochrzczony przymusem w niewoli na ziemi cudzej, a wtedy wspomnisz na mnie>>. Tak się stało".

Do niedawna uczeni dyskutowali przeważnie zagadnienie lokalizacji siedziby księcia Wiślan (Wiślica czy Kraków?), daty i miejsca militarnego upokorzenia władcy, zasięgu chrztu jego współplemieńców, politycznej i kościelnej trwałości zaistniałych wówczas zjawisk. Akceptując fakt morawskiej misji św. Metodego oraz chrztu księcia Wiślan i jego plemiennego otoczenia, pozostałe kwestie dyskutowali np. W. Abraham, K. Potkański, J. Widajewicz, J. Umiński, K. Lanckorońska, Z. Dobrzyński i H. Łowmiański. Ten ostatni jednak zaistnienie dyskusyjnej, a przez siebie akceptowanej organizacji kościelnej obrządku słowiańskiego ze stolicą w Krakowie łączył nie ze św. Metodą, lecz działalnością patriarchatu bułgarskiego około 970 r.

Na przebieg dyskusji na temat zasięgu i trwałości misji morawskiej w Małopolsce negatywnie wpływają pozanaukowe względy: zawłaszczanie dziedzictwa cyrylo-metodiańskiego przez kościół wschodni i bezpodstawne kojarzenie tzw. obrządku metodiańskiego z prawostawiem.

Superkrytyczne względem wyżej przytoczonego tekstu z *Żywota św. Metodego* rozumowanie przeprowadził G. Labuda w swoich *Studiach nad początkami państwa polskiego*. Według niego tekst nie mówi o zawładnięciu przez Świętopetka państwa Wiślan i "imperium morawskie" tu nie sięgało. A jeśli tak, to i nie było tu misji św. Metodego i jej skutków. Wszystkie fakty z dziedziny wyznaniowej, zwłaszcza z zakresu terminologii chrześcijańskiej, związane przeważnie z ewentualnym wpływem misji św. Metodego, należy łączyć z kulturowymi wpływami Czechów od połowy X wieku. Mają to potwierdzać nowsze badania archeologiczne. Obraz ten mogą zmienić jakieś nowe fakty, jeśli ich dostarczą badania architektury sakralnej i archeologia.

To negatywne stanowisko G. Labudy zaciążyło nad obradami sesji naukowej odbytej 29 czerwca 1993 roku w Krakowie. Jej rezultaty opublikowane w 1994 w książce *Chryścianizacja Polski południowej* zdają się negować możliwość zaistnienia w Małopolsce chrześcijaństwa przed połową X wieku, a tym bardziej w wieku IX.

Jednak nie wzięto pod uwagę jednego faktu: istnienia na przełomie wieków X i XI jakiegoś silnego ośrodka pustelniczego w rejonie środkowe-

go Dunajca, sygnalizowanego w historycznych źródłach pisanych imionami świętych pustelników **Andrzeja Świerada** i **Benedykta** oraz w źródłach kultowych, zwanych tradycją, świątobliwych pustelników **Justa, Urbana** i innych.

Napisany w latach 1064 – 1070 przez biskupa węgierskiego miasta Pécs, **Maurusa**, w pełni wiarygodny *Żywoć św. Świerada i Benedykta*, podaje, że Świerad przybył do klasztoru św. Hipolita na górze Zobor koło Nitry (dziś w Słowacji) "de terra Poloniensium". Określenie to – według nazewnictwa politycznego z XI i XII wieku – trzeba odnieść do jakiejś krainy świeżo zawładniętej przez piastowskich Polan, przede wszystkim do Małopolski.

Łacińskie określenie "terra Poloniensium" do Polski odnoszą wszystkie, podające fragmenty tekstu Maurusa, węgierskie księgi liturgiczne (breviarze). Pierwotne, dość precyzyjne określenie, zastępują one mniej lub bardziej precyzyjnymi, ale zawsze czytelnymi, formami w rodzaju: "de Polonia", "e Polonia", "e terra Poloniorum", "a lengyelek földjéről" ("z ziemi Polaków") lub wprost: "Tropieban" ("w Tropiu prowadził najpierw pustelnicze życie"). Podobnie na Polskę, jako na kraj pochodzenia św. Świerada i Benedykta, wskazał średniowieczny historyk węgierski, **Antoni Bonfini** (zm. ok. roku 1496). Na podstawie rękopisu krakowskiego i innych faktów da się ustalić pierwotne brzmienie jego, skażonego przez kopistów i wydawców, tekstu o naszych świętych: *"Również z tej części Sarmacji, którą nazywają Polską [przybyli] dwaj pustelnicy, z których jeden nazywany był Andrzejem, a drugi Benedyktem (...)".*

Po stronie polskiej dokładnie i jednoznacznie precyzują miejsce pochodzenia św. Świerada następujące fakty:

a) sięgający – jak na to wskazują badania historyczno–archeologiczne i tradycja – jedenastego wieku romański kościół w Tropiu, od początku poświęcony czci św. Świerada;

b) dawna nazwa miejscowości Tropie w postaci "Święty Świerad";

c) istnienie skalnej pustelni z tzw. "łożem i mieszkaniem św. Świerada";

d) istnienie źródła św. Świerada, "z którego miał on czerpać wodę";

e) przedkanonizacyjne pochodzenie kultu tego świętego pod imieniem rdzennie małopolskim: „Świrad” i „Świerad”, a nie jak w węgierskich dokumentach źródłowych i kultowych: "Andrzej" (zakonne) lub "Zourad" (czyt. „Sourad”, od słowackiego: "Suorad"), "Zoerad" (czyt. "Sarad", skrócone od

"Sverad", jak na terenie Czech) i "Zorard"; od tego **J. Długosz** zanotował: "Zorardus" i (błędnie) "Zorawdus", co dało **P. Skardze** podstawę do utworzenia przydomka "Zorardek" i "Żórawek";

f) najdawniejsze liturgiczne świadectwa kultowe nawiązujące do nadunajeckiej wersji imienia świętego pustelnika "Swiradus", w powstałym w 1375 r. w Dębnie koło Wojniczka Antyfonarzu (przechowywanym dziś w Preszowie na Słowacji) oraz w Brewiarzu krakowskim z roku ok. 1427;

g) dająca się z wielkim prawdopodobieństwem doprowadzić aż do połowy XII wieku tradycja rodu Ośmiorogów-Gieraltów, zamieszkałego w sąsiedztwie Gołczyna (czyli Opatkowic, a od poł. XVI wieku zwanych Zakliczynem nad Dunajcem), o pokrewieństwie ze św. Świeradem;

h) świadectwo średniowiecznego znawcy dziejów i tradycji naszego regionu, historyka Jana Długosza, który w swojej *Historii Polski* pod rokiem 998 zanotował:

"W owym czasie wyróżnili się przykładowym życiem i obyczajami dwaj mężowie: Świerad który nad rzeką Dunajcem w pobliżu miasta Czchowa w krakowskiej diecezji zamieszkiwał pustelnię pod skałą, którą jeszcze dziś oglądamy, i w której przez wiele lat trudził się dla Chrystusa, i Benedykt; obydwaj, prowadzący życie pustelnicze, wyszedłszy z Polski, udali i do Panonii (...)".

Co się tyczy św. Benedykta, pustelnika i męczennika, to Długosz nie łączy go z tropską pustelnią. Informację o jego polskim pochodzeniu zaczerpnął z napisanej przed 1083 rokiem *Legandy św. Stefana*, ważnego źródła do historii Węgier w czasach króla Stefana (997–1038). "Legenda" obydwóch pustelników wywodzi "de terra Poloniensi". Na podstawie różnych faktów można wnioskować, że to ów znany z lokalnej tradycji kultowej świątobliwy **Urban z Iwkowej** po przejściu wraz ze Świeradem do zoborskiego klasztoru przyjął imię "Benedykt", podobnie jak Świerad – imię "Andrzej".

Przy pomocy źródeł historycznych i kultowych można ustalić podstawowe dane chronologiczne dotyczące św. Świerada:

998 – data orientacyjna dla długoletniego pobytu i pustelniczego życia św. Świerada w Tropiu.

1018 – odejście św. Świerada i Benedykta na Słowację (dawniej Węgry) dla udziału w akcji misyjnej św. Stefana.

ok. 1031 – śmierć św. Świerada i początek jego kultu.

ok. 1034 – męczeńska śmierć św. Benedykta.

ok. 1064–1070 – powstanie *Żywota św. Świerada i Benedykta* napisanego przez Maurusa.

ok. 1070–1083 – powstanie *Legandy św. Stefana* z zapisem o św. An-drzeju i Benedykcie.

1083 – oficjalna kanonizacja świętych Świerada i Benedykta i trzech in-nych węgierskich świętych.

Podany przez źródła cel udania się naszego pustelnika, a raczej pustel-ników, na Węgry: *"aby dopełniała się niezwykła radość we wspólnocie nawróco-nych"* oraz fakt kanonizacji wśród tych, którzy zasłużyli się w dziele chry-stianizacji Węgier, a także styl jego życia skłaniający uczonych do zaliczania go do grona największych ascetów chrystianizmu (J. T. Milik) świadczą o je-go dojrzałej świętości i że wobec tego musiał on wyróżić w środowisku od dawna chrześcijańskim. Przeto początku chrystianizacji w naszym rejonie trzeba upatrywać na wiele dziesiątków lat przed orientacyjnym rokiem 998. Z jakiego kraju i z jakiego ośrodka mogło chrześcijaństwo napłynąć do Ma-łopolski, a zwłaszcza, w dorzecze Dunajca?

2. Początek chrześcijaństwa w krajach Europy Środkowowschodniej

a) Kraj Polan

Chrzest Polan nastąpił w roku 996, a więc w czasie, kiedy Małopolska nie należała do tego kraju. Ówczesny chrzest objął zasadniczo tylko dwór książy **Mieszka I**. Zastugę w sprawie chrztu Mieszka źródła przypisują **Dąbrówce** czeskiej. Pierwsi duchowni przybyli głównie z Ratyzbony, która była stolicą biskupią dla Czech, a zwłaszcza z Lotaryngii i Nadrenii, z ko-ścielnych ośrodków w Kolonii i Leodium.

W 968 roku Polska Mieszka I otrzymała pierwszego biskupa, **Jordana**. Biskupstwo to było bezpośrednio podporządkowane Stolicy Apostolskiej, obejmowało całą ówczesną Polskę i miało charakter misyjny. Biskupstwu Jordana ani jego (od roku 982 lub 984 roku) następcy, **Ungera** nie podlegał Śląsk, który nawet po zdobyciu go przez Mieszka na Czechach około roku 990, zapewne nadal pozostał w granicach diecezji praskiej, aż do roku 1000, gdy we Wrocławiu utworzono polskie biskupstwo podporządkowane

metropolii gnieźnieńskiej.

Biskupstwu polskiemu Jordana i Ungera nie podlegała także Małopolska, która zapewne aż do roku 999 (według bardzo prawdopodobnej datacji **Kosmasa**) blisko pół wieku znajdowała się w granicach państwa czeskiego i z tej racji początkowo, przynajmniej teoretycznie, podlegała jurysdykcji biskupa Ratyzbony. Od utworzenia w roku 974 (według najnowszej datacji G. Labudy) czeskich diecezji z siedzibami w Pradze i Ołomuńcu, przeszła zapewne pod jurysdykcję tej ostatniej, zwanej morawską.

Oczywiście, utworzenie biskupstwa, a następnie metropolii gnieźnieńskiej z trzema podległymi biskupstwami: krakowskim, wrocławskim i kołobrzeskim (poznzańskie nie zostało jej wtedy podporządkowane), nie oznaczało jeszcze pełnej chrystianizacji kraju. O takiej można by mówić dopiero z chwilą utworzenia i rozgraniczenia kościołów parafialnych poza katedrami biskupimi, zwłaszcza na prowincjach diecezji. A proces ten dokonał się w 2. poł. XII i na początku XIII wieku. Wtedy kościoły te ("ecclesiae plebanales"), powstałe w dobrach biskupich, przy klasztorach, po grodach i w prywatnych dobrach możnowładczych, oprócz dotychczasowego prawa sprawowania tzw. służby Bożej, otrzymywały również prawo sprawowania sakramentów i prowadzenia regularnego duszpasterstwa.

b) Czechy

Na dość wczesną chrystianizację Czech wpłynęło bezpośrednie sąsiedztwo z Bawarią, schrystianizowaną w VII, a zwłaszcza w VIII w. Metropolia w Salzburgu, dla Bawarii, powstała w 798 roku. W 845 r. w bawarskiej Ratyzbony, rozciągającej wówczas jurysdykcję na Czechy, ochrzczono 14 czeskich książąt i wielmożów. W okresie podległości Czech państwu morawskiemu, około 880 roku, miało dojść do chrztu czeskiego księcia **Borzywoja** ręką św. Metodego. Późniejsza reakcja pogańska i antycesarska pod wodzą **Bolesława I Groźnego** doprowadziła do męczeństwa czeskiego księcia, św. **Wacława**, w roku 929, a nieco wcześniej – jego babki, św. **Ludmiły**. Jednak dwie córki Bolesława I, Dąbrówka i **Maria-Młoda**, znane są z wielkich zasług dla chrześcijaństwa.

Za czasów Bolesława II utworzono na terenie Czech dwie diecezje: w Pradze i Ołomuńcu. Stało się to – według najnowszych ustaleń G. Labudy – w roku 974, a więc później niż w Polsce. Zostały one podporządkowane metropolii w Moguncji. Na własną metropolię Czechy będą musiały czekać jeszcze bardzo długo. W granicach tych dwóch diecezji znalazł się Śląsk i

zapewne także Małopolska, do czasu powstania metropolii gnieźnieńskiej.

c) Państwo morawskie

Terminem "państwo morawskie" określamy organizm polityczny istniejący głównie w IX wieku między Dunajem a zachodnimi i środkowymi Karpatami, zwłaszcza ziemie właściwych Moraw i Słowacji Zachodniej i Środkowej. Początkowo zapewne rozwijały się samodzielnie, a następnie około 833 roku zostały zjednoczone przez dynastię Mojmirowców (kolejno: **Mojmir I, Rościsław, Świętopełk I, Mojmir II, Świętopełk II**).

Sąsiedztwo Bawarii i bliskość słowiańskiej Karyntii, wcześniej schrytynizowanych przez duchownych irlandzkich (tzw. Iroszkotów) i frankońskich, przyczyniło się do wczesnej chrystianizacji państwa morawskiego. W roku 828 arcybiskup Salzburga poświęcił kościół w Nitrze (Słowacja Zachodnia). W roku 831 biskup bawarskiej Passawy, otrzymawszy jurysdykcję nad tym terytorium, *"ochrzcił wszystkich Morawian"*. W okresie tym powstają liczne kościoły, zwłaszcza nad rzeką Morawą. Od roku 864 działają tu słowiańscy apostołowie, święci **Cyryl** i **Metody**, wprowadzając język słowiański do liturgii, a we mszy – tzw. liturgię św. Piotra. Tego "obrzędku metodiańskiego" zwanego także "słowiańskim" żadną miarą nie można kojarzyć z prawosławiem (którego zresztą wówczas jeszcze nie było), ani z jakąś "religią ruską", jak podają słabo orientujący się pisarze zmyleni faktem, że kościół wschodni przywłaszczył sobie jakąś część kulturowego dziedzictwa Apostołów Słowian od czasu przybycia do Bułgarii wygnanych z Moraw ich uczniów (po r. 885).

Rozwój "obrzędku słowiańskiego" przyhamował w roku 880 książę Świętopełk i mianowany wtedy pierwszy biskup Nitry, **Wiching**. Po śmierci arcybiskupa Metodego w 885 roku i wypędzeniu jego uczniów, nastąpiła pełna latynizacja kościoła morawskiego. Papież Jan IX w r. 900 lub wcześniej utworzył nową metropolię morawską z arcybiskupem i trzema sufraganami.

Nie znamy ich imion ani siedzib. Biskupi bawarscy, których jurysdykcja została tu ograniczona, wyrazili w 900 roku gwałtowny sprzeciw. Najazd węgierski i upadek państwa morawskiego ok. 905–906 roku doprowadziły organizację kościoła morawskiego chyba do zupełnego upadku.

d) Węgry

Po przybyciu do Kotliny Karpackiej i osiedleniu się tu ok. 896 r., Węgrzy

zaczęli niszczyć państwo morawskie, doprowadzając je do upadku i ruiny ośrodki kościelne wraz z obiektami sakralnymi. Ale około połowy X wieku nawiązali Węgrzy jakieś kontakty z Bizancjum, czego rezultatem był chrzest ich wodza **Bulcsu** w 948 r., a nieco później, w 953 r., chrzest siedmiogrodzkiego **Gyuli**, który przyjął imię "Stefan". Chrzest w obrządku bizantyjskim przyjęła też jego córka, **Sarolta**, późniejsza żona księcia **Gejzy** i matka św. **Stefana**, króla Węgier (997 – 1038).

Na skutek jakichś zadrażnień między Węgrami a Bizancjum, około 972 roku Gejza skierował swoje zainteresowanie ku chrześcijaństwu zachodniemu. Węgrzy otrzymali wtedy biskupa **Bruna** (nie Wolfganga, jak się pisze) oraz duchownych bawarskich i karyńskich. Ci ostatni przenieśli z sobą zeslawizowaną terminologię kościelną i zaszczypli ją na terenach mieszanego etnosu słowiańsko-węgierskiego (tylko na terenie południowo-wschodnich Węgier utrzymały się jakieś wpływy słowiańskiej liturgii tzw. metodianistów, czyli kolejnej generacji uczniów św. Metodego napływających tu z Bułgarii czy Macedonii, niestety, zarażonych sektą bogomilców).

Syn Gejzy, św. Stefan, zdecydowanie kontynuował tę prozachodnią orientację chrześcijaństwa węgierskiego. Potwierdzają to imiona przybywających tu duchownych i członków hierarchii kościelnej. Wśród nich źródła węgierskie widzą także Czechów, zwłaszcza św. **Wojciecha**, i Polaków, zwłaszcza św. Świerada i Benedykta. Natomiast dziś nie podtrzymuje się dawnej tradycji o specjalnej roli rzekomej córki Mieszka I i matki św. Stefana, **Adelajdy**. Takiej raczej nie było.

e) Ruś

Przybyli ze Skandynawii normańscy Rusowie, organizatorzy słowiańskiego państwa ruskiego, pierwsze kontakty z chrześcijaństwem Bizancjum nawiązali ok. roku 860. Zaowocowały one pierwszymi chrztaami. Przez następne dziesięciolecia chrystianizacja rozwija się tylko nieznacznie, a nawet zdaje się zaniknąć. W 945 roku księżna ruska, **Olga**, przyjmuje chrzest w Bizancjum, ale piętnaście lat później stara się o misjonarzy u **Otona I**. Wysłana wtedy niemiecka misja mnicha **Adalberta** kończy się fiaskiem, podobnie jak kolejna łacińska misja biskupa kołobrzeskiego, **Reinberna**, zorganizowana w 1013 roku przez **Bolesława Chrobrego**.

Oficjalny chrzest Rusi nastąpił w roku 988 za **Włodzimierza Wielkiego**, z udziałem duchowieństwa z Krymu i Bułgarii. Kijowski kościół związał się wtedy na zawsze z liturgią w języku starosłowiańskim i kulturą bizantyjską.

3. Początek chrześcijaństwa w rejonie środkowego Dunajca (i w Małopolsce)

Mając w rejonie Dunajca ślady najdawniejszego w skali całej Małopolski chrześcijaństwa, pytamy o kraj i o kościelny ośrodek, który mógł podjąć inicjatywę misyjną w tym miejscu.

a) Wpływ schryścianizowanego ośrodka poznańsko-gnieźnieńskiego z czasów Mieszka I jest tu wykluczony. Pierwsze bowiem pisemne ślady takiego wpływu dotyczą samego Krakowa i datowane są na rok 1000, gdy krakowskie biskupstwo, zapewne dopiero wtedy utworzone, podporządkowano metropolii gnieźnieńskiej. Wcześniej zresztą Małopolska znajdowała się w granicach państwa czeskiego. Tymczasem dojrzała świętość wybitnego ascety, Świerada, i rozwinięty ośrodek eremicki nad Dunajcem domagają się tu istnienia chrześcijaństwa starszego co najmniej o wiele dziesięcioleci.

b) Wpływy czeskie także nie wchodzą tu w rachubę. Czechy otrzymały biskupstwa dopiero w 974 roku, a ogólny stan chrześcijaństwa w Czechach (casus św. Wojciecha) nie pozwalał na podjęcie jakiegokolwiek inicjatywy misyjnej. Nic nie wskazuje na to, aby władanie czeskie sięgało także Doliny Dunajca i naddunajeckich grodów w Zawadzie Lanckorońskiej i Naszacowicach. Z tej racji i misja św. Wojciecha nie mogła dotyczyć tego rejonu. Zresztą jeśli ziemia krakowska była wówczas w granicach jurysdykcji biskupstwa ołomunieckiego (morawskiego), to i Kraków nie mógł być w zasięgu duszpasterstwa św. Wojciecha. Archeologiczne pozostałości obiektów sakralnych na Wawelu, datowane przeważnie na czasy "czeskie", świadczą co najwyżej o zaspakajaniu potrzeb czeskiej załogi osadzonej w tym grodzie.

c) Nie ma tu żadnych przekonujących śladów działalności kościoła wschodniego: kijowskiego (bo powstał zbyt późno, nie było uwarunkowań politycznych i raczej on wymagał misyjnych inicjatyw), bizantyjskiego czy bułgarskiego. Właśnie Henryk Łowmiański na rok 970 ustalił początek jakiegoś biskupstwa słowiańskiego w Krakowie, utworzonego przez patriarchat bułgarski w Presławiu. Kres bułgarskiej jurysdykcji, ale nie obrządku słowiańskiego, miał położyć w 996 r. św. Wojciech. Wartość argumentów na rzecz tego biskupstwa, podanych przez wielkiego poznańskiego uczonego, wydaje się jednak bardzo wątpliwa, bo:

– po pierwsze – pośrednikami w jego założeniu mieli być kupcy warescy (ruscy) wędrujący między Presławiem a Kijowem oraz między Kijowem a

Pragę przez Kraków. Otóż kupcy spełniali nieraz, z własnej inicjatywy, pewne zadania misyjne, byli nosicielami idei chrześcijańskich, ale przecież nie mogli zakładać biskupstw;

– po drugie – tzw. *Opowieść o piśmie ruskim* podaje, że św. Cyryl utwierdził w wierze Łęchów, czyli Polaków, ale *potem "przyszedł Wojciech do Morawy i do Czechów, i do Łęchów, zniszczył wiarę prawdziwą i ruskie pismo odrzucił, i zaprowadził pismo łacińskie, i wiarę, i obrazy wiary prawdziwej popalił, a biskupów i prezbiterów posiekl, a innych rozegnał. I poszedł do ziemi pruskiej, chcąc i tych na swoją wiarę nawrócić, i tam zabity był Wojciech biskup łaciński"*. Otóż historycy i językoznawcy podkreślają, że jest to późna, znana dopiero z piętnastowiecznego zabytku, opowieść, wyraźnie będąca wytworem polemiki katolicko-prawosławnej, rozwijającej się dopiero po rozłamie powstałym w 1054 roku;

– po trzecie – że kronikarz czeski, Kosmas (+1125), papieżowi **Janowi XIII** przypisuje instrukcję, aby Bolesław czeski na stanowisko biskupa Pragi (rok 974) nie wyznaczał kogoś "*według obrządku czy sekty ludu Bułgarii czy Rusi albo słowiańskim językiem*", lecz spośród łacinników. Otóż instrukcja ta jest wymysłem Kosmasy dla podkreślenia prawowierności biskupstwa praskiego, którego starał się być rzecznikiem, a zarazem wypowiedzią przeciw liturgii słowiańskiej w Sazawie czeskiej i przeciw bułgarskiej sekcji bogomilców przenikającej w kierunku Sazawy. Żadną miarą nie dotyczy to spraw krakowskich;

– po czwarte – że w odkrytych przez J. Zatheya szczątkach polskiego kalendarza z XIV wieku z kolegiaty wiślickiej, pod datą 17 lipca znajdowało się imię św. **Gorazda**, a więc patrona Bułgarii, co ma być wyrazem sięgającej X wieku tradycji o bułgarskim początku krakowskiej hierarchii kościelnej. Otóż – jak wykazał T. Lehr Splawiński – dokonane przez J. Zatheya datowanie i rozpoznanie źródła kultu św. Gorazda w Wiślicy, są błędne. Kalendarz ten powstał, i to może znacznie, po roku 1390, gdy **Władysław Jagiełło** sprowadził na Kleparz w Krakowie benedyktynów słowiańskich z Czech. Oni importowali do Polski kult św. Gorazda, ucznia św. Metodiego, niedosłego arcybiskupa Moraw.

Po tych wykluczających ustaleniach, źródła chrystianizacji dla zapewne najstarszego ośrodka chrześcijaństwa w Małopolsce, w rejonie środkowego Dunajca, należałoby szukać tylko po południowej stronie Karpat: w ośrodkach kościelnych nad rzekami Nitrą i Morawą, czyli na terenie państwa mo-

rawskiego. Na kulturowe wpływy wielkomorawskie, a nawet przedwielkomorawskie w Dolinie Dunajca, wskazują zabytki archeologiczne odkryte na grodziskach w Naszacowicach i Zawadzie Lanckorońskiej. Natomiast szczególnie na Nitrę (na terenie dzisiejszej Słowacji) wskazuje fakt udania się właśnie tam św. Świerada znad Dunajca i jego ucznia, św. Benedykta, gdy tylko okoliczności ku temu sprzyjały, około 1018 roku. Było to zapewne rezultatem istniejących dotąd kościelnych więzi między ośrodkami nad rzekami Dunajcem i Nitrą.

Jaki element ludzki był sprawcą misji chrystianizacyjnej? Dla naszego rejonu, jak i dla całej ówczesnej ziemi Wiślan, można wskazać na poselstwo św. arcybiskupa Metodego, datowane przeważnie na lata około 875 – 880. Jest bowiem na to świadectwo pisane, pochodzące z końca IX wieku, w *Żywocie Metodego*: wypowiedziane i – podkreślmy to – spełnione proroctwo arcybiskupa, cytowane już na początku niniejszego artykułu. Jednak oprócz faktu, że misja św. Metodego zaistniała, że władca Wiślan został ochrzczony, że stało się to na cudzej ziemi i pod przymusem, z tego fragmentu nie można wywnioskować ani gdzie była siedziba owego władcy, ani jaki był zasięg terytorialny działania misji, ani jaki był pełny skutek i trwałość tej akcji; czy więc osobę św. Świerada można bez obawy uznać za dziedzictwo tej misji.

Ważną pomocą w ustaleniu faktów jest list, jaki w 900 roku papieżowi **Janowi IX** przesłali biskupi bawarscy w proteście przeciwko mianowaniu na terytorium morawskim (będącym – według pretensji – w granicach jurysdykcji diecezji passawskiej) arcybiskupa i trzech biskupów. W liście tym biskupi bawarscy informują papieża, że jego poprzednik, **Jan VIII**, zachował dobre kościelne obyczaje, gdyż mianując biskupem Wichinga (z innego dokumentu znanego jako biskup Nitry), nie przydzielił mu terytorium morawskiego, objętego pieczęcią biskupa passawskiego, lecz *"posłał go do pewnego świeżo nawróconego ludu, którego Świętopętk zbrojnie podbił i z pogan uczynił chrześcijanami"*.

Gdzie był ów lud przed rokiem 880 podbity przez władcę państwa morawskiego i przekazany pieczy biskupa Nitry, Wichinga? Otóż wskazówkę daje mapa odnowionej na początku XII wieku diecezji nitrańskiej jaką da się nakreślić według dokumentów od początku XIV wieku (rejestry świętopietrza) do 1776 roku. Diecezja ta składała się z dwóch części: z samej Nitry w postaci enklawy na terytorium diecezji ostrzyhomskiej oraz terytorium rozciągającego się od Trenczyna wzdłuż Poważa na północ do granicy

Polski i diecezji krakowskiej; stwarza ono wrażenie jakby mu odcięto pierwotny małopolski człon. Tak więc biskupstwo nitrzańskie z 880 roku jawi się nam jako misyjne dla Małopolski w miarę jej uzależnienia od państwa Świętopełka morawskiego. To uzależnienie mogło być prawie wyłącznie trybutarne i nie musiało zostawić po sobie I pniejszych śladów w źródłach pisanych, archeologicznych czy nazewniczych. W Dolinie Dunajca do tych ostatnich można by zaliczyć np. nazwy: „Góra Świętopełka” czy „Skała Świętopełka” – nad Dunajcem w Rożnowie, w dawnych granicach parafii Tropie.

Jeśli do rejonu środkowego Dunajca sięgała misja arcybiskupa Metodego, miała ona charakter słowiański. Jeżeli później była kontynuowana przez biskupa Wichinga, przyjęła rys łaćski. Można jednak podjąć próbę ustalenia bliższych szczegółów etnicznych, językowych i kulturowych tej czy innych wcześniejszych lub późniejszych w tym rejonie misji. Pomagają nam w tym następujące fakty:

a) Znany z tradycji świętobliwy pustelnik z Tęgoborzy był nosicielem imienia św. Justa, znanego także w bardziej oryginalnej celtyckiej formie „Jodocus” albo „Judocus”. Św. Just–Jodocus był kapłanem, pustelnikiem i pielgrzymem celtyckiej Bretonii, w północno–zachodniej Francji. Żył w VII wieku. Jego relikwie złożono w St–Josse–sur Mer, w sąsiedztwie portu Quentowic u ujścia rzeki Canche do Kanału La Manche. Właśnie w Quentowic znajdował się punkt zborny irlandzkich (iroszkockich) biskupów i mnichów udających się na kontynent z pielgrzymką do Rzymu albo dla prowadzenia misji lub życia zakonnego w klasztorach i pustelniach na terenie dzisiejszej Francji, Niemiec czy Bawarii. Przy grobie św. Justa–Jodoka zapoznawali się z życiem swojego współplemieńca, patrona pielgrzymów i pustelników, a potem szerzyli jego kult po Europie. Im więc można zawdzięczać szerzony w Tęgoborzy przez jakiegoś pustelnika, być może towarzysza św. Świerada, kult św. Justa–Jodoka, zaświadczony w 1374 r. i później wielokrotnie, w nazwach: „góra Święty Just”, „kaplica św. Jodoka” itp.

b) Na tym samym iroszkockim szlaku, w alzackim mieście Erstein nad Renem, od 849 roku posiadano i bardzo czczono relikwie św. Urbana I papieża i (z przypadku) patrona winnic. Kult tego świętego, zapewne poprzez Nitę, gdzie mu poświęcono kilka świątyń, w niepamiętnych czasach pojawił się w pobliskiej Tropiu i Tęgoborzy lwkowej, nakładając się na lokalny kult świętobliwego pustelnika **Urbana**, ponoć także towarzysza czy ucznia św. Świerada. Kto mógł sprowadzić tu kult św. Urbana papieża? Zapewne ci sami, co sprowadzili tu kult św. Justa–Jodoka.

c) W teźże samej lwkowej interesująca jest tradycja przebywania tu węgierskiego księcia **Beli**. Według źródeł węgierskich, Bela, syn oślepiętego **Wazula**, zmuszony do ucieczki przebywał w Polsce mniej więcej w latach 1032 – 1046. Za swoje rycerskie wyczyny w Polsce został przez **Mieszka II** obdarowany córką, zapewne **Adelajdą**, z którą już w Polsce miał dwóch synów. Pierwszemu z nich nadał imię irlandzkiego, zamordowanego w Bawarii, świętego Magnusa. Węgrzy jednak nie akceptowali tego imienia i po powrocie rodziny na Węgry, nadali księciu imię "Gejza".

Tenże **Gejza** (król w latach 1074–1077) swojemu synowi znów nadał imię irlandzkiego świętego, "Koloman". **Koloman** jako król węgierski (w latach 1095–1116) otrzymał przydomek "Uczony", charakterystyczny wówczas dla wielu Iroszkotów.

d) I w teźże lwkowej od najdawniejszych czasów (jak się da ustalić) aż do dziś co dziesiąty mieszkaniec nosi nazwisko "Szot". Językoznawcy jednoznacznie podkreślają, że wytworzyło się ono z nazwy etnicznej "Szkot" (dawnej nazwy Irlandczyków), przejętej ze środowiska bawarskiego.

e) Założycielem pierwszej części lwkowej (zapewne nie na surowym korzeniu, lecz tylko według prawa niemieckiego) był człowiek o celtyckim imieniu "Iwo", stąd czternastowieczne zapisy łacińskie: "Libertas Iwonis" albo "Villa Iwonis". Także i druga część wsi miała założyciela i sołtysa o celtyckim imieniu "Brykcjusz". Może to wszystko świadczyć o przebywającej tu od dawna jakiejś kolonii irlandzkiej, może towarzyszącej klasztorowi lub misyjnej ekipie, zgodnie ze zwyczajami znanymi w samej Irlandii.

f) Wiele rysów duchowości irlandzkiej można dopatrzeć się w praktykach ascetycznych św. Świerada czy w wędrownym pustelnictwie tzw. pielgrzymowaniu dla Chrystusa.

g) Wreszcie nazwa miejscowości Tropie, znana z zapisów pochodzących już z XIV wieku. Terytorium miejscowości Tropie w średniowieczu pokrywało się z terytorium wsi Zawrót, położonej po obydwu stronach Dunajca, w miejscu, gdzie biegnąca ze wschodu rzeka gwałtownie zawracała, zmieniając swój bieg na północno-wschodni. Nazwa "Tropie" jest greckojęzycznym odpowiednikiem nazwy "Zawrót". Wprowadzenie i utrwalenie tej nazwy może świadczyć tylko o długoletnim tu przebywaniu jakiejś grupy osadniczej postępującej się greką. I tu znów przypominają się nam Iroszkoci, w IX – XI wieku znani często jako wielcy miłośnicy tego języka, czytający i piszący w tym języku, a często ukrywający się pod greckimi pseudonimami,

jak np. biskup Salzburga "Dobdagrecus" albo filozof "Eriugena".

Fakt udziału Irlandczyków, zwanych Iroszkotami, nie może zaskakiwać, jeśli rozważa się go na szerszym tle chrystianizacji Europy środkowej we wczesnym średniowieczu. Historiografia właśnie Iroszkotom, lub ludziom z ich kręgu, przypisuje główną zasługę w chrystianizacji celtycko-germańskiej Bawarii oraz słowiańskiej Karyntii (we wschodnich Alpach). Już słynny **Kolumban** (+ 615 r.) na początku VII wieku wysłał do Bawarów opata iroszkockiego klasztoru w Luxeuil, **Eustazjusza**. Działającym w drugiej połowie VII i w pierwszej połowie VIII wieku wędrownym opatom-biskupom św. **Emmeramowi**, św. **Rupertowi** i św. **Korbinianowi** wywodzącym się z klasztorów iroszkockich, zawdzięczają swoje początki bawarskie biskupstwa w Ratyzbonie, Salzburgu i Fryzindze.

Mnisi irlandzcy, ich celtyccy pobratymcy z Galii lub wykształceni w iroszkockich klasztorach duchowni frankońskiego pochodzenia wcześniej podejmowali inicjatywy misyjne względem Słowian. Bazami wyjściowymi lub pośredniczącymi były dla nich najczęściej iroszkockie ośrodki klasztorne w Bawarii.

Już wzmiankowany św. Kolumban Młodszy, Irlandczyk i twórca europejskiego monastycyzmu iroszkockiego, żywił zamiar głoszenia Ewangelii "*Wenetom zwanym też Słowianami*", lecz doszedł do wniosku, że Słowianie wówczas, na początku VII wieku, nie byli jeszcze gotowi przyjąć Słowa Bożego. Następnym ze znaczniejszych był św. **Amand**, który wędrując wzdłuż Dunaju, zapewne szlakiem, który wówczas od bawarskiej Ratyzbony prowadził na wschód prawym, południowym brzegiem, przekroczył go, by pracować wśród Słowian, a więc może na Morawach. Było to około roku 630 lub nieco później, a więc już w czasie istnienia słowiańskiego państwa Samona, z centrum zapewne na Morawach. Ochrzcił jednak niewielu.

Ponad 100 lat później, w połowie VIII wieku, dwaj książęta Słowian alpejskich zwanych Karyntianami, **Kakacjusz** (Gorzd) i **Chocimir**, otrzymali chrześcijańskie wychowanie w iroszkockich klasztorach Bawarii. Kakacjusz stał się wnet pierwszym chrześcijańskim władcą w skali całej Słowiańszczyzny (lata 750 – 752). A osobistą w tym zasługę trzeba przyznać iroszkockiemu opatowi i biskupowi Salzburga, **Wergiliuszowi**.

Tenże wnet później zorganizował wielką akcję misyjną wśród Słowian karyntkich, kierowaną przez biskupa tzw. wiejskiego, św. **Modesta**. Po śmierci Modesta w 763 r., Wergiliusz zorganizował jeszcze siedem podob-

nych akcji misyjnych w Karyntii. Karyntia z pewnością była krajem, w którym przy udziale duchownych irlandzkich i bawarskich powstawała słowiańska terminologia kościelna; z jej zasobu wkrótce zaczerpnęło chrześcijaństwo morawskie, czeskie i – jak już wiemy – węgierskie.

Choć źródła pisane na ten temat milczą, uczeni skłonni są Wergiliuszowi przypisać podjęcie, porzuconej przez św. Amandę, misji wśród Słowian morawskich. Pierwsze archeologiczne ślady obiektów sakralnych na Morawach archeologia skłonna jest datować na około 800 rok, a więc na kilkadziesiąt lat przed przybyciem tu Apostołów Słowian, świętych Cyryla i Metodego. Wiele spośród odkrytych świątyń morawskich powstało w pierwszej połowie IX wieku i przeważnie noszą znaczne podobieństwo do świątyń budowanych w bawarskich i karynckich ośrodkach iroszkockich. Najbardziej dotyczy to fundamentów kościoła w Modrej koło Velehradu i kilku odkrytych w Mikulczycach, w fundamentach których dopatrzone się odbicia założeń znanego iroszkockiego kościoła św. Piotra w dawnej stolicy Karyntii, Karnburgu (Krnski Grad) oraz iroszkockich świątyń w Gratschach, Naturns i innych. Tu trzeba dodać, że takie podobieństwo można zauważyć na najstarszych fundamentach romańskiego kościoła w Tropiu.

Wobec tego prawie za pewnik można przyjąć, że także w akcjach misyjnych podejmowanych na terenie Moraw przez następców Wergiliusza, już etnicznie niemieckich arcybiskupów Salzburga, a od 830 roku przez biskupów Passawy, obok duchownych niemieckich albo pod ich nazwą występowali także Iroszkoci z klasztorów bawarskich czy karynckich, albo przybyli bezpośrednio z Zielonej Wyspy (Irlandii).

Iroszkoci mogli być także pierwszymi duszpasterzami w znanym ze źródeł kościele w Nitrze, poświęconym przez arcybiskupa Salzburga, **Adalrama**, w 828 roku. Oni też mogli wtedy lub później stworzyć znany z *Żywota świętych Świerada i Benedykta* ośrodek klasztorno-pustelniczy na Zorborze.

Dalsza ich ekspansja w kierunku północnym ku Dolinie Dunajca mogła wynikać z różnych uwarunkowań: pozytywnych, np. z gorliwości misyjnej, albo negatywnych, np. z powodu nacisku politycznego lub wygnania w ramach prowadzonej przez Rościśława morawskiego akcji uwalniania się spod kuratelii Niemców i "ich" duchownych. Iroszkoci mogli być w zespole misyjnym św. Metodego wysłanym z Moraw (z Nitry?) do kraju Wiślan. Mógł się nimi posługiwać także biskup Nitry, Wiching, jeśli jego jurysdykcja rzeczy-

wiście sięgała tego regionu. Mogli wreszcie tu przybyć na początku wieku X, gdy Węgrzy, rozbiwszy państwo morawskie, niszczyli także i ośrodki kościelne, nie oszczędzając żadnej napotkanej świątyni (tylko jedna z nich, rotunda w Ducohem nad Wagiem, przetrwała do około połowy X wieku). Taka sytuacja musiała doprowadzić do masowej emigracji duchowieństwa z tego rejonu. Dokąd, skoro Węgrzy aż do 955 roku śmiertelnie zagrażali także Karyntii, Bawarii i całym południowym Niemcom?

Należy tylko oczekiwać jakiegoś archeologicznego potwierdzenia tego stosunkowo wczesnego ingresu chrześcijaństwa w rejon środkowego Dunajca. Ono przecież zrodziło wybitnych pustelników, świętych Świerada, Benedykta i zapewne także innych, których imiona przechowuje naddunajcka tradycja – apostołów Sądeckiej Ziemi.

Literatura:

- Bednarczuk L., Fonetyczna postać imienia "Świerad" w świetle wariantów słowacko-węgierskich i śląskich, /w:/ Święty Świerad i jego epoka. Materiały sympozjum naukowego odbytego 10–11 lipca 1998 roku, pod red. Stanisława Pietrzaka, /w przygotowaniu/.
- Boba I. Saint Andreas-Zoerard a Pole or an Istrian?, "Ungarn Jahrbuch" 1976, Seattle /Wash/, s. 65–71.
- Bobowski W. /bp/, Sanktuarium św. Świerada i Benedykta w Tropiu, "Currenda". Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej, R.133 (1983), s. 85–104.
- Tenże, Szkic biograficzny i duchowość Świętego [Świerada], Tarnowskie Studia Teologiczne, t.IX, Tarnów 1983; s. 352– 358.
- Cibulka J., Początki chrześcijaństwa na Morawach, Warszawa 1967.
- Gach Z., Św. Andrzej Świerad, /w:/ Tenże, Poczet kanonizowanych świętych polskich, Gdańsk 1997, s. 55–60.
- Grzesik R., Węgierski etap misji św. Wojciecha, /w:/ Święty Świerad i jego epoka.
- Holinka R., Sv. Svorad a Benedikt – svätci Slovenska, /w:/ "Bratislava", t.VII (1934), s. 304–348.
- Jan Paweł II, List Jana Pawła II z okazji 900-lecia kanonizacji św. Świerada, "Currenda", R.133 (1983), s. 122– 124.
- Judák V., Hviezdy slovenského neba, Nitra 1993.

- Tenže, Nitrianske biskupstvo v dejinách, Nitra 1996.
- Kapiszewski H., Cztery źródła do żywota św. Świerada, "Nasza Przeszłość", t. XIX (1964), s. 5–31.
- Tenže, Eremita Świerad na ziemi rodzinnej, "Nasza Przeszłość", t. XXIII (1966), s. 65–103. Zob. też "Almanach Muszyny" 1988, s. 116–118.
- Kapiszewski H., Sułowski Z., Andrzej Świerad, /w:/ Hagiografia Polska. Słownik bio-bibliograficzny, pod red. R. Gustawa, t.I, Poznań–Warszawa–Lublin 1971, s. 79–88; zob. tamże, Bibliografia, s. 89–93.
- Kozieł S., Dotychczasowe wyniki badań archeologiczno– architektonicznych przy kościele św. Świerada w Tropiu nad Dunajcem, "Nasza Przeszłość", t. XXIII (1966), s. 105–115.
- Krężel E. /ks./, O świętym Juście i sanktuarium Matki Bożej Juścieńskiej, "Tarnowskie Studia Teologiczne", t.XII (1993), Tarnów, s. 353–365.
- Kubica E., Katalog zabytków wczesnośredniowiecznej architektury monumentalnej Małopolski, Rusi Halickiej i Wołynia, "Materiały i sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego", t.XVII, Rzeszów /itd/ 1996, s. 131 i n.; o kościele w Tropiu, s. 170–172.
- Kumor B. /ks./, Historia Kościoła, część 2. Wczesne średniowiecze, Lublin 1973.
- Kútnik J., O pôvode pustovníka Svorada, "Nové Obzory" t.11, Prešov 1969, s. 5–122.
- Labuda G., Studia nad początkami państwa polskiego, t.2, Poznań 1988.
- Tenže, /red./, Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej, Warszawa 1997.
- Łowmiański H., Początki Polski, t.IV, Warszawa 1970, s. 230– 532.
- Malec M., Imię "Świerad" na tle rozwoju imiennictwa prasłowiańskiego staropolskiego, /w:/ Święty Świerad i jego epoka.
- Małecki J. M. /red/, Chrystianizacja Polski południowej. Materiały sesji naukowej odbytej 29 czerwca 1993 roku, Kraków 1994.
- Marsina R., /red/, Dejiny Slovenska, t. I (do roku 1526), Bratislava 1986.
- Tenže, Kristianizácia Madárov a Uhorska medzi Východom a Západom, "Historycký Časopis" R.40 (1992), s. 409–421.

- Tenže, Nitrianske biskupstvo a jeho biskupi od 9. do polovice 13. storočia, "Historycký časopis", t.41 (1993), s. 529–542.
- Tenže, Legendy stredovekého Slovenska. Ideály stredovekého človeka očami cirkevných spisovateľov, Nitra 1997.
- Milik J. T, Święty Świerad. Saint Andrew Zoeradius, Roma 1966. Tam: Maurusa, Żywoć świętych Świerada i Benedykta, Krytyczne wydanie i przekład polski, s. 12–20.
- Tenže, Imiona zakonne św. Świerada, "Currenda", R.119 (1969), s. 107–116.
- Morawski S., Sądecczyzna, Kraków 1863.
- Naumow A. /oprac./, Pasterze wiernych Słowian: święci Cyryl i Metody, Kraków 1985.
- Piechota J. /ks./, Dzieje Iwkowej 1325 – 1960, Iwkowa 1995.
- Pietrzak S. /ks./, Metodjańskie czy iroszkockie tradycje w naddunajckim eremityzmie w X/XI wieku?, "Tarnowskie Studia Teologiczne" t. XII (1993), Tarnów, s. 379–391.
- Tenže, Dve zákutia bratstva Poliakov a Slovákov, "Život". Kultúrno-spoločenský časopis, 1995, č. 6 (445), s. 16–17.
- Tenže, Święty Andrzej Świerad–Zoeradius – pustelnik znad Adriatyku czy Dunajca, /w:/ Skalka pri Trenčine. Miesto legend a púť. Zbornik z vlastivedného seminára 23, mája 1996, red. R. Marsina, Trenčín 1997, s. 49–69.
- Tenže, Czy św. Świerad był w Muszynie?, "Almanach Muszyny" 1997, s. 42–47.
- Tenže, Mój rodak, święty Andrzej Świerad, "Currenda" R.148 (1998), s. 370–379.
- Tenže, Świrad zwany też Zorardem – znad Adriatyku czy Dunajca?, "Slavia Antiqua", t.39 (1998) /w druku/.
- Tenže, Pierwszy polski misjonarz – św. Andrzej Świerad, "Głosie Ewangelii". Diecezjalny Biuletyn Misyjny, Tarnów 1998, nr 4, s. 18–19.
- Tenže, Święty Andrzej Świerad pustelnik znad Dunajca, "Czas Czchowski", R.VIII, nr 72, październik 1998 i nast., w druku.
- Tenže, Święty Świerad jako problem badawczy, /w:/ Święty Świerad i jego epoka.

- Tenže, "Terra Poloniensium", z której pochodził Zoeradius (Świerad), tamże.
- Tenže, Święty Andrzej Świerad pustelnik znad Dunajca (życiorys), tamże.
- Tenže, Początki chrześcijaństwa na terenach na południe od Karpat, /w:/
Święty Świerad i jego epoka.
- Tenže, Sólymos Szilveszter, Szent Zoerard–András (Szórád) és Benedek re-
remeték élete és kultusza Magyarországon című könyvéről /w druk-
u/.
- Polek K., Państwo wielkomorawskie i jego sąsiedzi, Kraków 1994.
- Poleski J., Wczesnośredniowieczne osadnictwo w dorzeczu Dunajca, /w:/
Święty Świerad i jego epoka.
- Pražák R., Legendy a kroniky Koruny Uherské, Vyšehrad–Praha 1988.
- Šimončič J. /red./, Dejiny a kultúra reholných komunit na Slovensku. Prís-
pevky na II, sympóziu o cirkevných dejinách Slovenska na Trnavskej
univerzite 15.–16. okt. 1993, Trnava 1994.
- Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian
od czasów najdawniejszych do schyłku XII wieku, pod red. W. Kowa-
lenki /i innych/, t.I–VIII, Wrocław /itd/ 1961–1996.
- Sólymos Sz., Szent Zoerard–András (Szórád) és Benedek remeték élete és
kultusza Magyarországon, Budapest 1996.
- Strzelczyk J., Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy, Warszawa 1987.
- Tenže, Mieszko Pierwszy, Poznań 1992.
- Swastek J. /ks./, Kult św. Świerada na Śląsku, /w:/ Święty Świerad i jego
epoka.
- Tenže, Święty Andrzej Świerad, /w:/ Polscy Święci, t.8, pod red. J.R. Bara,
Warszawa 1987.
- Wojtyła K. /abp/, Przemówienie J.E. Ks. Arcybiskupa Karola Wojtyły w pu-
stelni, "Currenda", R.117 (1967), s. 112–113.
- Wyrozumski J., Dzieje Krakowa. Kraków do schyłku wieków średnich, Kra-
ków 1992.
- Zydorek D. /red./, Pięciu Braci Męczenników. Z dziejów religijności polskiej
XI wieku, Gorzów Wielkopolski 1997.
- Żaki A., Początki chrześcijaństwa w Polsce Południowej w świetle źródeł ar-

cheologicznych pisanych, "Symposiones", t.I, 1978-1981, s. 9-
-102.

WYBÓR DAT Z ŻYCIA I CZASÓW BŁOGOSŁAWIONEJ KINGI

Wizyta papieża Jana Pawła II na Sądecczyźnie w połowie 1999 roku została przesądzona.

Jak powszechnie wiadomo Ojciec Święty zamierza dokonać wówczas kanonizacji Błogosławionej Kingi. W tej sytuacji redakcja „*Almanachu...*” uznała za konieczne uczynić krok uprzystępniający na nowo sylwetkę księżnej Kunegundy, czego wyrazem jest niniejsze kalendarium. Należy wyrazić przekonanie, że w kolejnych numerach pisma nie zabraknie materiałów dotyczących Pani Ziemi Sądeckiej.

Redakcja chętnie szeroko udostępni w tym celu łamy kwartalnika, mając nadzieję, że przyczyni się tym, choćby w najskromniejszy sposób, do uświetnienia historycznego wydarzenia.

5 III 1234 - narodziny Kingi, córki króla węgierskiego Beli IV i cesarzówny bizantyjskiej Marii z Laskarisów.

1238 - zmarł Henryk Brodaty - protektor małoletniego księcia Bolesława (zwanego później Wstydlwym) i jego matki Grzymisławy.

1239 - w wyniku wcześniejszych zabiegów dworu sandomierskiego księcia Bolesława, a przede wszystkim jego siostry Salomei, żony Kolomana, brata króla Węgier Beli IV, miało miejsce wystąpienie pięcioletniej

Kunegundy do Polski, celem odbycia zrzekowin z trzynastoletnim Bolesławem. Powitanie Kingi nastąpiło w Wojniczu, skąd w uroczystym orszaku duchowieństwa i panów świeckich odbyto podróż do Sandomierza. (Kraków był wówczas w posiadaniu Henryka Pobożnego).

1241 – miał miejsce najazd tatarski pod wodzą Pajdara oraz klęska naprędce zebranego rycerstwa małopolskiego pod Chmielnikiem. Bolesław, Grzymiśława i Kinga uciekli z Sandomierza do Krakowa, a następnie na Węgry.

9 IV 1241 – stoczona została z Tatarami bitwa pod Legnicą zakończona ponownym pogromem rycerstwa polskiego oraz śmiercią księcia Henryka Pobożnego.

1241 – rycerstwo węgierskie poniosło klęskę w bitwie z Tatarami nad rzeką Sajó. Od ran odniesionych w bitwie zmarł Koloman, mąż Salomei, a stryj Kingi. Sandomierski dwór książęcy szukał ratunku w ucieczce, być może do obronnego zameczku w Pieninach nad Dunajcem. W późniejszym czasie książę Bolesław wraz z rodziną uszedł na Morawy, gdzie znalazł przytułek w jakimś klasztorze Cystersów, prawdopodobnie w Welehradzie.

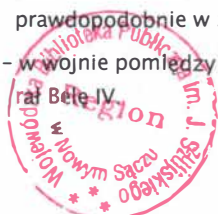
1242 – wiosną Mongołowie opuścili Węgry, wycofując się za Karpaty. Przyczyną odwrotu była zapewne śmierć wielkiego chana Ugedeja.

1245 – Salomea – siostra Bolesława – wstąpiła do zakonu klarysek i ufundowała im klasztor w Zawichoście, przeniesiony później do Skały.

1247 – Kinga zawarła związek małżeński z Bolesławem i skłoniła go do ślubowania bezwzględnej czystości na okres jednego roku. Po tym czasie miało miejsce ponowienie przez książęcych małżonków tego przyrzeczenia, a następnie złożenie ślubu wieczystego. Tuż przed lub tuż po ślubie z Bolesławem wyruszyła Kinga w odwiedziny do rodziców na Węgry. Miała wówczas uratować swego ojca – Belę IV – przed zamachem możnych na jego życie. W tym samym czasie krakowska księżna uprosiła na osobistą własność jedną z tamtejszych kopalń (według Długosza w Marmarosz Sziget), aby jej poddani mogli odtąd bez żadnych przeszkód korzystać z importu soli.

1248 – Kinga ufundowała kościół franciszkański w Nowym Korczynie. Miasto to stało się dla książęcej pary na dłuższy czas głównym miejscem pobytu.

- 1251** – nastąpiło odkrycie pokładów twardej soli w Bochni, które za przyczyną Kingi zaczęto eksploatować.
- 1253** – księżna założyła kościół parafialny w Bochni. W tym samym roku Bolesław posiłkował swego teścia Belę IV w walce z królem Czech – Przemysłem Ottokarem II, w nieudanej wyprawie na Morawy.
- 8 V 1254** – w Krakowie odbyły się uroczystości kanonizacyjne biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Kinga miała podnieść kości Świętego z grobu „własnymi rękami”. Ogłoszenie kanonizacji przez papieża Innocentego IV miało miejsce rok wcześniej w głównym kościele franciszkańskim w Asyżu.
- 1256** – w Krakowie odbył się ślub Jolenty Heleny, siostry Kunegundy, z Bolesławem księciem kaliskim. Jolenta przez dwa najbliższe lata pozostawała pod opieką Kingi.
- 2 III 1257** – Bolesław Wstydlivy wydał w Nowym Korczynie przywilej na rzecz Kingi, w którym nadał małżonce w posiadanie Sądecczyznę. Nadanie to było odpłatą za to, że księżna w czasie wojen, poczynszy od najazdu Tatarów, użyczyła mu na potrzeby kraju gotowizny z własnych funduszy. Książę tego samego dnia osobnym przywilejem ufundował i wyposażył klasztor pp. Klarysek w Zawichoście.
- 1257** – Kraków uzyskał lokację na prawie magdeburskim. Otrzymał tym samym nowe formy organizacyjno-prawne i przestrzenne, stwarzające możliwości szybkiego rozwoju.
- 1257 – 1273** – pomiędzy tymi latami nastąpiła lokacja (Starego) Sącza. Dokument lokacyjny miasta wystawiony za pośrednictwem Kingi przez kancelarię książęcą, z pewnością istniał, ale nie dochował się. Zapewne w tym samym czasie nastąpiło utworzenie parafii oraz budowa kościoła św. Elżbiety.
- 1258** – w Skale zmarła Grzymisława – matka Bolesława. Jej zwłoki przewieziono do Zawichostu i pogrzebano w tamtejszym kościele braci mniejszych.
- 1259** – kraj dotknął drugi najazd Tatarów pod wodzą Burondy. Bolesław nie próbował obrony; czas srogich zniszczeń spędził wraz z Kingą prawdopodobnie w zamku sieradzkim u księcia Leszka Czarnego.
- 1260** – w wojnie pomiędzy Czechami a Węgrami Bolesław ponownie wspie-



- 1262** – Kinga uczestniczyła w zjeździe w Dankowie, na którym doszło do spotkania Bolesława Wstydlwego z Bolesławem Pobożnym księciem kaliskim.
- 1264** – Bolesław Wstydlwy zorganizował zwycięską wyprawę przeciwko Jaćwingom.
- 1266** – Bolesław odniósł zwycięstwo w odwetowej wyprawie nad księciem ruskim Szwarnem. Najstarsze żywoty stwierdzają, że tryumf zawdzięczał książę modlitwom Kingi i cudownej interwencji.
- 1266** – Kinga uczestniczyła w zjeździe Arpadów w Budzie, zwołanym dla załagodzenia konfliktu między Belą IV a jego synem Stefanem. W tym samym roku zszedł ze świata w opinii świętości biskup krakowski Jan Prandota, który był bliskim doradcą księżęcej pary i moralnym autorytetem wzmacniającym ich pozycję. Następcą Prandoty na stolcu biskupim został Paweł z Przemankowa.
- 4 VI 1268** – w Nowym Korczynie, Kinga – jako pani ziemi sądeckiej – wystawiła przywilej, w którym wymieniła wszystkie wolności i służebności mieszkańców Sącza. Przywilej ten oznaczał jednocześnie przeprowadzenie przez księżnę radykalnej reformy gospodarczej na Sądecczyźnie, znoszącej ciężary niewolnych chłopów na rzecz grodu w zamian za czynsz i niewielką robociznę w posiadłościach ziemskich.
- 10 XI 1268** – zmarła Salomea. Kinga w czasie jej kilkumiesięcznej choroby odwiedzała ją w celi klasztornej w Skale. W maju następnego roku Bolesław wraz z Kingą przewieźli zwłoki Salomei do Krakowa.
- 1270** – do Krakowa przybył brat Kingi – król Węgier – Stefan V. Odwiedzinom nadano charakter pielgrzymki, jakkolwiek spowodowane były przyczynami politycznymi.
- 1271** – Bolesław Wstydlwy naznaczył swoim następcą na tronie księżęcym w Krakowie Leszka Czarnego, swojego stryjecznego bratanka. Nominacją tą podrażnił możnowładców krakowskich, świeckich i duchownych, którzy prawo wybierania księcia uważali już za swoją prerogatywę.
- 1271** – doszło do wojny pomiędzy królem węgierskim Stefanem V a królem czeskim Przemysłem Ottokarem II. Bolesław Wstydlwy, jako sprzymierzeniec Stefana, uderzył na przyjazny Ottokarowi Śląsk. W tym

samym czasie Paweł z Przemankowa przyjął i gościł u siebie Litwinów i Jaćwingów, zapewniając sobie ich przychyłność w organizowanym buncie możnych przeciwko Bolesławowi z zamiarem powołania na tron krakowski Władysława Opolskiego.

1273 – Bolesław Wstydlivy pokonał pod Bogucinem swoich przeciwników, spieszących na Śląsk pod chorągiew Władysława. Księżę, nie poprzestając na tym, uderzył w następnym roku z pomocą Leszka Czarnego, Bolesława Pobożnego i Konrada Czerskiego na księstwo opolskie, niszcząc je. W tym samym roku Kinga nadała mieszczanom sądeckim przywilej dotyczący wolności od ceł na całym obszarze swojego władztwa.

1276 – księżna wystawiła na ręce Henryka Ścika i Henryka ze św. Władysława przywilej przeniesienia Gołkowic na prawo magdeburskie.

1278 – Kinga ponownie wyjednała Sączowi u Bolesława przywilej zwalniania kupców od opłat celnych. W dokumencie wymienione zostały komory celne w Wojniczu, Opatowcu i Korczynie.

7 XII 1279 – zmarł Bolesław Wstydlivy. Jeszcze za życia męża Kinga wstąpiła do III zakonu św. Franciszka. Na pogrzebie wraz z owdowiałą Jolentą wystąpiła w habitie zakonnej. Niebawem przeniosła się do Sącza, gdzie postanowiła spędzić resztę swego życia.

6 VII 1280 – Kinga ufundowała w Sączu klasztor i kościół pp. Klarysek wraz z bogatym uposażeniem. W skład fundacji wchodził Sącz z dwudziestoma ośmioma wsiami. Decyzja księżnej spowodowała ostry zatarg z następcą Bolesława Wstydliviego na tronie krakowskim – Leszkiem Czarnym. Ostatecznie Kinga utrzymała się przy swojej fundacji, ale utraciła prawa do Biecza i Korczyna. W założonym przez siebie klasztorze księżna odmawiała psalmy „in vulgaris”, czyli po polsku, spierała się z franciszkanami, aby siostry śpiewały łacińskie „officium”; z miejscem tym wiąże się hipotetycznie powstanie pieśni „Bogurodzica”.

1283 – papież Marcin IV zatwierdził fundację Kingi osobnym dekretem, co oznaczało, że próby naruszenia posiadłości i praw klasztoru spowodują sankcje kościelne.

1287 – w grudniu tego roku Tatarzy po raz trzeci napadli na kraj. Po raz pierwszy oparły się ordzie Sandomierz i Kraków, ale w polu nie sta-

wiło jej czoła rycerstwo polskie. Kinga wraz z siostrą Konstancją i siedemdziesięcioma zakonnicami szukała ocalenia w niedostępnym zameczku pienińskim, gdzie przebywała tak długo, jak długo Tatarzy nękani podjazdowymi walkami przez magnata węgierskiego Jerzego z rodu Baksa, nie opuścili Sądeckizny w lutym następnego roku.

1288 - po śmierci Leszka Czarnego u boku Kingi znalazła się jej siostrzenica - wdowa po księciu - Gryfina. Być może w tym roku Kinga rozpoczęła swój nowicjat, by w roku następnym przyjąć welon zakonny.

1289 - w klasztorze pochowano Jolentę Helenę - siostrę Kingi - i wdowę po Bolesławie księciu kaliskim.

1290 - w Sączu za sprawą Kingi złożono ciało Andrzeja, rzekomego królewicza węgierskiego, utopionego w Nidzie przez siepaczy króla Węgier, Władysława IV.

1291 - Kinga zapadła na ciężką chorobę, która przykuła ją do łoża.

24 VII 1292 - śmierć Kingi w wigilię św. Jakuba. Zmarła w opinii świętości; czczona była za swoją pobożność i opiekuńczość wobec dzieci i chorych; uznana została za patronkę górnictwa, zwłaszcza solnego. Zwłoki księżnej pochowano w klasztorze, pod posadzką kaplicy przy oknie.

1629 - na polecenie papieża Urbana II rozpoczęto badania mające stwierdzić świętość żywota Kingi, jej cuda i odwieczność kultu. Akta procesu wysłano do Rzymu w kwietniu następnego roku, jednakże Kongregacja Obrzędów nie uznała przedłożonych materiałów za wystarczające.

1683 - rozpoczął się drugi proces beatyfikacyjny.

10 VI 1690 - Kongregacja Obrzędów zatwierdziła opinię biskupa Mikołaja Oborskiego o odwieczności kultu Kingi. Następnego dnia papież Aleksander VIII zatwierdził sentencję Kongregacji, co równało się oficjalnej beatyfikacji.

Ks. Bolesław Kumor

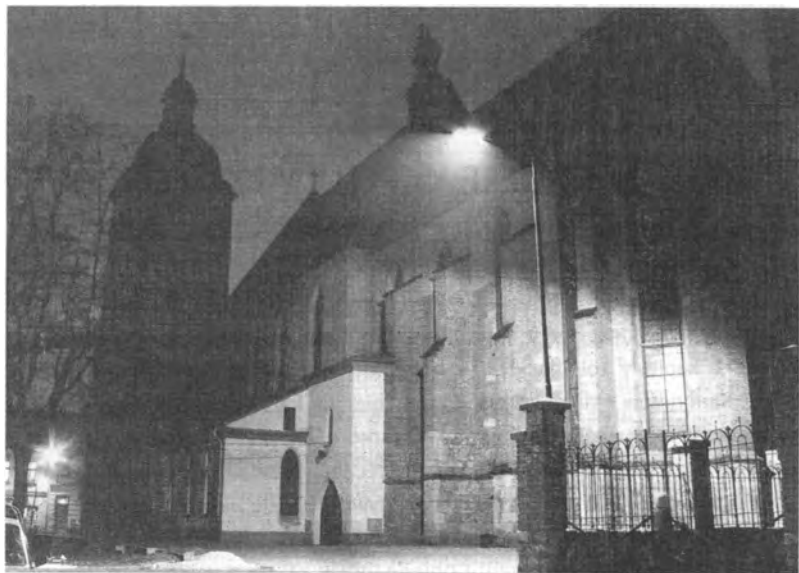
POWSTANIE I CELE KAPITUŁY KOLEGIACKIEJ W NOWYM SĄCZU

Prawie równocześnie z kapitułami katedralnymi powstawały w Polsce w XI wieku kapituły kolegiackie. Te wspólnoty duchownych, złożone z prałatów – kanoników realizowały podobne cele, jak kapituły katedralne. Wspólnoty kanonickie dbały więc nade wszystko o uroczystą celebrację liturgii, promowały działalność kulturalną i społeczną, prowadziły wieloraką i bogatą działalność dobroczynną i charytatywną i podejmowały współpracę z biskupem diecezjalnym w zarządzie diecezją wraz z wymiarem sprawiedliwości i szafarstwem sakramentu pojednania w zakresie wykroczeń, objętymi rezerwatami biskupimi, względnie papieskimi w oparciu o tak zwane uprawnienia pięcioletnie.

W diecezji krakowskiej, obejmującej do 1786 prawie całą Małopolskę i część Śląska, najstarsze kapituły kolegiackie powstały przy kościele św. Michała i św. Jerzego na Wawelu oraz św. Andrzeja Apostoła na Podgrodziu jeszcze w XI stuleciu. Do połowy XV stulecia w samym Krakowie powstały dalsze kolegiaty, a więc św. Floriana na Kleparzu /XII wiek/ i św. Idziego na Podzamczu /XIV wiek/, a w diecezji w ważniejszych ośrodkach miejskich: w Kielcach, Skalbmierzu, Wiślicy i Sandomierzu – wszystkie w XII stuleciu, oraz tylko jedna na prawym brzegu Wisły w Tarnowie jako fundacja rodziny **Tarnowskich**, erygowana w 1400 r. przez biskupa **Piotra Wysza**, uczonego i wielkiego męża stanu.

Fundatorem kolegiaty i kapituły w Nowym Sączu był pierwszy kardynał polski, wielki mąż stanu i gorliwy pasterz, biskup krakowski **Zbigniew Ole-**

śnicki. To on dokumentem z dnia 4 X 1448 r. wyniósł świątynię nowosądecką św. Małgorzaty P. i M. do godności kolegiaty i utworzył przy niej kapitułę złożoną z 4 prałatów (prepozyt, dziekan, archidiakon, kustosz) i 4 kanoników gremialnych.



*Bazylika św. Małgorzaty w Nowym Sączu.
fot. Piotr Drożdżik*

Pierwszy urząd – godność prepozyta została uposażona połową dotychczasowego dochodu parafii sądeckiej o wartości 35 i pół grzywny i 4 i pół grosza rocznego dochodu. Prałaturę tę otrzymał **Kasper Rockenberg** z Krakowa, doktor obojga praw i trzykrotny rektor Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1457–1458 i 1469. Prałatura dziekana została uposażona drugą połową dotychczasowych dochodów parafii sądeckiej, które przynosiły również 35 grzywien rocznego dochodu. Otrzymał ją **Jan z Dąbrówki**, profesor i dziewięciokrotny rektor Uniwersytetu Krakowskiego, autor wielu prac naukowych. Prałatura archidiaconia była uposażona dochodami parafii podegrodzkiej i przynosiły one rocznie 39 grzywien i 8 groszy. Pierwszym archidiaconem sądeckim został **Jan z Wielopola**, również znawca obojga praw. Prałatura kustodia została uposażona dochodami ołtarza Nawiedze-

nia NMP i dochodami parafii Kamionka Wielka; dochody te przynosiły rocznie około 12 grzywien, otrzymał ją **Piotr z Ołomuńca**. Podobnie obsadzone zostały cztery kanonie gremialne uposażone dziesięcinami z Chochorowic, Niskowej, Biegonic i Dąbrówki. Przy kapitule Kardynał utworzył i uposażył kolegium wikariuszy, złożone z 8 kapłanów, którzy mieli prowadzić duszpasterstwo parafialne i kolegiacką liturgię. Tak świetna obsada kapituły sądeckiej i włączenie ją w katedry uniwersyteckie Krakowa zapowiadało jej dobrą przyszłość.

A jakie cele wyznaczył kard. Oleśnicki Kapitulie sądeckiej? **J. Długosz**, świadek fundacji i powiernik Kardynała uważał, że fundacja miała na celu *"uświetnić pogranicze z Węgrami, aby lud tych okolic prosty, dziki i żyjący po lasach, często pomieszany z Wołochami i prawosławnymi, przyciągnąć do wspnianych obrzędów katolickich, by go umocnić w miłości Boga i bliźniego przez zwiększenie liczby kapłanów, położyć kres sporom o obsadę parafii w Nowym Sączu i Podegrodziu, a także by wspniana świątynię sądecką ozdobić większym blaskiem, a wiernym obydwóch miast sądeckich dać więcej radości"* /Liber Benef. I s. 546 m./.

Nie były to wszystkie cele, jakie Kardynał wyznaczył Kapitulie sądeckiej.

Kapituła sądecka miała nade wszystko dbać o uświetnienie liturgii. Na wzór katedry krakowskiej prałaci, kanonicy i wikariusze byli zobowiązani codziennie śpiewać w melodiach gregoriańskich wszystkie godziny kanoniczne dzienne i nocne zgodnie z kalendarzem świąt kościelnych, a więc psalmy, czytania, responsoria 3 nokturnów, w podobny sposób godziny chwalby oraz tak zwane godziny małe, a więc prymę, tercję, sekstę i nonę, a po południu nieszpory, zaś wieczorem kompletę. Codziennie celebrowano około 12 Mszy św. wraz z uroczystą, śpiewaną sumą. Do tej liturgii doszedł po utworzeniu kolegium mansjonarzy, śpiew małego oficjum o NMP, odkąd w 1556 r. zostało to kolegium uposażone. Do tych należy jeszcze dołączyć Msze św. najczęściej śpiewane przy uposażonych ołtarzach, a tych było w XVIII wieku aż 25. Osobne nabożeństwa miały bractwa i cechy kościelne. Bractw liczono 7, a więc literackie NMP, nauki chrześcijańskiej, różańcowe, Trójcy Świętej, Niepokalanego Poczęcia NMP, św. Józefa i Najśw. Serca Pana Jezusa. Cechów było 12. Dzięki licznym fundacjom i zwiększonej liczbie kapłanów w kolegiacie rozbrzmiewała laus perennis – całodzienna służba Boża, rozpoczynająca się około godziny 4 rano i trwająca do około godziny 8 wieczorem. Różnorodność liturgii, śpiewów, czytań, antyfon i modlitw przyciągała rzeczywiście ludność do kolegiaty. Pragnienie

Kardynała – fundatora spełniło się. Kolegiata przyciągała katolików i niekatolików tą wspańiałością obrzędów i do Boga, i do Kościoła katolickiego.

Pracłci i kanonicy Kapituły sądeckiej dbali wielce o rozwój polskiej kultury narodowej. Kapituła przejęła całą troskę o szkołę parafialną, która tu istniała zapewne już w XIV wieku. Według dokumentu Kardynała z 1448 r., *"rektor szkoły razem ze scholarami we wszystkie niedziele i święta brali udział w śpiewaniu godzin kanonicznych i w czasie sumy w kolegiacie, a także oni wykonywali śpiewy gregoriańskie wielkotypodniowe, oraz przy pogrzebach i uroczystościach brackich"*. /Liber Benef. I s. 568/. Dzięki Kapitulce sądeckiej szkoła otrzymała szereg legatów i wyrosła na pierwszorzędną ośrodek kształcenia młodzieży w Sądecczyźnie. W 1608 r. kształciło się tu 100 chłopców, a dom szkolny obejmował 7 izb do nauczania, młodzież zaś była podzielona na klasy. Kierownik szkoły posiadał zawsze studia uniwersyteckie ze stopniem magistra lub bakałarza. Od 1670 r. opiekę nad szkołą przejął nowo uposażony prałat scholastyk. Dzięki zabiegom Kapituły szkoła ta została podniesiona w 1761 r. do rzędu kolonii akademickiej, czyli gimnazjum uniwersyteckiego, a jej każdorazowy rektor wchodził do gremium Kapituły sądeckiej. Taką kolonię akademicką na prawym brzegu Wisły posiadał tylko Tarnów.

Kapituła sądecka zorganizowała pierwszą, większą bibliotekę w Nowym Sączu. Według inwentarza z 1608 r. biblioteka ta posiadała przeszło 20 kodeksów średniowiecznych z zakresu biblii, liturgii, homilii i prawa. W bibliotece prywatnej prepozyta Kapituły, **Zygmunta ze Stężycy**, znalazło się 7 kodeksów pergaminowych. Biblioteka kapitulna ustawicznie wzrastała przez darowizny ze strony prałatów i kanoników. Olbrzymi wkład w rozwój kultury chrześcijańskiej w Polsce południowej ilustrowała sama kolegiata św. Małgorzaty. W 1725 r. było w niej 14 ołtarzy, pełne cennych rzeźb, obrazów gotyckich i barokowych. Był to wielki ołtarz z rzeźbą Ukrzyżowanego Pana Jezusa oraz ołtarze i kaplice: św. Anny, św. Jakuba Apostoła, św. Mikołaja Biskupa, Wniebowzięcia NMP, Nawiedzenia NMP, Trójcy Świętej, św. Jana Jałmużnika, św. Andrzeja Apostoła, Bożego Ciała, św. Jana Chrzciciela, św. Krzyża, WW Świętych, Zwiastowania NMP. Większość tych drogocennych zabytków sztuki sakralnej fundowali prałci i kanonicy sądecki i oni czuwali nad ich konserwacją i zabezpieczeniem. Inwentarz z 1725 r. wykazuje wielkie bogactwo argenterii, a więc 2 srebrne i pozłacane monstrancje, 8 podobnych krzyży i relikwiarzy, 4 srebrne wielkie lichtarze, 3 srebrne lampy, 5 par srebrnych ampułek, 3 srebrne i pozłacane puszki, 24 srebrne i

pozlacane kielichy, w tym "trzy staroświeckie, wielkie z różnymi wieżyczkami, osobami i drogimi kamieniami", liczne srebrne i złote sukienki na obrazach ołtarzowych, 13 mszałów oprawnych w srebro; był to największy skarbiec sztuki złotniczej w południowej Małopolsce, pochodzący najczęściej z darów Kapituły sądeckiej.

To wielkie bogactwo polskiej kultury chrześcijańskiej uwielokrotniały drogocenne i zabytkowe ornaty "srebrem i złotem wyszywane", często szyte z "materii tureckiej", z nieocenionymi "haftami srebrnymi" i "koronkami złotymi", z "herbami haftowanymi złotem i srebrem", lub też wielce zabytkowe "staroświeckie". Takich ornatów koloru białego wymieniono 19 i 3 pary dalmatyk, koloru czerwonego – 25 i 3 pary dalmatyk, koloru zielonego – 11 i 2 pary dalmatyk, koloru fioletowego – 10 i 1 para dalmatyk, koloru czarnego – 20 i 1 para dalmatyk. Razem 85 ornatów i 10 par dalmatyk, a nadto 6 kap białych, 7 czerwonych, 3 zielone, po 2 fioletowe i czarne, 27 antependiów i wiele innych cennieści. Te wielkie arcydzieła polskiej sztuki sakralnej zrabowały austriackie władze zaborcze, a wyszabrowaną kolegiatę z rzeźb, obrazów, argenterii i zabytkowych szat liturgicznych te same władze poleciły zamknąć /1810/. 20 lat wcześniej musiała umrzeć Kapituła sądecka na rozkaz władz zaborczych, którą rozwiązano faktycznie jeszcze w 1784 r.

Kapituła pielęgnowała w kazaniach i przemówieniach język polski. W stosunkowo mocno zniemczonym mieście w XV wieku na straży języka polskiego stanęła prebenda dla kaznodziei polskiego, uposażona w 1469 r. i ubogacana nowymi zapisami w XVI i XVII wieku przez kanoników sądeckich.

Osobny odcinek działalności Kapituły sądeckiej stanowi działalność społeczna i charytatywna. Przy kolegiacie istniały i działały bractwa religijne i cechy rzemieślnicze. Były to organizacje katolików świeckich o różnorodnych celach religijnych i społecznych; gromadziły one w swych szeregach często okoliczną szlachtę, mieszczan i chłopów. Uczyły solidarności i równości społecznej i wspólnego działania w zamierzonych celach. Taki charakter posiadała Konfraternia Literacka NMP, powstała zapewne jeszcze w XV stuleciu, najstarsza organizacja mieszczaństwa sądeckiego, która promowała kulturę muzyczną i śpiew religijny. Bractwo nauki chrześcijańskiej z 1597 r., najstarsze w Polsce, stawiało sobie za zadanie nauczanie katechetyczne dzieci i dorosłych. Bractwo różańcowe, założone w 1636 r. obok celów dewocyjnych prowadziło akcję charytatywną wśród swoich członków. Bractwo św. Józefa z 1704 r. gromadziło głównie mężczyzn i uczyło zasad

pedagogiki chrześcijańskiej. Bractwo Najśw. Serca P. Jezusa z 1743 r. promowało pogłębioną pobożność eucharystyczną i apostołstwo w własnym środowisku. Bractwo Trójcy Świętej z 1757 r. współdziałało przy wykupie jeńców z niewoli tureckiej i tatarskiej, a Arcybractwo Niepokalanego Poczęcia NMP, powołane do życia przy kolegiacie w 1727 r. szerzyło zdrową pobożność mariańską.

Organizacje cechowe posiadały charakter ówczesnych związków zawodowych. Szerzyły one solidarność społeczną, broniły praw rzemieślników i ich uczniów. Miały również cele religijne, zwłaszcza urządzenie uroczystości brackich i pogrzebów religijnych swoich członków. Cechy te w Nowym Sączu powstały niekiedy jeszcze w XV stuleciu. Były to cechy: sukienników (1481), artystów (1525), rzeźników (1534), bednarzy, stolarzy, stelmachów i kołodziejów (1543), kuśnierzy (1578), szewców, rymarzy i siodlarzy (1602), kowali (1603), krawców (1603), kramarzy (1604), płócienników (1620), garncarzy (ok. 1650) i piwowarów (ok. 1650). Opiekę religijną nad bractwami i cechami pełnili najczęściej wikariusze kolegiaccy lub specjaliści promotorzy. Z reguły każde bractwo i cech posiadały własne ołtarze w kolegiacie z własnymi nabożeństwami i kazaniami.

Złota karta działalności Kapituły sądeckiej to szpitalnictwo kościelne. Kapituła opiekowała się szpitalem św. Walentego dla trędowatych, zbudowanym jeszcze w 1464 r. W 1670 r. odbudował go podkustoszy sądecki. W szpitalu tym opiekowano się stale 14 trędowatymi. W 1448 r. kustosz sądecki **Piotr z Ołomuńca** wybudował dom – przytułek dla wdów – matron sądeckich. Znalazły w nim mieszkanie i opiekę wdowy patrycjuszów miejskich. W 1608 r. mieszkało w tym domu 10 matron sądeckich.

Wreszcie Kapituła sądecka miała znaczny udział w zarządzie diecezją krakowską poprzez archidiakoniat, oficjałat i kolegium penitencjarzy. Archidiakoniat jako trzecią z rzędu prałaturę w Kapitułe sądeckiej utworzył kard. Oleśnicki w 1448 r. Była to godność prałacka i urząd administracyjny z prawami wizytacji parafii, odbywania synodów archidiakonalnych i egzaminowania kandydatów na beneficja kościelne i do święceń kapłańskich. Jurysdykcji archidiakona sądeckiego podlegało aż 11 dekanatów: Nowy Sącz, Bobowa, Biecz, Jasło, Żmigród, Strzyżów, Ropczyce, Mielec, Nowy Targ i Spisz oraz Pilzno i łącznie 188 parafii /1711/. W 1765 r. biskup **I. K. Sołtyk** wyłączył z archidiakonatu sądeckiego 4 dekanaty /Bobowa, Jasło, Biecz, Żmigród/ – 81 parafii i włączył je do archidiakonatu wojnickiego. Archidiakoniat sądecki zajmował drugie miejsce w diecezji krakowskiej co do

liczby dekanatów, parafii i wiernych. Urząd archidiacona sądeckiego pełnił zawsze prałat Kapituły sądeckiej.

Inną formą udziału Kapituły sądeckiej w zarządzie diecezją krakowską był oficjałat okręgowy, czyli sąd biskupi z ograniczonymi uprawnieniami w zakresie sądowym i duszpasterskim, oraz administracyjnym. Utworzył go w 1448 r. kard. Oleśnicki i podporządkował jego jurysdykcji 4 dekanaty: Nowy Sącz, Nowy Targ, Bobowa i Spisz – łącznie 79 parafii /1711/. Usytuowanie oficjałatu w Nowym Sączu ułatwiło duchownym i świeckim dostęp do wymiaru sprawiedliwości kościelnej. Oficjałem sądeckim był zawsze jeden z prałatów lub kanoników tutejszej kapituły.

Obok forum externum kolegiata Św. Małgorzaty stała się centrum spowiedniczym dla wiernych z całej Sądecczyzny i sąsiednich terenów, odkąd w 1633 r. kustosz kolegiaty **Bartłomiej Fusoriusz** uposażył kolegium spowiedników – penitencjarzy. Otrzymywali oni od każdorazowego biskupa krakowskiego szerokie uprawnienia na forum internum. Mogli więc rozgrzeszać penitentów z przestępstw zarezerwowanych biskupowi, a także papieżowi, które on zezwalał rozgrzeszać biskupom w tak zwanych uprawnieniach pięcioletnich. Te tradycje spowiednicze w kolegiacie sądeckiej przetrwały do dziś.

Była więc Kapituła sądecka zgodnie z życzeniem Kardynała – fundatora znacznym ośrodkiem życia religijnego, promieniującym centrum kulturalnym, wzorcem oddziaływania społecznego i charytatywnego, poważnym ośrodkiem zarządu kościelnego i jednym z największych i żywotnych centrów katolickiego i narodowego życia na południowych kresach Polski.

Bibliografia.

- B. Kumor, Archidiaconat sądecki. Lublin 1964;
S. Salaterski, Kolegiata i Kapituła św. Małgorzaty P. M. w Nowym Sączu (1448–1791). Nowy Sącz 1997;
Historia Nowego Sącza. T. 1. Red. F. Kiryk. Warszawa 1992;
J. Sygański. Historia Nowego Sącza. T. 3. Lwów 1902.

Referat wygłoszony w Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu dnia 10 XI 1998 r.

Bolesław Łazarz

KAPLICZKI SĄDECCZYŹNY W OBIEKTYWIE FOTOGRAFA



Zbyszyce



Stary Sącz



Przydonica



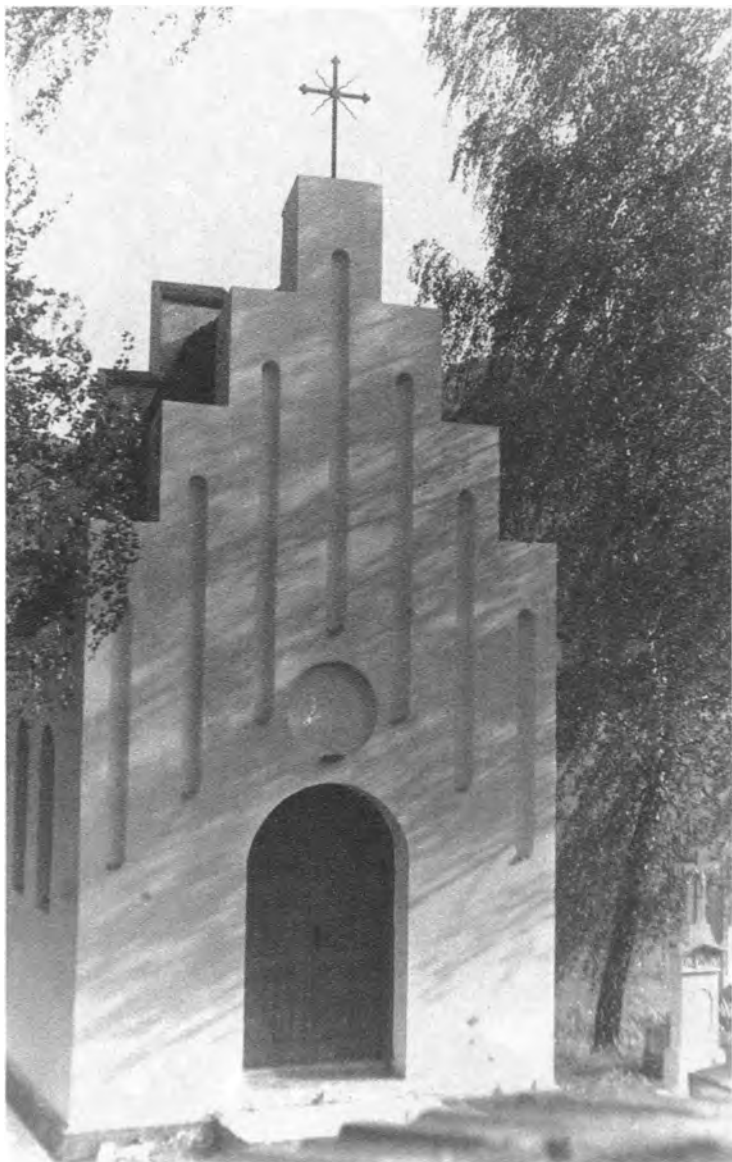
Paszyn



Roszkowice



Kłodne



Jazowsko



Wielogłowy



Januszowa



Zakliczyn

Maria Kowalska

UDZIAŁ LIMANOWIAN W PRZYGOTOWANIACH DO POWSTANIA NARODOWEGO W 1846 ROKU I CHŁOPSKA RABACJA

Do 1846 r. Galicja (zabór austriacki) pozostała niezmieniona od czasów Rzeczypospolitej, a nawet poniekąd wzrósł ucisk pańszczyźniany chłopów. Władze austriackie dały wszelką władzę nad chłopami dziedzicom dworów, aby nie zatrudniać całej rzeszy urzędników.

Oni to egzekwowali od poddanych odrabianie pańszczyzny w swoich dobrach ziemskich, sprawowali nad nimi władzę sądowniczą, pobierali podatki, przeprowadzali pobór do służby wojskowej, zatrudniając do tych czynności kilku urzędników dworskich.

Jeśli dziedzic uznał, że chłop w ciągu dnia nie wykonał przewidzianej dla niego pracy, wtedy zaliczał mu tylko 3/4 dniówki.

W ten sposób rosła bezprawnie liczba dni pańszczyźnianych, co wywoływało bunty. W przypadku, gdy buntowała się cała wieś, dziedzic sprowadzał austriackie wojsko, które zaprowadzało porządek we wsi, wymierzając chłopom kary cielesne lub areszt. Pojedynczych chłopów sam dziedzic karał, przy pomocy ekonoma lub karbowego. Te samowolne bicie poddanych pociągało za sobą śledztwa, bo poszkodowani wnosili skargi do władz austriackich. Tymczasem w Wiedniu powszechnie mówiono: *"o rządzie austriackim jako dobroczyńcy ludu o miłującym cesarza chłopie polskim, o polskich dziedzicach- tyranach i wreszcie o emisariuszach, którzy lekkomyślnie posiali wśród ludu ziarna buntu"* /Stefan Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 r.*, Wrocław, 1951/.

Chłopi pracowali na pańskim niewydajnie, pomimo kijów, jakie spadały na ich karki. Wśród szlachty rosła ilość zwolenników, aby znieść pańszczyznę, a ziemię, którą jedynie użytkowali chłopi przekazać im na własność. Dążyli do tego demokraci, tzw. lewica szlachecka, przygotowując powstanie narodowe, mające objąć wszystkie trzy zabory. Propaganda rewolucyjna na większą skalę rozwinęła się w Galicji zimą 1844/1845. Miała na celu wciągnąć do walki wszystkie stany, w tym chłopów, przeciwko Austrii. Starostowie poszczególnych obwodów /cyrkułów/ donosili do Gubernium we Lwowie o poczynaniach rewolucyjnych m. in. **Karol Bochyński**, starosta sądecki, chociaż był Polakiem, mieszczaninem rodem z Pilzna.

Urzędnicy austriaccy zaczęli podburzać chłopów przeciw powstańcom, przekazując im fałszywe informacje, ponieważ obawiali się własnej klęski. Po wsiach krążyły wieści, że panowie zbroją się, by ze swoimi lokajami pójść na wieś, aby chłopów w pień wyciąć, a ziemię ich zabrać dla siebie. *"Gdzie indziej krąży wersja, że cesarz dawno już zniósł pańszczyznę, ale że panowie i książę ukryli patent cesarski i przez zemstę postanowili wymordować poddanych"*. W tej sytuacji zbierający się w gromady chłopi nie wiedzieli, gdzie leży prawda, po czyjej stronie stanąć. Ponieważ jednocześnie trwały aresztowania powstańców, termin powstania ustalony na 23 marca 1846 r. przyspieszono na 21 lutego 1846 r. W Krakowie organizowaniem powstania zajmowali się jego główni przywódcy: **Edward Dembowski** i **Franciszek Wiesiołowski**. Docierały do nich informacje, że w poszczególnych obwodach Galicji trwają intensywne przygotowania do walki z Austrią. Pod koniec sierpnia 1845 r. przyjechali do Nowego Sącza, aby spotkać się z **Wincentym Kołodziejskim** i innymi, organizatorami powstania w Obwodzie Sądeckim, którzy bardzo energicznie rozwijali działalność powstańczą. Kołodziejski był synem właściciela ziemskiego w Ochotnicy, a na przedmieściu Nowego Sącza dzierżawił folwark. Od dworu do dworu kolportował broszurę *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość*. Krakowscy przywódcy powstania wraz z Kołodziejskim wybrali się do Limanowej, gdyż o tajnym związku w tym mieście opowiedział im **Henryk Stobnicki** z Łyczany, szlachcic z pochodzenia.

Henryk Stobnicki miał dobre wieści o Limanowej, gdyż jego brat, lub krewny, **Feliks Stobnicki** był mężem **Marii z Wielogłowskich**, wdowy po zmarłym **Paszycu z Marcinkowic**, właścicielki Limanowej i okolicznych wsi. Do tajnej organizacji należał też proboszcz limanowski ks. **Jan Werpecha** /1806 – 1877/, bardzo szanowany kapłan w całej parafii.



Rys. Wincentego Gawrona
„Ekonom Starowiejski wymierza 'buki' Palce z Podjabłońca za opóźnienie”

Z Limanowej przez Roztokę wrócili spiskowcy do Nowego Sącza, gdzie pracę konspiracyjną w mieście prowadził **A. Świdorski**, krawiec z Tabaszowej, po aresztowaniu Kołodziejskiego przywódca spisku w całym Obwodzie Sądeckim, do którego również Limanowa należała. Do walki z Austrią nawiązywali na tym terenie głównie dwaj emisariusze wysłani przez Dembowskiego: **Julian Goslar** i **M. Mazurkiewicz**, prawnik. Goslar przywiózł 3 egzemplarze odezwy Dembowskiego i rozpowszechniał wśród chłopów na Sądecczyźnie. Głosiła ona *”że panowie dzielą się waszą pracą z cesarzem, a*

wojska cesarskie chłostzczą na śmierć tych poddanych, którzy nie chcą odrabiać pańszczyzny". W Limanowej ktoś przebrany za kobietę przez 3 tygodnie mocno podburzał chłopów, natomiast **Mroźek** z Łososiny rozpowszechniał *Krótki katechizm*. W Chochołowie do walki z Austrią nakłaniał chłopów organista i nauczyciel **Jan Kanty Andrusikiewicz**, oraz ks. **Józef Leopold Kmietowicz**, natomiast w Kamienicy działalność spiskową wśród poddanych rozwijał **Antoni Skąpski**, zarządca tamtejszych dóbr ziemskich. Chłopi chętnie słuchali Skąpskiego, bo był osobą lubianą, ale nie wierzyli, żeby panowie dobrowolnie zrzekli się pańszczyzny, która była podstawą ich dobrobytu.

Już sam termin powstania, ustalony na 21 lutego 1846 r. był bardzo niekorzystny ze względu na zimową porę. Po wcześniejszej odwilży, niespodziewanie nastąpił wielki mróz, a przy tym zawieje i zamiecie. Podczas takiej pogody rozpoczęto powstanie w Tarnowie już 18 lutego 1846 r., gdyż tamtejszy starosta **Breinl**, wierny sługa Austrii, prowadził aresztowania na szeroką skalę. Płacił też chłopom za donosy o powstańcach, a potem za żywych i martwych dziedziców, odstawianych do Tarnowa.

Przy pomocy wojska szybko uporał się z powstańcami w Tarnowie, a wziętych do niewoli bili nielitościwie austriaccy żołnierze na oczach zebranych tłumów chłopów, dając równocześnie przykład, jak należy obchodzić się z panami. Chłopi uzbrojeni w cepy, kosy, siekiery i piki nie wiedzieli początkowo po czyjej stronie stanąć, niestety widząc, że pierwsza bitwa o Tarnów zakończyła się klęską, przeszli na stronę Austrii. Liczyli na zniesienie pańszczyzny za pomoc w stłumieniu powstania.

W wyznaczonym terminie wszczęto powstanie w Krakowie (21 lutego 1846), jednak po kilku dniach upadło, gdyż chłopci wraz z wojskiem pobili dotkliwie powstańców pod Gdowem w dniu 26 lutego. Na domiar złego zginął Edward Dembowski (27 lutego 1846) od austriackiej kuli. W wyznaczonym terminie wybuchło również powstanie w Chochołowie, mając wyjątkowy charakter, jako że tam chłopci wystąpili przeciwko Austriakom. Trwało jednak krótko. Komisarz nowotarski zebrał wojsko i przy pomocy chłopów z Czarnego Dunajca pokonał chochołowian. W bitwie zostali ranni przywódcy powstania: Jan Kanty Andrusikiewicz i ks. Kmietowicz. Obydwaj dostali się do więzienia w Nowym Sączu, a wraz z nimi ponad 10 chochołowian.

Księża, szczególnie wikariusze, narażali się chłopom i austriackim

urzędnikom, również i z tego powodu, że walczyli z ambon z pijaństwem oraz nawoływali do wspólnej walki z wrogiem, jakim była Austria. Najdalej dalej posunął się ks. **Wojciech Blaszyński** (1806–1866), proboszcz Sidziny, budowniczy kościoła w swojej rodzinnej wsi – Chochołowie. Ubrany w kościelne szaty szedł z krzyżem i świecami do pobliskiej karczmy, gdzie chłopi przesiadywali przy wódce, zapominając o kościele i modlitwie. Modlił się tam głośno, a wówczas karczma pustoszała. Karczmarz – Żyd był oburzony, bo tracił klientów, a równocześnie duży dochód ze sprzedaży wódki. Pisze o tym ks. J. Górka w swojej książce *Książd Wojciech Blaszyński*, Tarnów 1917.

Po wsiach działały też bractwa wstrzemięźliwości, które nakłaniały do ślubowania abstynencji.

Chłopi zbierający się w tłumy zazwyczaj nie byli pijani, w przeciwnym razie doszłoby między nimi do wielkich bójek. Zachęceni przez starostę tarnowskiego Breinla szli od wsi do wsi napadając na dwory w celu rabunkowym. Pod pachami nieśli worki, do których ładowali zabrane przedmioty. Większość szlachty przebywała wtedy w swoich dworach, nie spodziewając się takiej postawy chłopów. W Obwodzie Sądeckim największe zagęszczenie ognisk zaburzeń skupiało się od Klęczan poprzez Limanową, aż do Myślenic. Rabacja przebiegała tu znacznie łagodniej niż w innych obwodach, ale mimo to chłopi zabili 21 osób. Niektórzy właściciele dworów i ich urzędnicy w ostatniej chwili ratowali się ucieczką, udając się wraz z żonami i dziećmi do dalszych miejscowości m.in. do Starego Sącza, gdzie otoczyli ich opieką mieszczanie. Dodatkowym impulsem do rabunków był głód w 1845 r., gdyż mokre lato 1844 r., spowodowało powódź na Wiśle, Wistoce i Dunajcu, niszcząc plony, budynki i żywy inwentarz.

Rabacją w obwodzie Sądeckim kierował **Koryga**, pijak i rabuś z przedmieścia Ciężkowic lub Turzy. Przebywał wraz ze swoimi kompanami w okolicach Bruśnika.

Koryga posyłał od wsi do wsi pisemny rozkaz na byle kawałku papieru, aby chłopi byli uzbrojeni i do rabunku gotowi. Potem z całą tą gromadą przybywał pod wyznaczony dwór, bębnił w dno wywróconego cebrzyka, po czym wyjmował z kieszeni byle jaki zadrukowany papier i czytał głośno, jakoby od najjaśniejszego cesarza, oraz od Ojca Św. otrzymał pozwolenie na obrabowanie i zniszczenie tego dworu. Po takim ceremoniale chłopi wybijali drzwi i szyby w oknach, a przedostawszy się do środka dworskiego bu-

dynku, wynosili wszystko, co wpadło im w ręce. Towarzyszyły im również żony i dzieci. Czego nie mogli zabrać, to rąbali siekierami. Szukali szkatuły z pieniędzmi, a wszystkie księgi podatkowe palili. Na koniec niszczyli podłogi, rozwalali piece, zostawiając tylko gołe ściany. Niektóre budynki dworskie były tak zniszczone, że nie nadawały się do użytku. Właściciele dworów zabijali na oczach żon i dzieci lub bili w okrutny sposób, a pobitych dziedziców i urzędników dworskich odwozili do Bochni, bądź Tarnowa, gdzie wypłacano im za to nagrody.

Wysłańcy Korygi kilkakrotnie nacierali na Limanową, ale za każdym razem zostali odparci przez mieszczan i załogę wojskową na czele z kapralem **Błażem Szczyptą**. Ostatni atak był najsilniejszy, a dowodził nim wysłaniec Korygi, nieznany w Limanowej. Chłopi z limanowskiej parafii nie brali w tym udziału. Przeciwko chłopskiej czerniawie wystąpiło wówczas wojsko. Herszt tłuszczy zakrzyknął wówczas: „*Stójcie! Ja mam rozkaz cesarski zrabować dwór tutejszy i wyróżnić panów w miasteczku ukrytych*”. Kiedy Szczypta zażądał od niego tego rozkazu, podszedł do niego z papierem, zawierającym ogłoszenie drukarza z Bochni. W tym momencie krzyknął do chłopów „*Hurra, chłopcy za mną*”, a równocześnie machnął kosą w kierunku dowódcy. Kosa nie dosięgła Szczypty, bo w tym momencie przywódca chłopów padł martwy od kuli karabinowej. Razem z nim zginęło 12 napastników, a reszta uciekła. Dowodzący chłopami był w góralskim ubraniu, ale pod spodem miał cienką bieliznę, delikatne ciało niespracowane ręce, co wskazywało, że nie był pospolitym chłopem. Błażej Szczypta otrzymał złoty medal za obronę Limanowej. Po jego śmierci został on przekazany jako wotum do kościoła limanowskiego. Rozgniewani chłopi, wysłali denuncjantów do starosty bocheńskiego **Bernda**, „*że w Limanowej usadowił się rząd powstańczy, liczący kilka tysięcy i stamtąd wyprzeć ich nie można*”.

Tymczasem do Limanowej zbiegło trochę okolicznej szlachty, ze strachu przed chłopami. Starosta bocheński wysłał wówczas do Limanowej oddział konnicy i piechoty austriackiej wraz z kilkoma tysiącami chłopów. Razem z nimi szedł urzędnik cyrkularny **Vitzthum**, któremu dał starosta rozkaz na piśmie, że mają powstańców pokonać, a jeśli nie dadzą rady, to mają miasto spalić. Podeszli od strony Sowlin ku Limanowej, gdzie powitano ich strzałami z karabinów. W Limanowej było do obrony kilkuset ludzi, a prócz tego komisarz cyrkularny z Nowego Sącza **Franciszek Grehmann** z 30 żołnierzami oraz komisarz skarbowy **Eminowicz** z Limanowej z 40 strażnikami. Grehmann zobaczył, że z gromady przybyłych chłopów wysu-

wają się żołnierze w austriackich mundurach i obawiał się, czy to nie przebrani powstańcy. Okazał pisemny rozkaz cyrkularny ich komendantowi, że ma polecenie miasta bronić. Wówczas podszedł do niego Vitzhum, aby też swój rozkaz na piśmie przedstawić. Okazał się, że obydwaj urzędnicy cyrkularni dobrze się znali i przywitali się po przyjacielsku. Wyszło wówczas na jaw, że w Limanowej nie ma żadnych powstańców. Obydwaj też byli zadowoleni, że nie doszło do walki i zniszczenia miasta.

Gromada chłopów odeszła niezadowolona, ale zemściła się za to, rabując dwór w Mordarce, a potem doszczętnie łupiąc dwór w Męcinie, gdzie straty oszacowano na 10451 złotych reńskich. Wszyscy, którzy brali udział w wyprawie na Limanową, otrzymali w nagrodę po jednym złotym reńskim, natomiast uczestnicy bitwy pod Gdowem po dwa złote reńskie.

Niekiedy, do przybyłej gromady chłopów przyłączała się służba dworska bądź folwarczna, chociaż wcześniej przyrzekała panów swoich bronić. Tak postąpiła służba i zaufani chłopci w Dobrej k/Limanowej w dn. 26 lutego 1846 r. Po przybyciu tam gromady chłopów wspólnie z nimi rabowali. Ukradziono tam 1620 złr., a obliczone szkody oszacowano na 17000 złr. Oprócz tego został okrutnie pobity sędzia dworski **Eliasz Tarasiewicz**, który przebywał w kancelarii dworskiej. W dniu 28 lutego udał się do Limanowej, aby jakiś lekarz udzielił mu pomocy. Wówczas po raz drugi napadli na niego chłopci w Sowlinach, zdążający wraz z austriackim wojskiem z Bochni, na rabunek i zniszczenie Limanowej. Martwego sędziego odwieźli potem do cyrkułu w Bochni. W Dobrej chłopci pobili też księdza wikarego, który stanął w obronie dworu.

Tłumy chłopów rabowały przeważnie obce dwory, aby ofiary nie mogły ich potem rozpoznać. Mieszkańcy Dobrej rabowali w Skrzydłnej, Stróży, Szczyrzycu, Jodłowniku, natomiast na zniszczenie Limanowej szli poddani z Rupniowa, Młynnego, Laskowej, Żegociny, Rajbrotu i dalszych jeszcze wsi. Do Kasiny na rabunek przybyli chłopci ze Skrzydłnej, natomiast kasinianie poszli do Mszany. W Jodłowniku towarzyszące chłopom żony tak przetrząsały bieliznę dziecięcą, że sześciotygodniowego synka **Romerów** wyrzuciły na podłogę. Pozabierały z szaf futra, suknie i szale. W Kasinie dwór rabowano pod przewodnictwem organisty **Oleksego**. W Słopnicach dwór i inne zabudowania **Tytusa Sławikowskiego**, zamienili chłopci w ruinę. Zniszczyli też dwór w Piekiełku, a w Wałowej Górze szukali pieniędzy nawet przy zmarłym dziedzicu **Antonim Ujejskim**, leżącym na katafalku, po czym splądrowali całe domostwo. Przy rabowaniu Łososiny Dolnej zamęczono

leńniczego, który ukrył szkatułkę z pieniędzmi swego pana bar. **Przychockiego**. Dziedzica Łososiny Górnej, **Jana Pieniążka** i jego żonę **Marię** znaleźli chłopci w kościele na nabożeństwie popielcowym. Obdarło ich ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość, po czym dziedzica tak dotkliwie pobito, że zmarł po kilku tygodniach. Dwór ich doszczętnie obrabowano. W Laskowej dziedzica nie było we dworze, kiedy w dniu 24 lutego przybył tam tłum chłopów. Urzędnicy dworscy próbowali ich powstrzymać, ale zostali pobici i powiązani, a dwór cały został splądrowany i ograbiony. Ci sami chłopci napadli na dworek „Słomiana” w Młynnem, gdzie dziedzica **Teodora Laskiewicza**, jego zięcia **Juliusza Żuławskiego** i pasierba **Seweryna Głębockiego** związali, po czym do Bochni odstawili. Dziedziczkę wraz z córkami ukrył sąsiadujący z dworem kmięć **Marcin Giza**, a kiedy chłopci do niego przyszl, odważnie wyszedł do nich z siekierą. Były jeszcze dworki dwóch innych właścicieli: **Bilińskich** i **Niewiadomskich**. Obydwa również ograbili chłopci. Po żadnym z tych trzech dworków w Młynnem nie ma obecnie ani śladu, jedynie groby dawnych ich właścicieli na cmentarzu w Łososinie Górnej. W 1902 r. mieszkał tam jeszcze znany prawnik **Marian Niewiadomski**, o czym świadczy zachowana dawna pocztówka z tego roku, adresowana przez niego z Młynnego do Karla Rittera von Łozińskiego w Wiedniu, sekretarza w ministerstwie. Zawiera widoczek kościoła łososin-skiego z dawnym otoczeniem oraz korespondencję do adresata.

Z powyższych informacji wynika, że w niektórych miejscowościach chłopci bronili swoich dziedziców. Miejscowi poddani nie dopuścili też do splądrowania dworu w Saryszu.

Po nieudanych najściach na Limanową, zakończyła się w jej okolicach rabacja, w dniu 28 lutego 1846 r.

Na skutek donosów chłopskich, w dniach od 15 – 21 lutego 1846 r. aresztowano w Obwodzie Sądeckim wielu dziedziców, urzędników dworskich i księży. W Nowym Sączu utworzono więzienia w siedmiu różnych miejscach, a najcięższe z nich w lochach królewskiego zamku. Ogółem uwięziono 324 osoby, a z tego aż 127 pochodziło z Chochołowa. W sądeckich więzieniach znaleźli się m.in.: **Maksymilian Marszałkowicz**, właściciel Kamienicy; **Antoni Skąpski**, zarządca dóbr kamienickich; J. K. Andrusikiewicz; ksiądz J. L. Kmietowicz; ksiądz **Michał Głowacki** z Poronina; ksiądz **Jan Chelmecki** ze Żmiącej, wydany przez chłopów z własnej wsi; **B. Goławski** h. Jastrzębiec, właściciel Stróży Wyżnej, za przygotowanie broni do powstania; a także trzej bracia **Żuk-Skarszewscy** z Przyszowej: **Leonard**, **Faustyn** i **Prot**.

Ksiądz Głowacki podczas przebywania w mokrych, zimnych lochach więziennych zachorował na puchlinę wodną i jeszcze w 1846 r. zmarł. Wiemy ponadto, że więzienie nowosądeckie przebył również Feliks Stobnicki, dziedzic limanowski (ur. 1800 r.), były oficer w wojsku polskim w Warszawie, pochodzący z Łyczany. W jakich okolicznościach został aresztowany i kiedy wyszedł z więzienia, nie wiadomo. Prawdopodobnie on organizował obronę Limanowej podczas rabacji. Wiadomości o nim są skąpe, ale musiał być człowiekiem liczącym się, skoro w dniu 24 marca 1848 r. stanął na czele Komitetu Narodowego, przetworzonego po miesiącu w Radę Narodową Obwodu Sądeckiego. Kandydował też w wyborach w 1848 r. na posła, w okręgu nowotaraskim, mając za przeciwnika **Pawlikowskiego**, wójta z Białego Dunajca. Wygrał z Pawlikowskim, ale Gubernium Krajowe we Lwowie nie uznało tych wyborów. Zarządzono nowe wybory, w których zwyciężył Pawlikowski, gdyż znów starosta Bochyński podburzał, aby panów na posłów nie wybierać.

W Limanowej, w kaplicy grobowej rodziny Marsów, na cmentarzu parafialnym spoczywa **Konstanty Stobnicki** z Łyczany (1802 – 1847), brat Feliksa, dwa lata od niego młodszy. W metrykach parafialnych w Limanowej *Stara Wieś - księga zmarłych*, ówczesny proboszcz limanowski ks. Jan Werpecha zapisał, że Stobnicki zmarł 17 lipca, a pogrzeb jego odbył się 19 lipca 1847 r. w Limanowej, który on sam prowadził. Dalej jest informacja, że był to szlachcic, właściciel ziemski, a po nim została wdowa **Karilda z Żuk-Skarszewskich** z Przyszowej. Zmarł na puchlinę wodną, podobnie jak ks. Głowacki z Poronina. Data śmierci i rodzaj choroby, podanej przez księdza Werpechę, pozwalają przypuszczać, że i on również przeszedł przez nowosądeckie więzienie.

W więzieniach zatrzymano tylko głównych przywódców powstania, urzędników, księży i wojskowych, czyli inteligencję, resztę wypuszczono. Wytoczono im procesy, skazujące m.in. J. K. Andrusikiewicza na 25 lat więzienia w twierdzy Spielberg w Brnie, natomiast Skąpskiego z Kamienicy na 10 lat więzienia. Dzięki amnestii w 1848 roku wyszli na wolność.

Władze austriackie widząc, że ze strony powstańców nic im już nie grozi, wysłały na wieś swoich dragonów, aby powstrzymali chłopów przed dalszym plądrowaniem dworów. Zamiast znieść pańszczyznę za pomoc w pobiciu szlachty, wystosowano do chłopów odezwę: *"...Wzywa się was, byście dalszym spokojnym zatrudnieniem się oddali i przez ścisłe wypełnianie waszych obowiązków poddańczych nadal dowód złożyli."*

Chłopi wówczas zrozumieli, że rząd austriacki wykorzystał ich podstępnie do stłumienia powstania narodowego. W niektórych wsiach przestali odrabiać pańszczyznę np. w Dobrej, Pisarzowej i w Olszówce. Wówczas do akcji wkraczało wojsko austriackie, wymierzając chłopom nawet 45 kijów. Najbardziej zbuntowaną wsią była Łukowica. Ten stan powtarzał się we wszystkich wsiach, dlatego do Nowego Sącza sprowadzono 800 żołnierzy, dla zaprowadzenia dawnego porządku. Chłopi pracowali pod presją na pańskich polach, ale kiedy tylko wojsko odeszło, wracali do swych domów, nocą natomiast podpalali pańskie dwory, rozbijali spichrze i gumna ze zbożem.

W tej sytuacji postanowiono wojsko na dłużej zatrzymać w terenie, budując dla jego zakwaterowania koszary. Ksiądz Józef Joniec, w swej pracy *Historia parafii w Limanowej*, (maszynopis), Limanowa 1953, wspomina, że proboszcz limanowski ks. Jan Werpecha musiał wybudować na rozkaz władz austriackich koszary dla kompanii wojska, w ogrodzie plebańskim, liczące pięć obszernych sal. Budynek ten został rozebrany dopiero po II wojnie światowej.

Rabacja przyniosła ogólne zniszczenie, a przez to zubożenie szlachty, natomiast kościoły w Obwodzie Sądeckim wyszły z pogromu chłopskiego bez szkód.

Do nieszczęść tamtego czasu doszedł jeszcze nieurodzaj w 1846 r., co spowodowało wielki głód wiosną 1847 r. Mówiono wtedy, że jest to kara Boża za przelew krwi, oraz za to, że chłopi rozbijali spichrze, a nierządki deptali rozsypane po ziemi ziarno. Bogatsi gospodarze żywili się mięsem z własnego bydła, bądź przywozili zboże i kukurydzę z Węgier, natomiast ubodzy chłopi głodowali, bo nie mieli żadnych zapasów na czas nieurodzaju. Konnymi furmankami nie dało się przywieźć większej ilości ziarna, a linia kolejowa jeszcze wówczas nie istniała, dlatego ludzie jedli z głodu wszystko co znaleźli na polach: lebidę, pokrzywy, macierzankę, koniczynę i wszelkie inne trawy rosnące po łąkach. Z takiego jedzenia puchli, skóra im pękała, a z ran wydobywał się zielona ciecz. „Z głodu rozszerzył się tyfus i mór ludzi” – pisze A. Górszczyk.

Oprócz tego rozszerzyła się epidemia czerwonki, a w 1855 r. cholery. W Dobrej k/Limanowej w 1847 r. zmarło na czerwonkę 760 osób, a w 1855 r. 433 osoby na cholere. Pisze o tym ksiądz Edward Wojtusiak w publikacji *Karpacki zaścianek we wspomnieniach pamiętnikarzy i w świetle miejscowych archiwaliów*, Dobra 1971.

W Pisarzowej, liczącej w 1847 r. 61 domów zmarło 102 ludzi. Cmentarz choleryczny znajduje się również w Limanowej, ale na kapliczce stojącej w tym miejscu nie ma żadnej daty, ani informacji ilu ludzi tam pochowano.

F. Bujak informuje w swej monografii *Limanowa*, że w 1847 roku zmarły w Limanowej 72 osoby na zarazę. Dalej w kierunku Sowlin, przy drodze w pobliżu ulicy Widok pochowani są podobno chłopci, którzy wracali do domu po odrobieniu dnia pańszczyzny i wszyscy nagle zmarli od „pomorowego powietrza”. Pochowano ich w miejscu śmierci i posadzono tam kilka brzoź. Późniejszy właściciel tego gruntu nie orientując się wykopał tam studnię. Cmentarze choleryczne usytuowane są na uboczych, nie chowano tych zmarłych na cmentarzach parafialnych.

Władze austriackie nie mogły sobie poradzić ze zbuntowanymi chłopami, tym bardziej, że wraz z nadchodzącą w 1848 roku Wiosną Ludów, nastąpiły rozruchy w Krakowie i we Lwowie. W wyniku tych wydarzeń rząd austriacki ogłosił zniesienie pańszczyzny w dniu 24 kwietnia 1848 roku. W ten sposób zlikwidowano w Galicji, długo trwający ustrój pańszczyźniany.



Zbigniew Wolanin

DERENK. POLSKA WIEŚ W PÓŁNOCNYCH WĘGRZECH

W żadnym przewodniku turystycznym po Węgrzech nie znajdziemy informacji o polskiej wsi Derenk, w północnych Węgrzech, tuż przy granicy ze Słowacją, ok. 20 km na pół-wsch. od Rożnawy, w pobliżu ruin zamku Szadvar (region Aggtelek).



Wzgórza regionu Aggtelek od strony Słowacji

Informacje o Derenku znaleźć można tylko w specjalistycznych publikacjach naukowych, gdy tymczasem wiedza o tym miejscu zasługuje z wielu względów na szersze upowszechnienie.

Derenk dzisiaj, to nazwa nieistniejącej wsi, nostalgiczne wspomnienie dawnych jej mieszkańców, a w terenie, bardzo egzotyczne i zarazem bliskie dla polskiego podróżnika miejsce, w samym środku Europy.

Przez ponad 200 lat, od ok. 1720 r, do lat 1941– 43, mieszkali tutaj polscy osadnicy z Galicji. Poprzez kolejne pokolenia zachowali oni świadomość "lendzielskiego" – czyli polskiego pochodzenia i własny język, nazywany przez nich samych również "lendzielskim", " słowiańskim" lub po prostu "polskim".

Właściwie należałoby powiedzieć raczej o języku przodków, gdyż sami derenczanie Polskę znali jedynie z przekazów. Językiem "lendzielskim" porozumiewali się w domu i we wsi, pomiędzy swoimi. Wszystkie sprawy na zewnątrz wsi załatwiali po węgiersku. W języku węgierskim też przebiegała nauka w szkole i modlitwa w kościele. Bywało jednak i tak, że nie wszyscy potrafili dobrze mówić po węgiersku, co spotykało się z docinkami ze strony tuziemców (czy Węgrów). Młodzi Węgrzy ostrzegali się np. w żartach przed ożenkiem z dziewczynami z Derenku, gdyż nie będzie się jak z nimi dogadać.

Bardzo interesująco przedstawiają się wyobrażenia samych mieszkańców wsi na temat pochodzenia swoich przodków. Niektórzy przenoszą datę ich przybycia na Węgry aż w wiek XIII, gdy ziemie nad Dunajem zostały spustoszone przez Tatarów, a na miejsce wymordowanej lub wziętej w niewolę ludności mieli napłynąć osadnicy z Polski. Inni derenczanie swoich przodków doszukują się wśród polskich żołnierzy przywódcy antyhabsburskiego powstania narodowego z początków XVIII wieku, Franciszka Rakoczego II, który rzeczywiście przybył na Węgry z Polski.

Dokumenty historyczne z archiwów węgierskich wskazują jednak, że ok. 1720 r. ludność polska zasiedliła Derenk, wieś rzeczywiście spustoszoną, ale nie przez Tatarów, tylko przez zarazę cholery w 1710 r. Ludność ta przybyła tutaj najprawdopodobniej z terenów polskiego Spisza.

Ludzi tych wygnała z Galicji bieda i nie należy sądzić, że ich los uległ na ziemi węgierskiej znacznej poprawie.

Wieś leżała w górach, w dolinie leśnej, w dość znacznym oddaleniu i bez dobrej drogi łączącej ją z innymi wsiami węgierskimi położonymi niżej. Ziemia nie była tutaj urodzajna. Przez długie lata, obok mało wydajnego rolnictwa, podstawę życia ludności stanowiła hodowla owiec i gospodarka leśna.

Mieszkańcy Derenku byli mniej zamożni niż ich sąsiedzi z położonych niżej wsi węgierskich. I to właśnie, bardziej niż względy językowe, nie sprzyjało zawieraniu mieszanych małżeństw i asymilacji ludności polskiej.

Kontakty z ludnością węgierską miały miejsce przy okazji sezonowych prac polowych, takich zwłaszcza jak sianokosy i żniwa w wielkich majątkach ziemskich, na które derenczanie corocznie wyruszali. Udawano się także do wsi węgierskich, m.in. do najbliższej położonych Szogliget, Szin i Bodvaszilas na jarmarki i odpusty.

Do Derenku z zewnątrz docierali nieliczni przybysze. Bywali nimi na ogół wędrowni żydowscy handlarze, wiejscy rzemieślnicy, którzy zatrzymywali się tutaj na jakiś czas i pracowali na potrzeby wsi, Cyganie – pasterze owiec.

Kontakty utrzymywano też z mieszkającą po północnej stronie gór ludnością słowacką z Silicy i Jablonicy, jednak po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej i ustanowieniu w 1920 r. granicy czechosłowacko-węgierskiej, uległy one znacznemu ograniczeniu.

Z racji położenia wsi, w gospodarce i w świadomości ludności Derenku szczególną rolę odgrywał las.

Z lasu pozyskiwano drewno na budowę domów i opał na zimę, w lesie zbierano owoce i ściótkę dla zwierząt, na leśnych polanach wypasano owce i bydło, i co najważniejsze – w lesie polowano. Według mieszkańców Derenku, prawie w każdym domu znajdowała się strzelba, niekiedy własnej konstrukcji, "puska".

Oprócz broni palnej, używano całego arsenału różnych pomysłowych samolówek na różne gatunki zwierząt. Mięsa więc w diecie derenczan nie brakowało. W sprawach myślistwa, czy raczej kłusownictwa, byli oni przecież uznanymi w okolicy specjalistami.

Polowano na dziki, jelenie i sarny, zające, lisy, a nawet i na niedźwiedzie. Skóry i poroże sprzedawano wędrownym Żydom.

Las dawał też prace sezonowe przy wyrębie i zwózce drewna, oraz przy wypalaniu węgla drzewnego, na co mieli derenczanie w okolicy monopol.

Należy zaznaczyć, że w świadomości mieszkańców wsi istniało przekonanie o ich prawie do swobodnego korzystania z wszelkich darów, jakie daje las. Według nich, wszystkie otaczające Derenk lasy należały kiedyś do ich przodków, a z tej własności mieli oni być stopniowo rugowani przez

państwo i wielkich właścicieli ziemskich.

Istotne ograniczenie możliwości gospodarczej eksploatacji lasu nastąpiło w 1881 r., kiedy państwo dokonało regulacji serwitutów leśnych, zwanych przez derenczan "mieracki". W jej wyniku utracili oni prawo wypasu owiec na halach leśnych i swobodnych polowań, za które należało odtąd płacić. Derencianie nie chcieli pogodzić się z takimi decyzjami i z samym "grofem" Andrassy'm toczyli podobno długoletnie kosztowne niepomyślnie dla nich zakończone procesy. Niezależnie od ich wyniku derencianie, tak jak i wcześniej, korzystali ile się dało z darów lasu, starając się tylko unikać spotkań ze strażnikami leśnymi.

Od końca XIX wieku następuje jednak stopniowe ubożenie wsi, co wiąże się przede wszystkim z upadkiem hodowli owiec. Coraz częstszą staje się konieczność poszukiwania pracy poza wsią, a nawet emigracja.

Paradoksalnie, las, który przez ponad dwie setki lat był dobrodziejstwem Derenku, mieszkańcom dawał poczucie bezpieczeństwa, zapewniał przeżycie – stał się przyczyną zagłady wsi.

Odludny region, bogate w zwierzynę lasy, piękna krajobrazowo okolica, doskonale nadawały się na tereny łowieckie dla sfer rządowych. W tej koncepcji, sąsiedztwo derenczan było szczególnie "niepożądane", ze względu na ich powszechne kłusownictwo, z którym służby leśne nie były w stanie sobie poradzić. We władzach już od lat trzydziestych dojrzała decyzja o przesiedleniu wsi, którą ostatecznie zrealizowano w latach 1941–1943.

Trzeba zaznaczyć, że mieszkańcy Derenku otrzymali możliwość wyboru miejsc na swoje nowe siedziby. Przydzielono im ziemię w kilku wsiach w okolicy Miskolca. Najwięcej ludzi osiadło w Istvanmajor i w Sajoszentpeter. Mniej liczni m. in. w Ladbesenyö i Martonyi.

Za ziemię pozostawioną w Derenku przesiedleńcy dostali półtora raza więcej znacznie lepszej ziemi. Otrzymali też wszelką pomoc przy przenoszeniu swoich gospodarstw. Ogólnie można stwierdzić, że stworzono im lepsze materialne podstawy życia, chociaż okres zagospodarowywania się przebiegający w ostatnich latach wojny i tuż po jej zakończeniu był bardzo trudny.

Pomimo perspektywy łatwiejszego życia na nizinach, wielu ludzi nie chciało opuszczać swojego "Drenka". Przesiedlenie odbywało się więc pod nadzorem policji, wszystkie opuszczone domy zostały wkrótce rozebrane.

W relacjach dawnych mieszkańców wsi zebranych przez krakowskich etnografów pod koniec lat siedemdziesiątych wskazywano, że rzadką okazją powrotu do Derenku jest Święto Zmarłych i odwiedziny na grobach bliskich. Postanowiliśmy dotrzeć w tym dniu do Derenku.

Wyprawa do Derenku jest bardzo atrakcyjna, nie tylko w związku z historią tego miejsca, ale również ze względu na walory krajobrazowe okolicy. Rejon Aggtelek – Kras posiada kilka wielokilometrowych, przystosowanych do zwiedzania jaskiń. Okolica, przypomina nasz Beskid Niski z pustymi przestrzeniami i jesiennymi kolorami bukowych lasów.



Derenk – cmentarz.

Po minięciu ostatniej węgierskiej wsi Szogliget, w której derenczanie załatwiali kiedyś wiele swoich spraw, wjeżdżamy w las. Poruszamy się całą doliną potoku Menes. Mijając po drodze kamieniołomy, docieramy na leśną polanę, gdzie, jak przed dziesiątkami i setkami lat, wypala się węgiel drzewny. Kiedyś było to specjalnością derenczan. Ustawione na polanie sterty zwęglonych pni przybliżają nam tamte czasy. Kawałek dalej leśniczówka, która pilnuje dostępu do lasu. Dalej poruszać się można już tylko pieszo, wijącą się po lesie dość stromo w górę drogą, która kiedyś była jedynym traktem łączącym Derenk z wsiami węgierskimi. Mijamy skaliste wzgórze z ruinami zamku Szadvar po prawej, by wkrótce dotrzeć do miej-

sca, gdzie drogę przecina niebieski szlak turystyczny z tabliczką wskazującą kierunek do Derenku. Jeszcze kilkaset metrów i przed nami otwiera się dość szeroka dolina z biegnącą pośrodku starą drogą, a raczej tylko jej śladem.

Przy niej wkrótce pojawiają się pierwsze zdziczałe sady i porośnięte trawą podmurówki domów. Jesteśmy w Derenku. W miarę poruszania się w górę wsi, ku "centrum", "zabudowa" staje się coraz bardziej gęsta. Wszystkie budynki usytuowane były szczytami do drogi. Właściwie, gdyby dysponować mapą Derenku z zaznaczonymi numerami domów, można by zastrzymać się przy zagrodzie konkretnego gospodarza.

Z relacji mieszkańców wiemy, że na stoku po prawej stronie znajduje się cmentarz. Inaczej trudno byłoby wypatrzeć go pośród kilkudziesięcioletniego już bukowego lasu. Na cmentarzu zachowało się około 30 grobów. Niektóre nagrobki kamienne, inne z żeliwnymi krzyżami. Na tabliczkach nazwiska: Bubenko, Voda, Hudy. Także nazwiska węgierskie.

W chwili wysiedlenia wieś liczyła ok. 800 mieszkańców. Ludzie ci i ich przodkowie żyli tutaj przez ponad dwieście lat. Ile więc grobów znajduje się naprawdę na tym małym skrawku ziemi?

Niestety, spóźniliśmy się o jeden dzień. Derenczanie byli tu chyba wczoraj. Na śniegu świeże ślady stóp. Kilkanaście grobów uporządkowanych, przystrojonych kwiatami, z ustawionymi lampkami, których płomień zdążył zdmuchnąć wiatr.

Zapalamy i my lampkę przywiezioną specjalnie z Polski, na tym "lendzielskim" cmentarzyku, zagubionym wśród węgierskich bukowych wzgórz.

Podążamy dalej, w kierunku szkoły. Wiemy, że się zachowała. Wkrótce budynek wyłania się z padającego śniegu. Zaskakuje nas swoją wielkością. Spodziewaliśmy się obiektu zbliżonego rozmiarami i konstrukcją do większej chałupy, tymczasem szkoła odpowiada wielkością średniemu dworcowi. Teraz, w tej pustce na wzgórzu, wygląda wręcz monumentalnie i niesamowicie. Szkoła, jako jedyny obiekt we wsi nie została rozebrana po wysiedleniu mieszkańców, gdyż służyła za miejsce noclegowe dla uczestników polowań.

Jednak czas uczynił swoje i przez dziurawy dach, który częściowo załamał się chyba bardzo niedawno, dostaje się do środka woda i śnieg. I jej lata wydają się być już policzone.

Nieco ponad szkołą stał mały, drewniany kościół. Został on rozebrany przez opuszczających swoją ziemię derenczan. W miejscu, gdzie znajdowała się nawa, na wybetonowanej posadzce wzniesli oni w 1943 r. okazały, wysoki na ok. 3 m. kamienny krzyż z napisem w języku węgierskim: *"Przesiedlona społeczność Derenku, na pamiątkę rzymsko-katolickiego kościoła"*.

O tym, że dawni mieszkańcy Derenku i ich potomkowie pielgrzymują w to miejsce, świadczy nowa, kamienna kaplica zbudowana w 1994 r. oraz niedawne odnowienie krzyża.

Z okien szkoły spoglądamy na Derenk. Porośnięte trawą podmurówki domostw wyglądają trochę jak żołnierskie okopy na jakimś dawnym polu bitwy.

Próbujemy wyobrazić sobie, jak toczyło się tutaj kiedyś życie. Ludzie się tutaj rodzili, dorastali, zawierali małżeństwa, pracowali, świętowali. Tą zarośniętą dziś drogą szły orszaki weselne, procesje i pogrzeby. W karczmie mężczyźni spotykali się przy palince. Chodzono na "spytowiny", wesela i stypy, a noc wigilijna rozbrzmiewała kolędami śpiewanymi w czasie pasterki. Głos dzwonu codziennie budził i układał wieś do snu. I tak przez dwieście lat.

Teraz trwa tutaj absolutna cisza i pustka.

Dzisiaj, w dniu Święta Zmarłych 1998 r. i my też jesteśmy tutaj bardziej pielgrzymami niż etnografami. Naszą wyprawę przeżywamy bardzo emocjonalnie. Docieramy do miejsca, które przed laty było dla nas niedostępne, gdyż leży w pasie przygranicznym, gdzie niechętnie wpuszczano obcokrajowców. Dzisiaj prowadzi tutaj niebieski szlak turystyczny. Na drzewie przed szkołą wisi drewniana skrzynka, jakby budka dla ptaków, ale z zanurzoną wewnątrz łańcuszkiem. Wyciągamy go. Na końcu przymocowany jest mały metalowy przedmiot, pamiątkowa pieczęć z napisem "DERENK".

Naukowe badania poświęcone dziejom i kulturze wsi Derenk prowadzone były w drugiej połowie lat 70. przez pracowników naukowych i studentów Katedry Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego (w badaniach tych uczestniczył też autor tego opracowania). W ich wyniku powstało szereg artykułów o Derenku autorstwa dr dr Ewy Krasieńskiej i Ryszarda Kantora, które stanowią podstawę tego opracowania w części historycznej. (*Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Etnograficzne*, z. 11, 14, 15, 16, 17, 18).

LINIA WĄSKOTOROWA NOWY SĄCZ – SZCZAWNICA

DZIEJE NIEZREALIZOWANEGO PROJEKTU

Starania o budowę linii kolejowej z Nowego Sącza do Szczawnicy zostały zainicjowane w latach 80. XIX wieku. Wtedy też powstała koncepcja przebiegu tej linii kolejowej doliną Dunajca z uwzględnieniem wariantu zakończenia trasy w Starym Sączu.

Wychodząc naprzeciw potrzebom regionu, Krajowa Rada Kolejowa przy Wydziale Krajowym uchwaliła w dniu 15.05.1901, aby zalecić Sejmowi Krajowemu budowę linii kolejowej z Sącza do Szczawnicy. Nie dokonano jeszcze wyboru, z którego z dwu Sączów owa linia miałaby się zaczynać, stąd nie precyzowano tego w uchwale.

Rada Powiatowa w Nowym Sączu obiecała udzielić w imieniu powiatu gwarancji w wysokości 100 000 koron, jednakże pod warunkiem, że linia kolejowa będzie normalnotorowa, poprowadzona z Nowego Sącza i gmina miasta Nowego Sącza jako jedna z bardziej zainteresowanych udzieli na tę budowę gwarancji 50 000 koron.

W roku 1901 na zlecenie Krajowego Biura Kolejowego we Lwowie przeprowadzono bardzo szczegółowe badania celowości budowy tej linii. Autorem tej pracy był **Bronisław Chodkiewicz** – naczelnik Biura Komercyjnego przy Krajowym Biurze Kolejowym Wydziału Krajowego we Lwowie. W czerwcu 1901 roku opublikował on „*Sprawozdanie komercyjne i obliczenie rentowności do szczegółowego projektu wąskotorowej kolei lokalnej Szczawnica Nowy Sącz względnie Stary Sącz.*”

Czytamy w nim : „Połączenie Szczawnicy relsami z istniejącą siecią kolejową jest już dawno i dotkliwie odczuwaną potrzebą ogólnie krajowego znaczenia. Podług sprawozdania c.k. krajowej Rady zdrowia umiera w Galicyi na choroby płucne przeszło 46 000 osób rocznie, co stanowi około 7 % ludności a 23,5 % całej cyfry śmiertelności. Szczawnica ze swemi źródłami (szczawy alkaliczno słone) o nadzwyczajnej sile leczenia, zakładami i urządzeniami higienicznymi i łagodnym klimatem jest najwybitniejszym w naszym kraju uzdrowiskiem na tego rodzaju cierpienia, zwiedzanem licznie przez chorych, tak z Galicyi, jak i z Królestwa i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a nawet i z dalekiej obczyzny. Prócz tego wypada na Szczawnicę 60 % całego eksportu produktów zdrowych z Galicyi. Jediną zaporą należytego rozwoju tego zdrowiska, którem się chlubić może Galicya jest wielce nie korzystna komunikacja, bo odległość Szczawnicy od najbliższej stacji kolejowej wynosi przeszło 40 km, a kilkogodzinna jazda kołowa nie tylko że z nadmiernymi jest połączona kosztami, ale jeszcze na chorych bardzo szkodliwie wpływa. (...) Z kolei tej korzyść będzie cała okolica położona między granicą węgierską a koleją transwersalną. (...) Głównym zadaniem projektowanej kolei Szczawnica - Sącz będzie umożliwić aprowizację górskich okolic w środku żywności z wewnątrz kraju (dotąd importuje się takowe z Węgier), i ułatwić export produktów leśnych oraz wyrobów przemysłu drzewnego na targi światowe...”

Dane do badań dotyczące ludności, hodowli, produkcji rolnej, przemysłowej i leśnej uzyskano z urzędowych źródeł, natomiast informacje na temat zapotrzebowania w towary konsumpcyjne zbierano na miejscu. Uwzględniono tylko istniejący ruch, „...to też w obliczeniu rentowności nie ma wcale przewidzianych n.p. transportów węgla, który prawdopodobnie stanie się przedmiotem importu, ani transportu wapna hydraulicznego, którego olbrzymie pokłady w Pieninach czekają tylko na sposobność do wywozu.”

Obliczony przez twórcę sprawozdania obszar ciężenia projektowanej kolei wyniósł 67 320 hektarów, przy 62 443 mieszkańcach, dla wariantu linii do Starego Sącza odpowiednio 60 740 ha i 43 928 mieszkańców. Za poprowadzeniem linii do Nowego Sącza przemawiało ponadto to, że „... połączenie bezpośrednio z Nowym Sączem jako ogniskiem władz, szkół, życia towarzyskiego i handlowego obrotu odpowiada więcej życzeniom i potrzebom ludności.”

Do obliczeń rentowności przyjęto dosyć skromne założenia, tak że w rezultacie tego na jednego mieszkańca obszaru ciężenia kolei przypadają rocznie 3/4 przejazdu koleją na odległość równą połowie projektowanej trasy, co przy założeniu wysokości taryfy jak dla linii Chabówka – Zakopane

dało sumę 80 500 koron rocznie (1750 koron/ km dochodu brutto – dla porównania na ck kolejach państwowych 7000 koron/ km).

Przewidywano roczną sprzedaż 98 436 biletów w tym 12 000 biletów dla 6000 kuracjuszy udających się z Nowego Sącza do Szczawnicy i powracających z leczenia.

Dla obliczenia dochodów w ruchu towarowym dokonano precyzyjnych obliczeń uwzględniając fakt, że na rozpatrywanym obszarze było 23 810 ha pól, 20 078 ha łąk, 20 133 ha lasów i hodowano tu 3140 sztuk koni, 23 645 sztuk bydła, 7872 sztuk trzody chlewnej, 16 703 sztuk owiec.

Policzono produkcję pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, ziemniaków, karpusty, grochu, koniczyny, zbiory owoców, dostawy mleka, masła i jaj.

Ponadto z danych urzędu cłowego w Uściu Jezuickim (ujście Dunajca do Wisły) wynikało, że ilość drewna spławianego Dunajcem sięgała 7000 wagonów rocznie. Rozdzielono dodatkowo asortyment dostarczanego drewna na budowlane, kłocowe, kopalniane, opałowe, transportowane z węgierskiej strony Dunajca wydzielono jako „*drzewo kopalniane węgierskie*” i „*kłoc tartaczne węgierskiej prowincji*”.

Rola zakładów przemysłowych była tu także odnotowana, przodował oczywiście przemysł drzewny z tartakami parowymi : Thoneta w Ochotnicy, braci Zwierzyna w Białej, Adera w Jazowsku, oraz tartakami w Świniarsku i Kamienicy, a także czterdziestoma sześcioma mniejszymi tartakami wodnymi rozlokowanymi na rozpatrywanym obszarze (Brzyna i Łazy – 3, Opalana i Skrudzina – 2, Ochotnica – 9, Obidza i Grywałd – po 4, Tylmanowa, Jaworki, Krościenko – po 3, Nowy Sącz, Krośnica, Szlachtowa, Młynne – po 2, Czerniec, Szczawa, Biała Woda, Czorsztyn, Hałuszowa, Kluszkowce, Tyłka – po 1).

Fabryka mebli giętych Adera w Jazowsku dawała roczną produkcję obliczoną na 150 wagonów towaru.

Ponadto działało tu 47 młynów wodnych (Brzyna i Łazy – 4, Obidza – 4, Czerniec – 1, Zabrzeż – 2, Ochotnica – 12, Tylmanowa – 5, Biała Woda – 1, Czorsztyn – 1, Grywałd – 3, Hałuszowa – 1, Jaworki – 3, Kluszkowce – 1, Krościenko 5, Krośnica 2, Szlachtowa –2), 5 młynów "amerykańskich" (Nowy Sącz), 4 folusze (Obidza, Czarna Woda, Szlachtowa, Jaworki), 3 gorzelnie (Łącko, Kamienica, Czorsztyn), kuźnie (Kamienica), hamernia i fabryka czerpanego papieru w Kamienicy.

Zakłady lecznicze w Krościenku Szczawnicy wysyłały rocznie ok. 200 tys butelek wody mineralnej.

Łączny czysty dochód z linii Szczawnica – Nowy Sącz miał wynieść 153 450 koron rocznie, co przy przewidywanych kosztach w wysokości 3 860 000 koron równe byłoby oprocentowaniu tego kapitału w wysokości 4 % w stosunku rocznym. Linia do Starego Sącza dałaby 125 960 koron czystego dochodu przy 3 600 000 koron potrzebnych do zrealizowania tego wariantu inwestycji.

Dla potrzeb nowej linii opracowano specjalnie nową taryfę, którą przytoczę w całości.

Zasady taryfowe.

Taryfa osobowa.

Należytość od osoby i kilometra w III klasie..... 3 groszy

Należytość od osoby i kilometra w II klasie..... 6 groszy

Taryfa towarowa.

I klasa dla przesyłek pospiesznych środków żywności, wszelkich napoi i opakowań, oraz dla drobiazgowych przesyłek powolnych o ile takowe w klasie II nie są uwzględnione. Cena jednostkowa 2 grosze od 100 kg i 1 km bez należytości manipulacyjnej.

II klasa dla przesyłek powolnych wszelkich środków żywności nadanych w ilościach drobnych, oraz dla całowozowych przesyłek tych artykułów, które w nomenklaturze taryf specjalnych nie są wymienione. Cena jednostkowa 1.2 grosza od 100 kg i 1 km włącznie z należytością manipulacyjną 6 gr od 100 kg.

Taryfa specjalna a) dla zboża wszelkiego rodzaju, ziemioplodów strączkowych, słodu, kukurydzy, owoców, nasion leśnych i polnych, mąki i mleka, soli jadalnej, wody mineralnej, próżnych flaszek i towarów żelaznych w ładugach całowozowych. Cena jednostkowa 0.9 grosza od 100 kg i 1 km włącznie z należytością manipulacyjną 6 gr od 100 kg.

Taryfa specjalna b) dla wszelkich ziemioplodów okopowych, siana, słomy,

drzewa użytkowego, kory, kamieni obrobionych, cementu, żelaza surowego albo starego i rudy w ładugach całowozowych. Cena jednostkowa 0.7 grosza od 100 kg i 1 km włącznie z należytością manipulacyjną 6 gr od 100 kg.

Taryfa specjalna c) dla kamienia łamanego, żwiru, ziemi i piasku, wapna palonego, cegły, dachówki, nawozów wszelkiego rodzaju, węgla i koksu, drzewa opałowego, odpadków tartacznych, szmat, węgla drzewnego i soli bydłowej w ładugach całowozowych. Cena jednostkowa 0.5 grosza od 100 kg i 1 km włącznie z należytością manipulacyjną 6 gr od 100 kg.

Uwaga: Za przeładowanie towarów z wagonów kolei normalnotorowej do wagonów kolei wąskotorowej i odwrotnie nie pobiera się żadnej należytości.

Na trasie kolejki przewidziano 7 stacji: Nowy Sącz, Podegrodzie (km 10), Jazowsko (km 18), Łącko (km 25), Zabrzeż (km 30), Tylmanowa (km 37), Krościenko-Szczawnica (km 46).

Wariant linii poprowadzonej ze Starego Sącza przewidywał powstanie stacji w Starym Sączu, Gołkowicach (km 7), Jazowsku (km 12), Łącku (km 19), Zabrzeży (km 24), Tylmanowej (km 31), Krościenku-Szczawnicy (km 40).

4.07.1901 Sejm Galicyjski wydał uchwałę zezwalającą na budowę tej kolei, gwarantując pokrycie 1/6 kosztów inwestycji z terminem budowy do połowy grudnia 1901 roku, jednocześnie miał być zawiązany dwunastoposobowy komitet na rzecz budowy.

W roku 1907 w Krościenku zawiązał się „Komitet miejscowy powiatu Krościeńskiego dla poparcia budowy kolei Nowy Sącz – Krościenko – Nowy Targ „pod przewodnictwem dr. Z. Tałasiewicza i dr. W. Zajączkowskiego”. Odezwa wydana w listopadzie tego roku głosiła: „Doniosła dla 6-ciu powiatów sądowych sprawa budowy kolei Nowy Sącz - Krościenko - Szczawnica z ewentualnym przedłużeniem do Nowego Targu weszła na nowe tory i jest uzasadniona nadzieja, że Wydział Krajowy po dostarczeniu mu deklaracji gwarantujących pokrycie 1/6 części kosztów budowy tej kolei deklaracjami ze strony Gmin i osób interesowanych, przystąpi bezwzględnie do rokowania z Rządem o udział w kosztach budowy i do samej budowy. W interesie więc ogółu leży, by potrzebne deklaracje w jak najkrótszym czasie, Wydziałowi Krajowemu przedłożone zostały. Podpisany Komitet ma już w ręku deklaracje gwarancyjne do wysokości około 300 000 koron,

gdy jednakże suma ta nie jest jeszcze wystarczającą, przeto zwraca się niniejszym do Szanownych Zwierzchności gminnych i osób interesowanych z gorącym wezwaniem aby celem doprowadzenia budowy tej kolei do skutku w jak najkrótszym czasie a najdalej do dni 30 - tu deklaracje na swe udziały gwarancyjne w formie notaryalnej ustawa wymaganej zeznali. Deklaracje takie sporządza kancelarya notaryalna w Krościenku bezinteresownie i wolne od stempla..."

Działania w tej materii prowadziły różne instytucje zainteresowane rozwojem szczawnickiego uzdrowiska. Prezydium Krajowego Związku Turystycznego z siedzibą w Krakowie poświęciło swoje zebranie w grudniu 1908 roku budowie kolei, a przy współudziale burmistrza miasta Nowego Sącza, **Władysława Barbackiego**, udało się z „deputacją w sprawie kolei Nowy Sącz - Nowy Targ” do Marszałka Kraju w lutym 1909 roku.

Wydział Krajowy powiadomił nowosądeckie ck Starostwo o otrzymaniu ministerialnego zezwolenia na przedsięwzięcie technicznych robót wstępnych dla projektu wstępnego tejże linii w lipcu 1909 roku. Kierownictwo tych robót powierzono inżynierowi Wydziału Krajowego, **Ludwikowi Christelbauerowi**. Prace rozpoczęto w drugiej połowie lipca na całej długości doliny Dunajca, pomiędzy Czorsztynem a Krościenkiem zamierzano opracować dwie alternatywy przebiegu trasy: jedna wzdłuż gościńca krajowego, druga doliną rzeki. Zalecono aby „właściciele nie stawiali inżynierom zajęтым przy trasie żadnych przeszkód” pod groźbą kar sądowych.

Na skutek usilnych działań prowadzonych przez skupione w Komitecie osoby, na posiedzeniu w październiku 1911 roku, Sejm Galicyjski we Lwowie uchwalił budowę linii kolejowej do Szczawnicy jako „... pożyteczną i ze względów kulturowych, ekonomicznych, oraz balneologicznych i turystycznych za niezbędną uznał postanowiwszy wezwać Wysoki Rząd by 75 % kosztów tej budowy na siebie przyjął.”

Równocześnie uchwalono budowę dziewięciu innych lokalnych linii kolejowych, z tym, że na pierwszym miejscu postawiono linię do Szczawnicy.

Na przykład do Rady Miasta Nowego Sącza wpłynęła petycja o finansowe wsparcie budowy projektowanej kolei żelaznej „od Krakowa ku Szczawnicy”, o planowanym przebiegu z Wieliczki przez Dobczyce do Dobrej lub Tymbarku. Rada miejska nie udzieliła jednak poparcia z powodu wcześniejszego udzielenia gwarancji dla projektu linii z Nowego Sącza do Szczawnicy.

Idąc za radą Marszałka Sejmu Galicyjskiego, hr. **Badeniego**, Komitet

prowadził nadal akcję zbierania deklaracji gwarancyjnych, dochodząc do sumy 500 000 koron wliczając w to 50 000 koron asygnowanych na rzecz budowy tej linii kolejowej przez Radę Miasta Nowego Sącza jeszcze w 1901 roku (*uchwałą Rady Miejskiej z dn. 5.12.1901 w sprawie objęcia przez gminę i miasto Nowy Sącz gwarancyi oprocentowania części kapitału akcyjnego projektowanej kolei lokalnej z Nowego Sącza do Szczawnicy w wysokości 50 000 koron*). Fakt ten zresztą Komitet przypominał rajcom miejskim po dziesięciu latach aby „... pierwotną uchwałą swoją w przedmiocie gwarancyi (...) jeżeli nie podwyższyc co do wysokości, ze względu na przedłużenie linii do Nowego Targu - to przynajmniej w dotychczasowej wysokości w mocy utrzymać i o tem Wysoki Wydział Krajowy zawiadomić”.

Kampanię na rzecz uchwalenia budowy prowadził także hr. **Adam Stadnicki**, wysyłając do zwierzchności gminnych osobisty apel o zbieranie podpisów pod petycją kierowaną do Sejmu. Uzdrowisko szczawnickie w roku 1909 zakupił on od Akademii Umiejętności w Krakowie, która na mocy testamentu **Józefa Szalaya** otrzymała je na niezbywalną i niepodzielną własność. Wykorzystał swoje wpływy na postów powiatów nowosądeckiego, limanowskiego i nowotarskiego, uzyskał poparcie postów prof. dra **Leo** – Prezydenta miasta Krakowa i barona **Battaglii** otrzymując obietnicę poparcia tego projektu na forum sejmowym. Po zebraniu wszystkich petycji udał się do Lwowa, aby wręczyć je postom i poprzeć sprawę osobiście.

Pomyślnie e uchwalenie budowy tej linii z zastrzeżeniem przedłużenia jej w przyszłości do Nowego Targu, spowodowało przyspieszenie działań mających na celu wydanie przez Radę Państwa w Wiedniu stosownej uchwały. Przygotowane akta kolei wraz z dołączonym projektem wstępnym linii, krążyły pomiędzy wiedeńskimi ministerstwami, poczynając od dopuszczeń technicznych wydawanych w Ministerstwie Kolei, przez zatwierdzenia w Ministerstwie dla Galicji, Ministerstwie Wojny i Ministerstwie Robót Publicznych. Wędrówkę tę śledził uważnie Centralny Związek Galicyjskiego Przemysłu Fabrycznego pod kierownictwem barona Battaglii, śląc informacje do Magistratu miasta Nowego Sącza. Znicierpliwieni rajcy postanowili przyspieszyć działania administracji i w tym celu w 1912 r. wystali do Wiednia delegację złożoną z przedstawicieli Nowego Sącza, Jazowska, Łącka, Krościenka, Szczawnicy i gmin bezpośrednio zainteresowanych budową. Delegacja została przyjęta przez Prezesa Koła Polskiego, Ministra Skarbu **Zaleskiego** i postów do parlamentu austriackiego, spotykając się z życzliwym poparciem dla sprawy.

Jesienią 1912 roku Rada Państwa wydała uchwałę w sprawie budowy dziesięciu linii lokalnych na terenach Galicji, pierwszeństwo przyznając kolei do Szczawnicy.

Na dzień 26 września wyznaczono termin rozpoczęcia prac przez *"polityczną komisję obchodową"* (politische Begehung) wzdłuż przebiegu planowanej trasy.

Po jej zakończeniu, Biuro Kolejowe przy Wydziale Krajowym we Lwowie przystąpiło do ustalenia ostatecznego przebiegu linii kolejowej i sporządzenia planów.

W roku 1914 zmieniono przebieg projektowanej linii lokalizując jej punkt początkowy w Starym Sączu. Mimo to na posiedzeniu w dniu 5.02.1914 Rada Miasta Nowego Sącza powzięła uchwałę o dostarczeniu części kapitału zakładowego kolei lokalnej w wysokości 50 00 koron na podstawie umowy notarialnej zawartej z Wydziałem Krajowym Królestwa Galicji i Lodomerii, zobowiązując się do udzielenia gwarancji na okres 75 lat od dnia ogłoszenia w Dzienniku Praw Państwa koncesji na budowę tej linii. Wybuch wojny przerwał prace nad budową kolei.

Pod koniec wojny sprawa odżyła: ck Ministerstwo Kolei pismem z 17.12.1917 udzieliło gminie stoł. król. miasta Lwowa i miasta Nowego Sącza koncesji na wstępne roboty techniczne przy budowie wąskotorowej linii kolejowej z Nowego Sącza (względnie Starego Sącza) przez Krościenko do Kluszkowiec.

W niepodległej Polsce, podnoszono potrzebę rozwoju uzdrowisk. W tym celu Polskie Towarzystwo Balneologiczne z siedzibą w Krakowie, wystosowało w kwietniu 1920 roku petycję o włączenie „zdrojowisk” polskich do sieci kolei żelaznych. Z tego projektu proponowano budowę dwóch linii kolejowych w Małopolsce: połączenia z Krakowa przez Wieliczkę, Myślenice do Mszany Dolnej i budowę połączenia z Nowego Sącza przez Jazowsko, Krościenko, Szczawnicę i Pieniny do Nowego Targu. Realizacja takiej trasy mogłaby w przyszłości umożliwić wybudowanie odgałęzienia z Czorsztyna na Podoliniec i Koszacz do Orłowa, budowę odgałęzienia z Poronina do Rostoki, gdzie miano umiejscowić kamieniołomy granitu dla portów w Krakowie, Warszawie i Pucku oraz utworzyć wysokogórską stację klimatyczną, a także przedłużenie połączenia na Spisz przez Jaworzynę Spiską i Żar do uzdrowiska Drużbachy.

Uwzględniając powyższe sygnały, na posiedzeniu odbytym w dniu

4.10.1928, Komitet nowo budowanych kolei przy Państwowej Radzie Kolejowej, uchwalił kolejność budowy 19 linii kolejowych umiejscawiając na ostatnim miejscu kolej do Szczawnicy. Na posiedzeniu P.R.K. w dniu 20.12.1928 interweniowali w tej sprawie min. **Olszewski**, bar. Battaglia, prezesi Chodkiewicz i **Ader** uzyskując połowiczny sukces w postaci zobowiązania Komitetu do ponownej analizy kolejności budowy nowych linii.

Pojawiły się opinie o większej celowości budowy linii Szczawnica – Nowy Targ, mimo kosztów oszacowanych na 30 mln złotych (przy koszcie budowy linii ze Starego Sącza obliczonym na 16 mln), koncepcja ta zyskała swoje grono zwolenników.

Powracała także sprawa budowy kolei do Kluszkowiec, aby usprawnić wywóz andezytu z miejscowych kamieniołomów, należących do gmin Lwów i Tarnów. Ze względu na niewielką odległość od Krościenka zaproponowano alternatywne rozwiązanie w postaci budowy 6 km kolei linowej z kamieniołomów do Krościenka na wzór działającej w Krzeszowicach k/ Krakowa.

Na posiedzeniu P.R.K. 16.04.1929 roku zwyciężyła koncepcja kolei Nowy Sącz – Szczawnica i została umieszczona na 9 miejscu w państwowych planach inwestycji w dziedzinie kolejnictwa, linia Nowy Targ – Szczawnica znalazła się na miejscu ostatnim.

Niestety, ze względu na brak funduszy w kasie państwowej wynikający z ogólnoswiatowego kryzysu, nie doszło do realizacji tego projektu. Jeszcze raz dyskusja pomiędzy zwolennikami obu linii rozgorzała w końcu lat trzydziestych, ważność trasy do Szczawnicy była podkreślana tym razem względami militarnymi.

Na zakończenie słów kilka o projekcie linii kolei lokalnej Nowy Targ – Krościenko – Szczawnica, który bezustannie konkurował z trasą do Nowego Sącza.

Opracowany został dokładny projekt przebiegu tej linii uwzględniający profil podłużny i poprzeczny trasy. Zaplanowano budowę sześciu stacji i przystanków. Linia rozpoczynała się na stacji Nowy Targ leżącej na linii do Chabówki, kolejno miały powstać : przystanek Nowy Targ Miasto (km 3), przystanek i ładownia Ostrowsko (km 6.565), przystanek i ładownia Harłkowa (km 11.425), stacja Maniowy (km 18.624), stacja Czorsztyn (km 23.570), stacja Krościenko–Szczawnica (km 34.408). Trasa ta miała za stacją w Czorsztynie przebiegać tunelem jednotorowym, długości 2660 m, wykutym pod masywem Wielkiego Pola (654 – 696 m n.p.m.), w którym

pochylenie linii sięgałoby 25%, na podjeździe i zjeździe z kulminacją w połowie długości tunelu. Równocześnie załączono wariant trasy omijający górę, poprowadzony wzdłuż doliny Dunajca. Za Czorsztynem przewidziano przystanek i ładownię w Sromowcach Wyżnych (km 28.9), oraz przystanek i ładownię w Sromowcach Niżnych (km 35.8), dojazd do stacji Krościenko-Szczawnica odbywałby się od drugiej strony, sama zaś stacja znalazłaby się na km 41.6. Również i dla tego wariantu zaistniała konieczność wykucia dwóch tuneli – pod Facimiechem (783 m n.p.m.) o dł. ok. 600 m i pod Sokolicą (747 m n.p.m.) o dł. ok. 1000 m, oraz budowy czterech mostów "żelaznych" o łącznej długości 250 m i 11 przepustów o długości 100 m.

BOHATEROWIE ORGANIZACJI "WOLNOŚĆ" cz. III

W poprzednich numerach *"Almanachu Sądeckiego"* zamieściłem część pierwszą i drugą tego artykułu, który przedstawia biogramy tych oficerów – Polaków z ówczesnego 20. galicyjskiego pułku piechoty, którzy (w latach 1917–1918) odegrali czołową rolę w działalności niepodległościowej prowadzonej przez konspiracyjną Organizację "Wolność" czy to na froncie włoskim, czy w kraju.

W części trzeciej znalazło się – oprócz kolejnych siedmiu biogramów – statystyczne podsumowanie dotyczące tych kilkudziesięciu oficerów, ich późniejszych losów i kariery na polu wojskowym czy cywilnym w dwudziestoleciu międzywojennym.

36. Władysław Graczyński – porucznik rezerwy WP, urzędnik państwowy.

Urodził się 12 września 1893 roku w Międzybrodzu Bialskim jako syn Ignacego i Joanny Gwoździowskiej.

Organizacje niepodległościowe: był członkiem Organizacji "Wolność", czynny na froncie włoskim, po antyaustriackim przewrocie wojskowym w listopadzie 1918 roku tamże, dowódca 3. kompanii karabinów maszynowych 20. pułku piechoty.

Szkoły: w latach 1906–1910 uczęszczał do gimnazjum, a następnie do seminarium nauczycielskiego, które ukończył w 1914 roku.

Służba wojskowa w armii obcej: od września 1914 do stycznia 1916 roku w



kadrze 20. galicyjskiego pułku piechoty i w szkole dla oficerów rezerwy w Opawie, następnie na froncie rosyjskim od listopada 1916 roku, później włoskim od września 1917 do listopada 1918 roku. Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do października 1921 roku służył w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, w tym od stycznia do lipca 1919 roku na froncie ukraińskim, od grudnia do lutego 1920 referent gospodarczy przy intendenturze Grupy "Pokucie", od kwietnia do czerwca 1920 roku na froncie bolszewickim jako dowódca plutonu w 4. kompanii

1. psp, ciężko ranny podczas walk odwrotowych, do października 1921 był oficerem kasynowym w garnizonie sądeckim, następnie przeniesiony do 3. pułku strzelców podhalańskich w Bielsku, przeszedł do rezerwy w lutym 1922 roku. We wrześniu 1939 roku zmobilizowany został do batalionu marszowego 48. pułku piechoty strzelców kresowych i walczył m.in. w obronie Lwowa. Udało mu się uniknąć niewoli sowieckiej, ale w marcu 1941 roku został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu na Brygidkach.

Awanse oficerskie: chorąży 1918, podporucznik 1919, porucznik 1920.

Służba cywilna: pracował najpierw jako nauczyciel, a potem jako urzędnik w Izbie Skarbowej w Katowicach.

Odnaczony był m.in. Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Stan cywilny: żonaty z Marią Marcinkiewicz, miał syna Romana.

Został rozstrzelany przez NKWD we Lwowie prawdopodobnie w czerwcu 1941 roku.

37. Edward Izdebski – kapitan dyplomowany WP.

Urodził się 30 października 1897 roku w Nowym Sączu jako syn Stanisława i Anny Kotarby.

Organizacje niepodległościowe: w latach 1912–1915 należał do konspira-

cyjnej organizacji uczniowskiej "Filareci" w Nowym Sączu, był członkiem Organizacji "Wolność" od lutego 1918 roku, czynny na froncie włoskim, później w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty w Tarnowie i 31 października 1918 roku podczas antyaustriackiego przewrotu wojskowego w Krakowie.

Szkoły: w latach 1907–1915 uczęszczał do c.k. Gimnazjum II w Nowym Sączu.

Studia: 4 semestry na Wydziale Prawa UJ w latach 1916–1918 (podczas przerw w służbie frontowej), w latach 1921–1923 w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie.

Służba wojskowa w armii obcej: od października 1915 do kwietnia 1916 roku w szkole oficerów rezerwy i w batalionie zapasowym 20. galicyjskiego pułku piechoty, następnie do lipca 1916 roku na froncie rosyjskim, gdzie został ranny, po leczeniu od lutego 1917 do sierpnia tegoż roku w batalionie zapasowym w Tarnowie, potem do czerwca 1918 roku na froncie włoskim, gdzie został ponownie ranny, od sierpnia do połowy października tegoż roku w batalionie zapasowym w Tarnowie, do 31 października 1918 roku w obozie jeńców w Dąbiu (jako oficer administracyjny).

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do grudnia 1918 roku w obozie dla jeńców w Krakowie–Dąbiu, od stycznia 1919 do listopada 1921 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym od maja do lipca 1919 na froncie ukraińskim i od kwietnia 1920 do października 1920 roku na froncie bolszewickim jako dowódca kompanii karabinów maszynowych), następnie do września 1923 roku studiował w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, potem do stycznia 1927 roku w Oddziale V Sztabu Generalnego, do listopada 1930 roku w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie (m.in. szef wydziału), następnie do listopada 1932 roku w 55. pułku piechoty w Lesznie Wielkopolskim (m.in. dowódca kompanii).

Awanse oficerskie: chorąży 1916, podporucznik 1917, porucznik 1919, kapitan 1924.

Odnaczony był m.in. dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Krzyżem Walecznych Armii gen. Bułak-Bałachowicza.

Stan cywilny: żonaty z Marią Rosenblum, nie miał dzieci.



Popełnił samobójstwo 29 listopada 1932 roku w Lesznie Wielkopolskim, spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

38. Edmund Karp – porucznik rezerwy WP, dr praw, adwokat.

Urodził się 2 listopada 1890 roku w Gorlicach jako syn Ludwika i Marii Saksakiewicz.

Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji "Wolność", czynny od września 1917 do czerwca 1918 na froncie włoskim oraz podczas przejmowania władzy w Gorlicach 31 października 1918 roku.

Szkoły: w latach 1904–1912 uczęszczał do ck Gimnazjum w Jaśle.

Studia: na Wydziale Prawa UJ w latach 1912–1914 i w latach 1921–1923 (doktorat w 1929 roku).

Służba wojskowa w armii obcej: podczas I wojny światowej w 20. galicyjskim pułku piechoty, od sierpnia 1914 najpierw w szkole dla oficerów rezerwy, a od maja 1915 roku na froncie rosyjskim, gdzie był ciężko ranny, od listopada 1915 do marca 1917 roku w kompanii wartowniczej przy batalionie zapasowym w Tarnowie, następnie na froncie włoskim do sierpnia 1917 roku, chory i po leczeniu od września 1917 do czerwca 1918 roku ponownie na froncie włoskim, rozchorował się i do października 1918 roku był urlopowany, przebywając w Gorlicach.

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do sierpnia 1919 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (w tym na froncie ukraińskim od marca do maja 1919 roku jako dowódca plutonu), od września 1919 do lutego 1920 roku w batalionie zapasowym 15. pułku piechoty, następnie do sierpnia 1920 roku w 9. dywizji piechoty (m.in. oficer prowiantowy), do października 1921 roku w 2. pułku saperów (częściowo na froncie bolszewickim), po czym przeszedł do rezerwy.

Awanse oficerskie: chorąży 1916, podporucznik 1919, porucznik 1922.

Służba cywilna: do II wojny światowej wykonywał zawód adwokata m.in. w Krakowie, Myślenicach i Dobczycach, dalsze jego losy nie są znane.

Odznaczony był m.in. Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Niepodległości. Stan cywilny: żonaty z Marią Brożykówną, miał syna Emila i córkę Irenę.

Gdzie i kiedy zmarł nie udało się ustalić.

39. Tadeusz J. Piotrowski – kapitan służby stałej WP.

Urodził się 6 czerwca 1893 roku w Krakowie jako syn Kazimierza i Joanny Burzyńskiej.

Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji "Wolność", czynny podczas antyaustriackiego przewrotu wojskowego na froncie włoskim, a po przejęciu władzy dowódca 1. kompanii karabinów maszynowych w 20. pułku piechoty.

Szkoły: ukończył szkołę realną w 1914 roku.

Służba wojskowa w armii obcej: od września 1914 do czerwca 1916 roku w 13. galicyjskim pułku piechoty w tym w szkole dla oficerów rezerwy w Opawie, od lipca 1916 do sierpnia 1917 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty na froncie rosyjskim, później w kadrze, następnie od sierpnia 1918 do listopada 1918 roku na froncie włoskim.

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do stycznia 1919 roku dowódca plutonu ckm w batalionie zapasowym 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, od lutego do maja 1919 roku dowódca kompanii asystencyjnej w rejonie Chrzanowa i Jaworzna, do stycznia 1921 roku dowódca kompanii zapasowej ckm 1. psp w sądeckim garnizonie, przeniesiony do sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu nr V w Krakowie był referentem do sierpnia 1939 roku. We wrześniu 1939 roku wycofał się wraz ze sztabem DOK nr V na wschód. Dalsze losy nie są znane.

Awanse oficerskie: chorąży 1916, podporucznik 1917, porucznik 1919, kapitan 1920.

Odnaczony był m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

Stan cywilny: żonaty z Mieczysławą Głębocką.

Gdzie i kiedy zmarł nie udało się ustalić.

40. Marian Serafiniuk – major służby stałej WP.

Urodził się 8 września 1896 roku w Limanowej jako syn Filipa i Konstancji Neugebauer.



Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji "Wolność", czynny podczas antyaustriackiego przewrotu wojskowego na froncie włoskim w listopadzie 1918 roku, a po przejściu władzy dowódca 2. kompanii karabinów maszynowych 20. pułku piechoty.

Szkoły: w latach 1907–1915 uczęszczał do Głównego Gimnazjum II w Nowym Sączu.

Służba wojskowa w armii obcej: od maja 1915 do marca 1916 roku w kadrze 20. galicyjskiego pułku piechoty i w szkole dla oficerów rezerwy w Opawie, następnie od

kwietnia 1916 do lutego 1917 roku na froncie rosyjskim, a później do listopada 1918 roku na froncie włoskim.

Służba w armii polskiej: od listopada 1918 w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu jako dowódca plutonu, a potem 3. kompanii karabinów maszynowych III batalionu, od kwietnia do października 1920 roku wziął udział w wojnie z bolszewikami, w okresie pokojowym służył nadal w 1. psp aż do 1930 roku, kiedy przeniesiony został do Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu, w latach 1934–1936 był dowódcą batalionu w 16. pułku piechoty w Tarnowie, a następnie batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza w Stołpcach, w 1938 roku objął dowództwo III batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, podczas kampanii wrześniowej 1939 roku dowodził tymże batalionem, a od 10 do 19 września całym pułkiem, dostał się do niewoli niemieckiej koło Lwowa, do 1945 roku przebywał w Oflagu II B w Arnswalde i VI B w Doessel, następnie do lipca 1946 roku był komendantem obozu dla wojskowych i uchodźców w Niemczech.

Awanse oficerskie: chorąży 1916, podporucznik 1917, porucznik 1922, kapitan 1923, major 1934.

Służba cywilna: w latach 1946–1952 pracował w II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, a następnie od 1956 roku aż do śmierci w I Liceum Ogólnokształcącym (także dla pracujących) tamże, ucząc języka angielskiego, geografii i przysposobienia wojskowego.

Odnaczony był m.in. Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921,

Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Srebrnym i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę oraz Odznaką Honorową "Przyczówek-Kijów".

Stan cywilny: żonaty z Elwirą Decker, miał synów Eugeniusza i Janusza.

Zmarł 7 maja 1963 roku w Nowym Sączu i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana.

41. Juliusz Siwak – podpułkownik służby stałej WP.

Urodził się 22 maja 1883 roku we Lwowie jako syn Józefa i Katarzyny Maksymowskiej.

Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji "Wolność", czynny w latach 1917–1918 na froncie włoskim.

Szkoły: w latach 1896–1900 uczęszczał do c.k. Gimnazjum w Samborze, następnie do 1904 roku uczył się w Szkole Kadetów Piechoty we Lwowie.



Służba wojskowa w armii obcej: od października 1904 do lipca 1914 roku w III batalionie 20. galicyjskiego pułku piechoty w Nowym Sączu, podczas I wojny światowej od sierpnia do września 1914 roku na froncie rosyjskim (adiutant III batalionu), po leczeniu od stycznia 1915 do maja tegoż roku ponownie na froncie rosyjskim (dowódca 5. kompanii), po leczeniu od września 1915 do sierpnia 1916 roku w szkole kadeckiej w Pradze (wykładowca), następnie do października 1916 roku na froncie włoskim (dowódca 13. kompanii), po leczeniu w batalionie zapasowym pułku w Tarnowie od lutego 1917 do czerwca tegoż roku, potem do sierpnia 1918 roku na froncie włoskim (m.in. dowódca batalionu), do 31 października 1918 roku w oddziałach tyłowych 20. galicyjskiego pułku piechoty (dowódca grupy wykształcenia).

Służba w armii polskiej: od 11 listopada 1918 do lipca 1920 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu (organizator i pierwszy dowódca pułku od chwili jego powstania do 19 stycznia 1919 roku, potem dowódca II batalionu, w tym od kwietnia do lipca 1920 roku na froncie bol-

szewickim), następnie do marca 1921 roku dowodził batalionem wartowniczym na Górnym Śląsku, a do sierpnia 1922 roku 8. batalionem celnym, potem do grudnia 1923 roku służył w 55. pułku piechoty w Lesznie Wielkopolskim (m.in. zastępca dowódcy pułku), następnie do marca 1926 roku w 61. pułku piechoty w Bydgoszczy (zastępca dowódcy i dowódca pułku), do listopada 1927 roku w sztabie 15. dywizji piechoty tamże (komendant PW), potem w Powiatowej Komendzie Uzuppełnień we Włocławku (komendant), od kwietnia 1928 roku w PKU w Grodnie (komendant), od stycznia 1929 roku w stanie spoczynku, do sierpnia 1939 roku mieszkał w Rudkach (województwo lwowskie), gdzie w latach 1932–1939 był kierownikiem referatu mobilizacyjnego i wojskowego w starostwie powiatowym. W czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej w latach 1939–1944 pracował w Arbeitsamcie we Lwowie, dostarczając informacji dla sztabu ZWZ-AK. W latach 1939–1943 był komendantem Konfederacji Narodu, którą scalił z Armią Krajową, otrzymując przydział do intendentury. W styczniu 1945 roku przedostał się do Krakowa, gdzie pracował w tamtejszym Urzędzie Likwidacyjnym. Dalsze jego losy nie są znane.

Awanse oficerskie: chorąży 1904, podporucznik 1906, porucznik 1911, kapitan 1915, major 1920, podpułkownik 1923.

Odnaczony był m.in. trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921.

Stan cywilny: kawaler.

Zmarł prawdopodobnie po 1948 roku, ale dokładnej daty i miejsca nie udało się ustalić.

42. Jan Wantuch – podpułkownik służby stałej WP.

Urodził się 23 marca 1894 roku w Woli Łużańskiej jako syn Michała i Marianny Proszak.

Organizacje niepodległościowe: członek Organizacji "Wolność" w 20. galicyjskim pułku piechoty.

Szkoły: w latach 1906–1914 uczęszczał do ck Gimnazjum w Tarnowie.

Służba wojskowa w armii obcej: od sierpnia 1914 do czerwca 1915 roku w 20. galicyjskim pułku piechoty w kadrze i w szkole dla oficerów rezerwy w

Opawie, następnie na froncie rosyjskim do czerwca 1916 roku, kiedy został ranny, po leczeniu przy batalionie zapasowym do listopada 1916 roku, potem na froncie rosyjskim i włoskim, gdzie został ranny w sierpniu 1917 roku, po leczeniu od grudnia 1917 do marca 1918 roku na froncie włoskim w 20. pp, a następnie do czerwca 1918 roku w 46. węgierskim pp, po czym ponownie w 20. galicyjskim pułku piechoty aż do listopada 1918 roku.



Służba w armii polskiej: od listopada 1918 do listopada 1931 roku w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu w tym w styczniu 1919 roku (jako dowódca 8. kompanii) tłumił rozruchy w tarnobrzeskim, następnie walczył na froncie czeskim (Śląsk Cieszyński), do końca lutego tegoż roku, potem do kwietnia 1920 roku w II batalionie 1. psp na pograniczu czeskim, od kwietnia do sierpnia 1920 wziął udział we wszystkich walkach z bolszewikami i został ciężko ranny w obronie Brześcia nad Bugiem, po wojnie był w pułku m.in. dowódcą batalionu i kwatermistrzem, po zakończeniu służby w 1. psp od listopada 1931 do kwietnia 1933 roku był dowódcą batalionu w 44. pułku piechoty w Równem, do maja 1938 roku był zastępcą dowódcy 24. pułku piechoty w Łucku, do sierpnia 1939 roku był komendantem Szkoły Piechoty dla Małoletnich nr 3 w Nisku, podczas kampanii wrześniowej 1939 roku jako dowódca batalionu "Równe" w Grupie "Dubno" walczył na Lubelszczyźnie i ranny dostał się do niewoli niemieckiej, przebywał w oflagu VII A w Murnau do kwietnia 1945 roku, po czym powrócił do Polski, zmobilizowany został w październiku 1945 roku i do kwietnia 1946 roku dowodził 5. kołobrzeskim pułkiem piechoty biorąc udział w walkach z Ukraińcami w powiecie hrubieszowskim, po czym zwolniony został do rezerwy.

Służba cywilna: w latach 1946–1965 pracował najpierw jako dozorca, a potem urzędnik w spółdzielni spożywców w Miechowie.

Awanse oficerskie: chorąży 1915, podporucznik 1916, porucznik 1918, kapitan 1920, major 1924, podpułkownik 1933.

Odnaczony był m.in. Orderem Wojskowym Virtuti Militari V klasy, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Srebrnym i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę, Honorową Odznaką "Przyczówek-Kijów" oraz Krzyżem I klasy Odznaki "Za Obronę Śląska" (1919).

Stan cywilny: żonaty z Felicją Brachel, miał syna Zdzisława i córkę Jadwigę.

Zmarł 21 kwietnia 1980 roku w Krakowie i pochowany został na cmentarzu w Bronowicach.

W czasie dokonywania dalszych kwerend, natrafiono na list z 11 marca 1939 roku skierowany przez ówczesnego płk. Józefa Gizę zamieszkałego wtedy w Katowicach przy ul. Topolowej 21 do ppłk. Stanisława Plapperta zamieszkałego w Krakowie przy ul. Szpitalnej 20. Ponieważ treść tego listu zaktualizowała naszą wiedzę na temat początków konspiracji wojskowej oficerów-Polaków w 20. galicyjskim pułku piechoty, warto go tutaj zacytować. Będzie stanowił uzupełnienie do pierwszej części tego cyklu na temat Organizacji "Wolność" (z.1/1998).

"...Na Twe zapytanie potwierdzam fakt, iż do ówczesnego por. Stanisława Bergmana należała inicjatywa w zorganizowaniu pierwszych spotkań konspiracyjnych dających początek powstaniu organizacji "Wolność". W październiku 1916 roku podczas walk z Moskalami na froncie karpacko-bukowińskim przydzielony zostałem jako dowódca armatek piechoty do II batalionu 20. pułku piechoty. Pierwsze rozmowy dotyczące konieczności podjęcia działań konspiracyjnych na rzecz niepodległości Polski miały miejsce na kwaterze por. Stanisława Bergmana około połowy listopada 1916 roku. Pamiętam, że uczestniczyłem w nich razem z podporucznikami: Władysławem Kornausem, Janem Urygą i Marianem Wojtowiczem. Były to zupełne jeszcze prowizoria. Do następnego spotkania doszło bliżej końca listopada w miejscowości Dombo, gdzie przy okazji ogłoszenia wieści o śmierci cesarza Franciszka Józefa, ponownie radziliśmy w składzie poszerzonym o Rudolfa Kożuszniaka, Franciszka Pęksę i Klaudiusza Skwarczka. Ustalono, iż przy pierwszej nadarzającej się okazji należy nawiązać kontakt z kpt.

Jerzym Dobrodzickim, a przez niego z legionistami i peowiakami celem uzgodnienia form współpracy. Ostatnie spotkanie, w którym w tamtym okresie uczestniczyłem (przed moim odejściem do kadry w Tarnowie), miało miejsce w grudniu 1916 roku w okolicach Dornej Vatry. Nie było już na nim ppor. Skwarczka, ale - o ile dobrze pamiętam - był chorąży Stefan Buczma, później jeden z pierwszych oficerów 1. pułku strzelców podhalańskich poległych w walkach z Ukraińcami w listopadzie i grudniu 1918 roku...".

W zeszytach II-IV/1998 "Almanachu Sądeckiego" przedstawione zostały sylwetki konspiratorów Organizacji "Wolność", którzy (jako oficerowie 20. galicyjskiego pułku piechoty) odegrali czołową rolę w antyaustriackich przewrotach wojskowych czy to na froncie włoskim, czy też w garnizonach tarnowskim i sądeckim. Spośród tych, którzy odegrali wówczas (w październiku i listopadzie 1918 roku) główne role brakuje jedynie biogramów ówczesnych podporuczników **Józefa Kwaśniaka** (tego, który doprowadził 200 należących do 20. pułku piechoty koni ze Słowenii do Polski), **Stanisława Namaczyńskiego** (dowódcę 4. kompanii karabinów maszynowych w 20. pp po przewrocie) oraz **Stefana Skumiela** (dowódcę 3. kompanii w tymże pułku). Do tej pory nie udało się bowiem dotrzeć do rodzin w/w oficerów, a w Centralnym Archiwum Wojskowym nie odnaleziono żadnych dotyczących ich akt. Z tego samego powodu nie można do dziś ustalić dokładnej daty i miejsca śmierci trzech oficerów (por. E. Karp, kpt. T. Piotrowski i ppłk J. Siwak).

Dalsze losy konspiratorów Organizacji "Wolność" były niejednokrotnie bardzo dramatyczne. Prawie 40% z nich zostało zamordowanych przez okupantów Polski w latach II wojny światowej lub poległo w walce z jej wrogami. Niemcy zamordowali dwóch w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (płk. W. Piaseckiego 1941r. i mjr. W. Kornausa 1942 r.), Rosjanie dziesięciu (w Katyniu 1940 r.: kpt. S. Kuziela, rtm. S. Mężyka, kpt. W. Rybakiewicza i ppłk. M. Wojtowicza, w Charkowie 1940 r.: kpt. S. Kawczaka, ppłk. L. Maciejewskiego, kpt. K. Skwarczka-Nowogrodzkiego i mjr. W. Typrowicza, a także we Lwowie 1941r. por. W. Graczyńskiego i ppłk. E. Jakubickę 1945r.). Dwóch poległo w walce z Ukraińcami u progu niepodległości Polski (por. S. Buczma 1918 r. i por. B. Duch 1919 r.), a jeden w walce z Niemcami w obronie jej swobodnego istnienia pośród wolnych narodów świata (ppłk W. Kiełbasa 1939 r.). Czterech innych zmarło na emigracji po

zakończeniu II wojny światowej, nie mogąc pogodzić się z sowietyzacją Polski (ppłk L. Gebel, gen. J. Giza, kpt. J. Kossowski i mjr S. Sosin).

Jeżeli chodzi natomiast o losy życiowe konspiratorów po zakończeniu wojny 1918–1920, to 30 z nich zostało oficerami służby stałej, a 10 wybrało zawody cywilne, przechodząc do rezerwy. Pośród oficerów zawodowych na zakończenie ich karier wojskowych było 2 generałów (J. Dobrodzicki, J. Giza), 3 pułkowników (A. Miodoński, W. Piasecki, K. Putek), 11 podpułkowników, 4 majorów i 10 kapitanów. Nie był to więc przykład na oszałamiające kariery, mimo w większości przypadków bardzo dobrego przygotowania fachowego, wieloletniej służby frontowej i nieposzlakowanej postawy ideowej w trudnych dla polskości czasach. Ale to oczywiście temat na inny artykuł.



Pośród owych konspiratorów było 13 sądeczan z urodzenia (Giza, Izdebski, Karp, Kiełbasa, Kocko, Kumor, Maciejowski, Mężyk, Muller, Serafiniuk, Skwarczek-Nowogrodzki, Tutak, Uryga). Oprócz nich byli także absolwenci ck Gimnazjum I w Nowym Sączu (M. Duch, S. Kawczak, J. Kossowski, a z wyżej wymienionych sądeczan: Giza, Kiełbasa, Kumor, Tutak czyli w sumie 7 osób) oraz absolwenci ck Gimnazjum II tamże (B. Duch i K. Duch, W. Rybakiewicz, a spośród sądeczan z urodzenia: Izdebski, Serafiniuk i Uryga). Stanowi to połowę czołówki konspiracyjnej Organizacji "Wolność".

Na tym statystycznym rozważaniu kończy się cykl artykułów poświęcony bohaterom Organizacji "Wolność" i ich późniejszych losów życiowych. Nie zamknie to natomiast ciągle jeszcze mało poznanej tematyki dotyczącej działań konspiracyjnych przez nią prowadzonych w latach 1916-1918.

W 80. rocznicę powstania Organizacji "Wolność" i takąż skutecznego dokonania antyaustriackiego przewrotu wojskowego w Małopolsce m.in. w Tarnowie, Nowym Sączu i Krakowie, uczczono tablicą pamięć tych oficerów-Polaków armii austro-węgierskiej, którzy z narażeniem życia służyli sprawie niepodległości Polski. Inicjatywa wyszła od Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego. Projekt tablicy memoratywnej opracował Piotr M. Boroń, a wykonano ją przy wsparciu finansowym Gminy Kraków i Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Krakowie.

Po Mszy św. w kościele oo. Karmelitów na Piasku (podczas, której piękne okolicznościowe kazanie wygłosił o. Józef Mońko, gwardian klasztoru oo. Kapucynów w Krakowie), tablicę przy ul. Grabowskiego 5 odsłonił Roman Duch, syn jednego z czołowych konspiratorów Organizacji "Wolność", a aktu jej poświęcenia dokonał o. Tadeusz Janowiak, superior klasztoru oo. Karmelitów na Piasku. Okolicznościowe przemówienie wygłosił piszący te słowa. Tablica została wmurowana na budynku, gdzie w kwietniu 1918 roku ówczesny komendant Polskiej Organizacji Wojskowej płk Edward Śmigły-Rydz spotkał się z konspiratorami z 20. galicyjskiego pułku piechoty (celem uzgodnienia współpracy), nadając - przy okazji - ich organizacji kryptonim "Wolność". Tym samym po osiemdziesięciu latach uczczono pamięć tamtych Bohaterów, pozostawiając dla potomnych widomy ślad ich działalności.

JEDYNAK

Licząca kilka tysięcy żołnierzy, jedyna w latach II wojny światowej formacja, Inter Allied Commando (Międzyalianckie Komando), nazywana także Special Service – wykazała najwyższej klasy odwagę i bohaterstwo. W 10. grupie Inter Allied Commando, w 6-th Troop, czysto polskiej kompanii, walczył jedyny sądeczanin: kpt. **Edward Jan Zalewski**.

Lecz aby nie wisieć w próżni – ustalmy przede wszystkim dane o komandosach. Formacja Inter Allied Commando powstała w 1943 r. na rozkaz Naczelnego Dowództwa Sił Alianckich, dla pełnienia specjalnych zadań, tylko według jego zleceń. Samodzielnie i niezależnie od żadnej z frontowych grup bojowych.

Komandoski szkoleni byli do zadań pozafrontowych, głównie w zakresie minersko – dywersyjnym i działań zaskoczeniowych. Szkolenie komandosów prowadzone było trochę na sposób spadochroniarski, ale w rytmie bez porównania ostrzejszym, i bardziej bezwzględny w zachowaniu dyscypliny osobistej i bojowej.

Szkolenie komandosów trwało około dwóch lat. Dobór ludzi polegał na bardzo ostrej selekcji. Obowiązywały następujące normy wstępne: młody wiek, doskonały stan zdrowia, odwaga, duża wrodzona inteligencja, bezwzględna i niczym niezachwiana obowiązkowość i karność. Resztę sprawdzało życie. A sprawdzało bezlitośnie: w trakcie szkolenia, raz po razie, mniejsza lub większa część kandydatów odpadała i wracała do macierzystych jednostek. W sumie, z dwóch tysięcy – pozostało coś ponad stu.

Sposoby szkolenia były różne, na ogół podobne do szkolenia cichociemnych i na ogół odbywały się one w rejonach, w których ćwiczyli spadochroniarze, a także na ich szkoleniowym sprzęcie.

We wspomnieniach komandosów najjaskrawiej zarysowują się kursy w Briggens, gdzie szkolono specjalistów z zakresu walki konspiracyjnej, dywersji, minerstwa i sabotażu. Kursy skoków ćwiczebnych odbywały się na lotnisku Ringway koło Manchesteru, a kursy zaprawy spadochronowej w obozie ćwiczebnym, zwanym Parachute Training School, zlokalizowanym koło szkockiego portu Lewen.

Lotnisko w Ringway, dysponowane przez Air Ministry, było zbiorową szkołą skoków dla żołnierzy wszystkich krajów przygotowujących kadry cichociemnych i komandosów, natomiast "zaprawialnia" spadochronowa w Largo House należała do zespołu poligonów szkoleniowych Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej, utworzonej i dowodzonej przez gen. **Stanisława Sosabowskiego**.



E. J. Zalewski

Z ośrodkiem szkoleniowym w Largo House wiążą się najtrudniejsze przeżycia komandosów. System szkoleniowy obejmował bowiem całą gamę karkołomnych ćwiczeń z pogranicza akrobatyki, które trzeba było wykonywać z małpią wręcz zręcznością i cyrkową precyzją. Nic też dziwnego, że rychło Largo House zyskało nazwę "Małpiego

Gaju" i pod takim mianem przeszło do historii szkolnictwa spadochroniarzy i komandosów w Wielkiej Brytanii.

Komandosi rzućeni w dany rejon szkoleniowy mieszkali na tzw. "billetingu", to jest na prawach oficerów, w prywatnych domach, z całkowitą swobodą w godzinach pozasłużbowych. Uposażenie mieli wyższe niż wojsko. Godziny wykładów i ćwiczeń były różne. Terminy podawano doraźnie lub przez alarmy. Spóźnienie się na zbiórkę dyskwalifikowało kandydata, i to bez względu na stopień wojskowy, czy poprzednie wyniki. "Skazaniec" natychmiast odjeżdżał do swojej jednostki.

Do różnych rodzajów ćwiczeń należały: dżudo, sztuka "cichego zabijania", posługiwanie się różnymi rodzajami broni, pływanie i nurkowanie. Nie do pomyślenia był komandos bez doskonałego opanowania sztuki skoków

spadochronowych. Np. w ostatniej fazie szkolenia wywożono daną grupę samochodami na nieznaną punkt wybrzeża. Potem, nie wskazując żadnego kierunku, kazano im skakać w morze z poleceniem dotarcia, każdy na swoją rękę, w oznaczonym czasie, do bazy. Innym razem, "uzbrojonych" tylko w kompas wyzrucano z samolotów w nieznaną okolicę i każdy musiał odnaleźć swoją jednostkę w możliwie krótkim terminie.

W ostatnim okresie szkolenia poszczególne grupy zdawały egzamin, wykonując samodzielne zadania. Szczególnie udaną akcją był napad grupy komandosów na położoną w rejonie Lofotów niemiecką stację badawczą i fabrykę "ciężkiej wody", niezbędnej przy produkcji broni atomowej. Co mogli – zabrali, w tym profesorów prowadzących badania i produkcję, a co nie dało się zabrać – zniszczyli i spalili. Działo się to w środku skoncentrowanych jednostek Kriegsmarine, pod nosem niemieckiej artylerii i służb osłownych. Podwiezieni łodziami podwodnymi, wykonali akcję systemem zaskoczeniowym w ciągu niepełnej godziny.

Do innych zadań komandosów należała likwidacja całego systemu stacji radarowych nad Kanałem La Manche, i mnóstwo podobnych akcji, głównie na terenie okupowanej Francji. Wszędzie skutecznie i z piorunującą szybkością.

Formowani byli w kompanie, pułki i brygady, ale operacje prowadzili w małych wyspecjalizowanych grupach, z których każda posiadała numer cyfrowy i pod nim pełniła swoje zadania.

Ale pora wrócić do naszego Jedyńaka. Edward Jan Zalewski urodził się 18 listopada 1914 r. w Nowym Sączu, przy ul. Podhalańskiej 28, w tzw. Starej Kolonii, kolejarskiej enklawie w południowej części miasta.

Syn, dobrze jak na owe czasy zarabiającego kolejarza, a przy tym wybitnie uzdolniony, zaraz po zdaniu matury w 1934 r. podjął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rok później odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Piechoty w Zambrowie, z przydziałem służbowym do 45. Pułku Strzelców Kresowych w Równem.

W tym też pułku odsłużył kampanię wrześniową, na stanowisku dowódcy plutonu ciężkich karabinów maszynowych. Etos wrześniowy zakończył 25 września 1939 r. w rejonie Rawy Ruskiej, jako jeniec zagarniętego i rozbrojonego pułku. Wieziony w głąb Rosji – uciekł z transportu, ratując wolność, a może, któż to wie, unikając losu kolegów zamordowanych w Katyniu, Ostaszkowie, Charkowie i tysiącu miejsc kaźni na całym obszarze Związku Radzieckiego.

W listopadzie 1939 r. ledwo pojawił się w rodzinnym mieście – zaraz dopadli go już zakonspirowani koledzy: **Tadeusz Sokołowski** i **Stefan Siwirski** – proponując wejście do komórki prowadzącej przerzut na słowacką stronę oficerów uchodzących z kraju do tworzących się właśnie Polskich Sił Zbrojnych na emigracji. Wyraził zgodę i do marca 1940 r. wędrował raz po raz na słowacką stronę, przerzucając kilkusobowe grupy do ustalonych punktów odbiorczych w Starej Lubovni, Kežmarku, czy Popradzie.

Aresztowany w marcu, pod zarzutem rozlepiania "Hetzenplakate" – siedział w więzieniu do 6 maja, kiedy odzyskał wolność dzięki staraniom znajomych Niemców: **Witolda Alexandra** i **Hugona Schreiner**a z podsąddeckiej Dąbrówki.

Tego samego dnia otrzymał od swego konspiracyjnego "szefa", Tadeusza Sokołowskiego, polecenie przeprowadzenia do Budapesztu czekającej w Rytrze grupy uchodźców. 10 maja wyszedł w drogę, aby już nigdy nie wrócić.

Z Budapesztu przez Chorwację dotarł do Francji, gdzie w Szkole Podchorążych Piechoty, w pierwszej polskiej bazie wojskowej na obczyźnie, w Coëtquidan, pełnił funkcję instruktora.

Po upadku Francji, ewakuowany do Szkocji, w lipcu 1940 r. podjął służbę w Kadrowej Spadochronowej Brygadzie Oficerskiej. Ale efektem klęski francuskiej było nadmierne nagromadzenie się na Wyspach Brytyjskich polskich oficerów, dla których po prostu nie było zajęcia w normalnych układach kadrowych. W tej sytuacji **Churchill**, zorientowany że wojska brytyjskie operujące w Afryce Zachodniej odczuwają dotkliwie brak młodych oficerów – zwrócił się do gen. **W. Sikorskiego** z propozycją przekazania zbędnych kadr oficerskich do dyspozycji War Ministry. Na zasadzie indywidualnych kontraktów, na okres dwóch lat.

Sikorski wyraził zgodę i z dniem 11 lipca 1941 r. rozpoczęła się oficjalna rekrutacja do służby wojskowej w Afryce. Zaciężni sprawowali się bardzo dobrze, stając się wzorem oficera w trudnych warunkach tropikalnych. Toteż kiedy się skończył okres służby, dowódca wojsk brytyjskich w Afryce, gen. **G. Gifford**, wydał rozkaz pożegnalny, podkreślając wysokie bohaterstwo, odwagę i absolutne zdyscyplinowanie wykazane przez Polaków w brytyjskiej służbie.

Zalewski, służąc w 12. regimencie Royal West African Frontier Forces, z miejscem postoju w Kano, w Nigerii, awansował do stopnia kapitana i zy-

skał sporo odznaczeń. Po wygaśnięciu kontraktu, wiosną 1943 r., Zalewski poprzez Afrykę Południową trafił do Palestyny, gdzie właśnie formowały się poszczególne oddziały II Korpusu gen. **W. Andersa**. Zalewski, mając możliwość wyboru broni – zaciągnął się do Samodzielnej Kompanii Komandosów.

Samodzielność polskiej jednostki polegała na tym, że została wyłączona z międzynarodówki kombatanckiej, którą dowodził szef 1. Brygady Special Service, lord **Lovate**, i pozostawała w bezpośredniej dyspozycji sztabu gen. Andersa. W ciągu 1943 r. przeszła zasadnicze warianty szkolenia i wiosną 1944 r. została przerzucona do Włoch, gdzie prowadziła wyznaczone zadania z zakresu dywersji, poszerzając równocześnie sztukę komandoskiego wojowania.

W maju 1944 r., wezwani nagłym rozkazem gen. Andersa, przeszli do działań frontowych: ogromne straty poniesione w czasie walk o Monte Cassino – zmusiły dowództwo do szukania ludzi, gdziekolwiek były po temu możliwości. Jedną z nich była kompania "zielonych беретów", jak nazywano komandosów, którzy odmówili noszenia blaszanych hełmów.

W nowym układzie zadań, o ściśle frontowym charakterze, jednostka komandosów występowała jako kompania. Dowódcą był mjr **Władysław Smrokowski**, zastępstwo pełnił dowódca I plutonu, kpt. Zalewski.

Oderwani od zasadniczych zadań, otrzymali rozkaz zdobycia niemieckiej placówki, usytuowanej na bardzo ważnym odcinku strategicznym, zażarcie bronionej przez świetnie uzbrojonych fanatyków hitleryzmu. Wielokrotne próby jej zlikwidowania nie dały dotąd żadnego efektu. Dopiero Polacy.

Odtwarzam akcję według relacji kpt. Zalewskiego.

To była właściwie pierwsza akcja, do której wykonania odwołano ich od innych, ściśle komandoskich zadań. Chodziło o zdobycie silnie uzbrojonego i zaciekle bronionego fortu, leżącego po drugiej stronie zalesionego parowu. Placówki tej, mimo wielokrotnych ataków – nie zdołano zlikwidować. Wezwano więc specjalną grupę z polskiej kompanii komandosów i nie zawiedziono się.

Po gruntownym przygotowaniu wywiadowczym – komandosi podczołgali się w pobliże stanowisk niemieckich i na dany sygnał, jak jedna rodzina Tarzanów, skacząc i czepiając się gałęzi drzew i zrębów skalnych – przesunęli się na miejsce akcji, bez żadnych prawie strat. Operacja, pole-

gająca na absolutnym zaskoczeniu przeciwnika, trwała kilkanaście minut. Niemcy, twarda esesmańska załoga, wielotygodniowe utrapienie aliantów – przestali istnieć: czujki na obstawach zginęły "cichą śmiercią", a załoga porażona zaskoczeniem poszła do niewoli.

Tym razem kpt. Zalewski wyszedł cało. Ale niedługo później, w ciężkich bojach nad rzeką Musone, został ciężko ranny w rękę. Obeszło się bez amputacji, ale leczenie trwało dwa miesiące. Miał Zalewski szczęście, że dostał się w ręce znakomitego chirurga, dra **Adama Majewskiego**, który w swej wspaniale napisanej książce *Wojna, ludzie i medycyna* – wspomina Zalewskiego, jako cierpliwego pacjenta i serdecznego kolegę. Po wyzdrowieniu – wrócił do swojego plutonu, w którym pełniąc najtrudniejsze zadania – zakończył bojowy szlak 21 kwietnia 1945 r. w zdobytej przez Polaków Bolonii.

Od czwartego kwartału 1945 r. do końca 1946 r. z frontu włoskiego i innych, zjechało się do Wielkiej Brytanii tysiące Polaków, żołnierzy PSZ za granicą. I zaraz zaczęły się narady, targi i konflikty – co z tym fantem zrobić? Powstał niesłychanie trudny problem: zakwaterowania, rozmieszczenia i zatrudnienia. Problem tym trudniejszy, że 3/4 żołnierzy gen. Andersa pochodziło z terenów położonych na wschód od Sanu i Bugu, z tysięcy więzień i łagrów, rozrzuconych po całym "Archipelagu Gułag", którzy języka angielskiego nie znali. Zajął się ich losem powołany przez rząd brytyjski – Polski Korpus Przygotowania i Rozmieszczenia /Polish Resettlement Corps/, wysyłając Polaków do Azji, Afryki, obydwu Ameryk i Australii.

Część emigrantów zdołała się ulokować w Anglii lub Szkocji, zeniąc się z miejscowymi pięknościami i podejmując takie czy inne zajęcia. Kpt. Zalewski trudności pod tym względem nie miał. Przystojny, idąc w swym okrytym sławą mundurze komandosa – budził szczególne zainteresowanie i sympatię. Rychło też znalazł wśród londyńskich Polek – żonę. Znając doskonale język angielski – z pracą także kłopotów nie miał. Poprawna angielszczyzna, rzucająca się w oczy inteligencja i chwacki wygląd – pozwoliły mu zahaczyć się o nieźle płatne zajęcie.

Ale Zalewski należał do ludzi o szerokich horyzontach myślowych, zdolnych do upartego poszukiwania lepszej szansy. Tym razem szansa spadła jak przypadek. W początkach 1948 r. dostał list od frontowego kolegi, który zaraz po zakończeniu wojny pojechał prosto do Stanów Zjednoczonych, gdzie miał bliską rodzinę.

"Drogi Eddi – pisał przyjaciel – rzuć tę zdradziecką Anglię, powiedz Churchillowi żeby Cię pocałował w d... i przyjedź do Cleveland Ohio. Tu Cię ożenimy i urządzimy..."

"Eddi" odpisał: "na żeniaczkę nie reflektuję, żonę mam wystarczająco ładną i dobrą, ale na dolarowy dorobek - i owszem." Pojechali, i rzeczywiście praca znalazła się z miejsca. Nawet nieźle płatna, ale "człowiek o szerokich horyzontach myślowych" uparł się, że jeśli studia zaczął w Krakowie – to spróbuje ukończyć je w Cleveland Ohio. Zmienił tylko kierunek studiów. Po tym co widział w potwornej rzeźni na apenińskim froncie, sama myśl o medycynie i szpitalu – budziła w Zalewskim szok. Poza tym w Cleveland Ohio istniało wielobranżowe Ferin College, na którym, zaocznie, ukończył Wdział Elektroniki, zdobywając dyplom magistra inżyniera.

A potem? A potem było 30 lat pracy w miejscowej elektrowni, kilka awansów na wyższe stanowiska, a z nimi wyższe gaże, z których, dzięki mądrej gospodarce pani Zalewskiej, na rodzinnym koncie urosła spora suma.

W 1984 r. wypadła 50. rocznica zdania matury w sądeckim gimnazjum. Zalewski zamierzał uczestniczyć, i już skontaktował się z sądeckimi kolegami z jego rocznika, ustalając porządek planowanej uroczystości, która miała się zacząć nabożeństwem w kościele św. Kazimierza.

Ale ekskomandosa nadal nawiedzały komandoskie pomysły. "Ja – powiedział – do rodzinnego miasta i do <<mojej szkoły>> – goty nie pojedę." Przyjechał latem w 1983 r. i po naradach z braćmi **Stanisławem** i **Adamem** i resztą rodziny – postanowił, że na swoje 50-lecie zafunduje szkole odlew popiersia patrona szkoły, Jana Długosza.

Pomysł od razu wszedł w fazę realizacji: projekt zlecony do wykonania profesorowi ASP w Krakowie, **Czesławowi Dźwigajowi**, był już prawie gotowy. Niestety, kapitanowi nie dane było zobaczyć swego zobowiązania w momencie maturalnej uroczystości: 17 grudnia 1983 r. odszedł na zawsze. Na zew Przeznaczenia. Na froncie, od Monte Cassino po Ankonę – sto razy otarł się o śmierć, tym razem Los postanowił inaczej.

Ale umierając sporządził testament, w którym przeznaczył sumę pokrywającą w pełni koszty Długoszowej fundacji. Staraniem rodziny tablica została wykonana jako odlew z brązu i z rocznym opóźnieniem, 10 czerwca 1985 r., w westybulu Liceum uroczystie odświeżona.

Nad tablicą widnieje napis: *"Każdy jest dłużen Ojczyźnie swej tyle, na ile go stać"*. Kpt. Zalewski spłacił Ojczyźnie cały dług. Rodzinnemu miastu i szkole, która kształtowała jego osobowość – też. Pozostawił tu bowiem trwałe ślady. *"Ślad tęsknoty, wdzięczności i przywiązania"* – jak to powiedział, w czasie uroczystości, ówczesny dyrektor liceum, **Stanisław Chwastowicz**.

Ale Zalewski, poza rodziną i szkołą, miał w "swoim mieście" jeszcze jedno miejsce, którego pamięć nosił w sercu do końca życia: kościół św. Kazimierza, zwany za jego młodości "Kaplicą Szkolną". Tu przecież, poza feriami, bywał co niedzielę. Nie z nakazu znanego z ostrej dyscypliny nauczyciela religii, ks. doktora **Jędrzeja Cierniaka**; Zalewski, wychowany od dziecka w atmosferze gorącego katolicyzmu – w kościółku wyciszał młodzieńcze niepokoje i umacniał duchową więź z Bogiem.

Toteż, w momencie swoich postanowień na rzecz liceum – pomyślał także o Kaplicy. Ufundowanie dzwonu czy ołtarza – przekraczało jego możliwości finansowe. W tym czasie zmarł, ale w pamięci żony i rodziny pozostały jego marzenia i pragnienia. Powstał projekt zbudowania tablicy pamiątkowej, przypominającej społeczeństwu sądeckiemu wielkiego Polaka, bohatera wielu frontów, żarliwego patriotę i gorącego katolika, który przeszedł życie czyniąc dobrze.

Sprawą tablicy zajął się proboszcz parafii św. Kazimierza, ksiądz prałat **Stanisław Czachor**. Tablica z czarnego "szwedzkiego" marmuru, z beprezjonalnym tekstem, z lekko stylizowanymi literami, wzbudziła wśród rodziny i znajomych trochę zastrzeżeń i pretensji. Głównie dlatego, że umocowana w najbardziej nieodpowiednim kącie kościoła – nad kropielnicą przy wejściu od strony ul. Kościuszki – ginie w mroku i jest właściwie niezauważalna.

Tym bardziej, że wgłębienia po wykuciu liter nie zostały pokryte ani złotem, ani bielą, co treści napisu dawałoby widoczność i czytelność.

W istniejącej sytuacji najwłaściwszym wyjściem byłoby zamontowanie nad tablicą żarówki. Bohaterski kapitan, jedyny sądeczanin w bohaterskiej formacji komandosów – zasługuje nie tylko na żarówkę: to też przecież piękny kawał historii Nowego Sącza, wypracowanej krwawym trudem na wojennych frontach Afryki, Bliskiego Wschodu i Półwyspu Apenińskiego.

NA PRZEKÓR ZGIEŁKOWI

Od wielu już lat tworzy **Marek Basiaga** z dala od gwaru literackich salonów, niewiele publikuje w prasie (miesięcznik *"W drodze"* jest bodaj jedynym, z którym stale współpracuje), świadomie pozostaje na uboczu, ceni zacisze swego wieżowcowego mieszkania w Nowym Sączu.

Tomik *Na przekór planecie*, który niedawno się ukazał w krakowskim Wydawnictwie "Miniatura", nie będzie miał zapewne – podobnie jak osiem wcześniejszych książek poetyckich autora *Dwóch dróg* – krzykliwej reklamy. Inaczej niż wielu dziś pisarzy, nie zabiega artysta o masowego, anonimowego czytelnika, nie bardzo interesuje się literacką modą, wierząc, iż to, co w poezji naprawdę istotne i trwałe powstaje niezależnie od czytelniczych gustów i obowiązujących stylistyk.

Dla kogo więc pisze? Odpowiedź jest najprostsza z możliwych: dla gro-
na przyjaciół, dla żony, a także (dlaczego nie?) dla Pana Boga.

*Nic już nie mów
Opiszę cię całą*

– tak rozpoczyna poeta piękny "Erotyk": na s. 9.

*Pisałem o was przyjaciele
Nie jest ważne czy przejdziecie w głąb historii*

– wspomina w innym wierszu – s. 40.

*Mój Panie
Jestem po stokroć grzeszny
Nie dotrzymuję umów ani danego Ci słowa*

Krzywdzę owady i ptaki

A los innych zwierząt wydaje mi się obojętny.

– zwierza się na s. 20. Rozmówcy poety to krąg najbliższych mu osób. Tylko im – zdaje się mówić autor – warto powierzyć najbardziej intymne przeżycia i przemyślenia, tylko przed nimi (a jest wśród nich sam Bóg) warto otworzyć serce aż do głębi, tylko z nimi warto dotykać spraw najbardziej istotnych – mówić o miłości i trwodze, o narodzinach i o śmierci.

W ogóle ważne miejsce zajmuje w zbiorze druga osoba, liryczne "ty", do którego podmiot wiersza kieruje swą wypowiedź. Większość tekstów z *Na przekór planecie* pisana jest w drugiej osobie, sprawia wrażenie rozmowy, dialogu. Jest to przede wszystkim dialog wewnętrzny – słuchaczem lirycznego bohatera wiersza jest on sam, rozmowa rozgrywa się w jego świadomości, w strumieniu myśli rozpisany niejako na dwa głosy, ułożony w osobliwą polifonię "ja" i "ty". Prawda, do której stara się dotrzeć refleksyjnie usposobiony bohater tekstów, staje się w ten sposób czymś podmiotowym, własnym. Wszystko, o czym mówi autor książki ma walor osobistego doświadczenia, wyrasta z konkretnych egzystencjalnych przeżyć. Książka *Na przekór planecie* ujmuje szczerością i swoistą, bo nie pozbawioną poczucia humoru i autoironii, powagą – mówi o sprawach ważnych, umykających nieraz naszej uwadze pośród zgiełku codziennych spraw i obowiązków.

I może właśnie dlatego, że przedmiotem uwagi autora są sprawy ogólne, zasadnicze, powszechnie obowiązujące, jego wiersze przybierają często kształt przypowieści, paraboli. Bardzo to częste w omawianym zbiorze: poeta rozpoczyna wiersz opisem krajobrazu lub relacją z konkretnego zdarzenia, konkretnej sytuacji, by raptem odstąpić ich "drugie dno", ich symboliczne, poetycko uogólnione znaczenie.

Lotny piasek na małej skrytej pustyni

Nie dojdzie cię tu krzyk ptaka

Ani delikatny grzbiet samy

Strumień wody nie napelni twoich ust.

A słońce wraz z wiatrem wysuszy skórę

– tak rozpoczyna się nietytułowany tekst ze strony 17. Nic nie zapowiada tu znaczeń symbolicznych, czyta się ów fragment w sposób dosłowny, wyobraźnia kieruje się tu ku przestrzeni przyrodniczej i dopiero końcowe wersy utworu odsłaniają szerszą perspektywę semantyczną:

*Na tej małej pustyni d u s z y
Liczyc można na kropkę rozbieganej mrówki
Która pracą chce ci dowieść czegoś
Co wydaje się najważniejsze*

Pustynia okazuje się metaforą ludzkiego wnętrza. Jest przestrzenią mentalną, jest stanem ducha. Obraz mrówki staje się parabolą naszej ludzkiej kondycji, mówi, żeśmy na zawsze skazani na poszukiwanie wartości, na zawsze przymuszeni do cierpliwego dawania świadectwa temu, "co wydaje się najważniejsze". Podobny sposób poetyckiego sugerowania znaczeń pojawia się w wielu utworach zbioru. Bocian krążący nad głową (s. 5), "skrzydło cienkiej linii nietoperza" (s. 21), szczupak wypływający na łowy (s. 23), czarna mucha, która właśnie usiadła na paproci (s. 34) – wszystko to staje się w wierszach Marka Basiagi źródłem refleksji daleko przekraczającej biologiczny wymiar naszej natury, sięgającej osobowych, duchowych pokładów naszego człowieczeństwa.

Przestrzeń natury – pojawiająca się w tak wielu utworach omawianego zbioru zasługuje jednak na uwagę z innych jeszcze względów. Bywa przecież i tak, że krajobraz pojawia się w nich nie tylko po to, by odstąpić krąg znaczeń symbolicznych. Zdarza się, że staje się wartością samą w sobie, jest istotnym tłem lirycznej sytuacji wiersza. Myślę tu zwłaszcza o tekstach medytacyjnych – może najciekawszych w całym zbiorze. Oto jeden z nich:

*Wzgórze pod niebem niebieskim i czystym
W powietrzu drgającym jak młody liść palmy
Gdzieś daleko zostawiłem za sobą dym z pociągu
I po raz pierwszy wysiadłem na właściwym przystanku
Przypatrywałem się kozicom biegającym w zieleni
Moja dłoń nie przyzwyczajona do strzelby
Nie podnosiła się do poziomu wzroku
Nic nie zakłócało spokoju
Tylko na sino-popielatym niebie
Zaczął się tworzyć rozgardiasz chmur
I elektryczne poszumy drgały w powietrzu*

*Tak kończy się dojrzałość pomyślałem
I zaczyna zejście z pochyłego wzgórza
W jedną z dolin których nie znałem*

Liryczna sytuacja tego utworu to sytuacja szczególnego uspokojenia. Cały wiersz emanuje spokojem, zwraca uwagę jakąś wewnętrzną ciszą. "Sprawia" to najpierw niespieszny rytm słów, długi oddech poetyckiej frazy – wyrazy biegną tu powoli, miarowo, bez pośpiechu zmierzają ku poincic. Spokój jest także podstawowym elementem pojawiającego się w utworze krajobrazu. Wzgórze, niebo, powietrze, kozice biegające w zieleni – wszystko to trwa w ciszy, w doskonałej harmonii. "Nic nie zakłócało spokoju" – mówi bohater wiersza. Nie zakłócają go nawet "elektryczne poszumy" i nagły "rozgardiasz chmur". Nawet one nie burzą wewnętrznego spokoju lirycznej osoby wiersza. Bohater tego utworu dostępuje bowiem szczególnej łaski oddalenia od zgiełku cywilizacji ("gdzieś daleko zostawiłem za sobą dym z pociągu" – zwierza się w drugim wersie), szczególnej łaski "odnalezienia siebie", odnalezienia swego centrum, swego ja, czegoś najistotniejszego, najważniejszego dla siebie. "Po raz pierwszy wysiadłem na właściwym przystanku" – mówi nieco dalej. Okazuje się zatem, iż przestrzeń przyrody staje się tu tłem medytacji, specyficznym "miejscem odosobnienia", rodzajem przestrzeni świętej, której harmonia i czystość udzielają się bohaterowi – uwalnia od zbędnych myśli i pragnień, wprowadza w dojrzałość, uczy bezinteresowności wobec świata i ufności wobec tego, co nieznanne. Istnieje w niektórych wierszach Marka Basiagi wyraźne przeciwstawienie tak rozumianej natury – cywilizacji:

*Jak nieludzko obnaża się świat gdy las opuszczasz
Zniknął zapach grzybów i jagód
Droga z igliwia zarosła asfaltem
Kurz duszący płuca podniósł się na niej
Naprzeciw ciebie szedł człowiek
Wolałbyś uciec od nieuniknionego spotkania
Dotknąć opuszkami palców skóry sosny
Choć już zapomniałeś co mówiła do ciebie
I czyje słowa przekazywała*

– Mówił poeta w wierszu na stronie 44. Przyroda to świat czysty nieskalany i choć niekiedy zapominamy o czym mówi do nas sosna, zapach grzybów i jagód, droga z igliwia, ich głos trwa, pomaga odnaleźć ciszę, tak potrzebną do uporządkowania własnego wnętrza, do odnalezienia ładu w sobie i świecie, do odszukania wyższego niż my sami porządku.

*Las wyjątkowo senny o tej porze dnia
Mech kładzie się jak strażnik pod twoje stopy
Gdzieś zaszeleścił krzyk
To tylko zając pokazał swoje przymioty
Zapach grzybów i żywicy drażni i podnieca
Położyć się wśród paproci i skrzypów
Spojrzeć w przejrzyste błękitem niebo
Było największym pragnieniem*

*Czego trzeba więcej by zrozumieć
Tę dłoń która...*

Kontakt z naturą staje się dla bohatera tych wierszy źródłem wewnętrznego oczyszczenia. Kieruje jego wzrok ku temu, co najistotniejsze, pozwala rozpoznać w świecie ślady Boga.

Kim jest dla bohatera książki owa boska Osoba? Najpierw Stwórcą i gwarantem harmonii natury, wiernym towarzyszem medytacyjnych wędrówek w głąb lasów, gór i dolin.

*Tak powoli płynie tutaj czas
Jakby Bóg zatrzymał przed progiem osady*

szeptce wędrowiec przypatrując się hiszpańskiej wiosce (o niej piękny wiersz na stronie 49). Ale istnieje w tomie inny jeszcze obraz – Boga – sędzię. Motywy śmierci – nierzadkie w *Na przekór planecie* mają nieraz w swym tle postać sprawiedliwego Ojca, trochę dalekiego lecz przecież kochającego, zatroskanego o nas z całego serca. Postać ta pojawia się zwłaszcza w modlitwach – stanowiących ważną część omawianego zbioru.

*Nie nauczyłem się zdawać raportów z dnia
Moje spowiedzi grzeszyły pewnością siebie
Brakowało w nich pokuty i dokładności
Sumiennosc
W rozwiązywaniu problemów życia
Nie była moją najmocniejszą zaletą
Tylko te drżące ręce
Świadczyły o tym
Że jesteś mi Panie nieobojętny
Choć tak daleki
Jak pierwszy krzyk człowieka*

*Który dopiero
Powstał z gliny i pamięci ziemi*

Adresatem tej wypowiedzi jest właśnie Bóg – sędzia, przed którym Bohater wiersza niejako "zdaje sprawę" ze swego życia, odbywa specyficzną "spowiedź generalną", dokonuje rachunku sumienia obejmującego w syntetycznym skrócie całą przeszłość. W wielu wierszach zbioru pojawia się ów znamieny ton rozrachunku z własną przeszłością.

Jeden motyw utkwił mi szczególnie w pamięci – sugestywny obraz patrzenia prosto w twarz, pojawiający się w wierszu /Strzeliste topole i /Twarz człowieka.../. Bohater *Na przekór planecie* chce patrzeć samemu sobie prosto w oczy. Nakaz wewnętrznej szczerości wydaje mu się podstawowym warunkiem rozmowy z samym sobą, z najbliższymi, z przyrodą.

Czy znaczy to iż człowiek ten pozbawiony jest wahań, niepewności, pokus ucieczki przed samym sobą? Myślę, że nie. Prócz przyrody, jedynie przestrzeń świątyni uwalnia go na chwilę od wątpliwości, daje poczucie bezpieczeństwa, odsłania możliwość wewnętrznego spełnienia:

*Kościół jest opuszczony przez zbyt nabożne kobiety
Pusta ławka dotyka cię krawędzią sprawiedliwości
I możliwością dotarcia do celu
Tutaj obok siebie możesz odnaleźć słowo
Czyste i niezachwiane jak powinna być wiara
I mimo że wieczór opuścił kolor witraży
Żal odchodzić w czekającą noc
Gdzie nic nie jest bez wątpliwości
Grzechu
Człowieka*

Pisze poeta na stronie 10. Na wielu innych stronach pozostawia jednak wyraźne świadectwo wewnętrznych rozterek:

*Zwracam się ku czterem stronom świata
Z pytaniem
Dokąd iść*

– czytamy na str. 22.

*Niezdecydowanie moje jest jedynym umotywowaniem
Mojej obrony*

– mówi w modlitwie /Mój Panie ... /. Postrzegając własną niepełność, niegotowość (por, wiersze na ss. 35 i 43) stara się zarazem zachować dystans wobec własnych słabości:

*Ptaka wisi wysoko na niebie
Jego skrzydła szeroko rozpostarte
Mają w sobie wielkość i pompatyczność chwili
Raz tak się wznieść
Było podstawowym obowiązkiem
Człowieka
I zobaczyć tę nic nie znaczącą kropkę
Z należytej wysokości
Zaplątana wśród niepoliczalnych dróg
Nie byłoby doznaniem małości i zagubienia*

Może prawdziwym odnalezieniem własnego "ja"

Jeśli omawiana książka wydaje się poetycko oryginalna, przekonująca, ważna, warta uważnej lektury, to m. in. właśnie ze względu na ów mądry dystans jej autora wobec siebie i świata, dystans pozwalający – na przekór wszystkiemu – odnaleźć wewnętrzną ciszę własne "ja" przytłumione w codziennym zgiełku. Tom *Na przekór planecie* wprowadza czytelnika w świat spokoju i harmonii. Czytając go – proszę mi wierzyć – odpoczywałem, rozumiejąc głębiej drgający puls planety.

KU WOLNOŚCI

Wokół okupacyjnej ucieczki z muszyńskiego więzienia siedmiu osób narosło wiele legend i nie do końca prawdziwych wiadomości. Poniższy tekst jest próbą odtworzenia tych wydarzeń, opartą na relacji por. **Józefa Ciastonia**, pseudonim „Kadet”, jednego ze zbiegów, którą przechowuje Wojewódzki Związek Kombatanów i Osób Represjonowanych w Nowym Sączu pod sygnaturą L. 20.

Nasza opowieść rozpoczyna się w grudniu 1939 r., kiedy to „Kadet” spotkał przypadkowo w Nowym Sączu por. **Antoniego Korybut Daszkiewicza** pseudonim „Gut”. Był to osobiście mu znany oficer 1. pułku strzelców podhalańskich, a następnie 62. pp w Bydgoszczy, któremu kierownictwo ZWZ wydało rozkaz osobistego zameldowania się w Budapeszcie z ważnymi meldunkami. W czasie rozmowy obydwu wojskowych uzgodniono, że ze względu na wagę misji oraz większe prawdopodobieństwo jej wykonania, obaj udadzą się na Węgry. Pierwotnie ich przewodnikiem miał być Maciej Kasprzyk z Podegrodzia, lecz z bliżej nieznanych powodów Daszkiewicz zrezygnował z jego usług, zastępując go niejakim **Chadalskim**.

Zgodnie z umową, w dniu 13 grudnia 1939 r. „Kadet” przybył na miejsce spotkania w Tyliczu, gdzie nagle został otoczony przez Niemców ze sforą psów i aresztowany. Skutego, przewieziono do krynickiej siedziby gestapo, gdzie poddano go wstępnemu przesłuchaniu z biciem i kopaniem. Niebawem też dołączono do niego niedoszłych współpartnerów wędrowni. W czasie owego „wydobycia wiadomości” od zatrzymanych, wojskowi zwrócili uwagę na nietypowy stosunek oprawców do Chadalskiego. Niby go bito, ale w ten sposób, aby mu nie zrobić krzywdy. Stało się oczywistym, kto zdradził, tym bardziej, że ich niedoszły przewodnik od początku przejawiał duże zainteresowanie szczegółami misji.

Rankiem, następnego dnia przewieziono Ciastonia i Daszkiewicza do Muszyny, gdzie w budynku tamtejszego gestapo miało miejsce powtórne wielogodzinne przesłuchanie z nieodzownym biciem. W końcu osłabionych rozebrano do pasa i zawleczono do łaźni. Tam przywiązano ich za wyciągnięte ręce do rur prysznic i bito dalej od czasu do czasu polewając lodowatą zimną wodą. Niemcy za wszelką cenę chcieli uzyskać od maltretowanych szczegóły powierzonego im zadania. Wreszcie pod wieczór po podpisaniu różnych protokołów odesłano ich do miejscowego więzienia i umieszczono w celi nr 1. Przebywał tam już **Piotrek** wraz z ojcem, pochodzący z Milika, a osadzony za kradzież, oraz **Sidor Cieniawski**, Łemko z Muszynki, oskarżony o rzekome podpalenie zabudowań sołtysa. Niebawem dołączono do nich chorążego z 1. pułku strzelców podhalańskich, wielokrotnie zatrzymywanego w różnych punktach granicy, który jednak dzięki sprytowi i szczęściu unikał dotąd aresztowania. Przy każdorazowym zatrzymaniu tłumaczył się powrotem z Węgier do domu, lecz tym razem owa wymówka okazała się nie wystarczająca. Kolejnym współwięźniem przeniesionym do ich celi był inżynier melioracji **Kaleński**, którego ujęto w wyniku donosu Chadalskiego. Należy dodać, że w celach obok przebywali: rotmistrz artylerii konnej oraz **Jurek**, młody mechanik lotniczy z Torunia, aresztowani przy przekraczaniu granicy, a także pewne małżeństwo z Krynicy.

Kontakt ze światem zewnętrznym utrzymywali więźniowie przez panie: **Pietruszewską, Aleksandrę i Marię Olszewskie, Czesławę i Zofię Śliwówny**, skupione w Komitecie Pomocy Więźniom. One to przynosiły uwięzionym posiłki, a także zabierały do prania brudną bieliznę, dostarczając w zamian wypraną wraz z ukrytymi w niej grypsami. Tą drogą przekazano zwierzchnikom informacje o współpracy Chadalskiego z okupantem.

Po otrzymaniu wiadomości o losie „Guta” i „Kadeta” kierownictwo ZWZ wysłało do Muszyny swojego kuriera celem poczynienia starań o ich uwolnienie. Ponieważ w tym czasie możliwość zbrojnego odbicia więźniów była nierealna, zdecydowano się na drogę przekupstwa. Niestety, i ta próba nie powiodła się z powodu aresztowania łącznika wiozącego amerykańskie dolary. W tej sytuacji więźniowie podjęli decyzję o ucieczce. Dodatkowy wpływ na to postanowienie miała podsłuchana w kancelarii więziennej rozmowa. Wynikało z niej, że niebawem „turyści” zostaną przewiezieni do Nowego Sącza, celem wykonania na nich „czapy”, czyli kary śmierci. Owe przygotowania do nielegalnego opuszczenia więzienia tak relacjonuje Józef Ciastoń:

„Duszą całej ucieczki był por. Daszkiewicz, któremu sekundowałem, wiedząc iż tylko w ten sposób można ocalić życie. On to wpadł na pomysł otwarcia drzwi obok ubikacji prowadzących na podwórze więzienne skąd tylko [należało wykonać] skok przez dwumetrowy płot, okolony drutem kolczastym. Była to najkrótsza droga do wolności. W tym celu obaj z Daszkiewiczem, wykonaliśmy w sposobnej chwili żelazny tom (odłamana część nogi łóżka), który posłużył nam później do wyważenia skobla od kłódki zabezpieczającej dodatkowo drzwi [wyjściowe prowadzące na podwórze więzienne] zamknięte na klucz.

Każdorazowo rano, w południe i wieczorem, kiedy wypuszczano nas do ubikacji (a wpuszczano pojedynczo), każdy z nas starał się szybkimi ruchami rozluźnić skobel. [...] Po kilku dniach takich zabiegów skobel rozluźnił się tak, że można go było wyjmować ręką. Jedną przeszkodę mieliśmy za sobą. Skobel pozostawiliśmy wsunięty w otwory zamazane chlebem z dodatkiem pasty do obuwia, by nie było śladów.

Drugie zadanie do realizacji, to otwarcie kluczem drzwi [wyjściowych prowadzących na podwórze więzienne]. Z relacji Sidora i Piotrka wiedzieliśmy, że klucz jest w kancelarii Kity [dozorcy więziennego] w skrzynce z innymi kluczami, lecz skrzynka ta z reguły była nie zamknięta.

Okolo 20 grudnia mieliśmy opracowany cały plan. Sidor Cieniawski, mający wkrótce opuścić więzienie, chętnie zobowiązał się udzielić nam pomocy; złożył uroczystą przysięgę, jako wstępujący do organizacji, w obecności por. Daszkiewicza [...]. Drugą osobą zwerbowaną do pomocy był Piotruś (Hurej), zauroczony wprost Daszkiewiczem, któremu wyznał, że jego ojciec, [...] niegdyś żołnierz armii austriackiej, składa meldunki gestapu oraz Kicie o więźniach. [...] Piotruś zgodził się nam pomóc pod warunkiem, że go ze sobą zabierzemy. Długo debatowaliśmy, czy przyjąć taki warunek? Ostatecznie nie mając wyboru zgodziliśmy się, tym bardziej, że miał swobodę poruszania się po więzieniu, co nie było bez znaczenia w naszej sytuacji. On to miał wynieść [z kancelarii Kity] klucz do drzwi wyjściowych na podwórze spacerowe. [Zauważono bowiem, że Kita pod nieobecność żony, po całonocnej libacji szedł spać, a klucze od cel powierzał zaufanemu więźniowi – ojcu Piotrka. Ponieważ ten wyręczał Kitę w czynnościach jego celi nie zamykano. Z tą chwilą to on czuwał nad rytmem pracy w całym więzieniu]. Rano Kita budził Sidora i Piotrka, otwierał im celę i zabierał do palenia pieców w sądzie obok więzienia oraz do szykowania strawy dla tzw. pospolitych. Czynności te z racji zimy zwiększono o odmiatanie śniegu z drogi obok więzienia, co pozwoliło Sidorowi na wyszukanie drabiny wystarczająco długiej [do] sforsowania płotu z drutami kolczastymi włącznie. Tę drabinę schował Sidor w śniegu pod płotem więzienia.

Najtrudniejszą jednak sprawą było wydostanie się z celi zamykanej na klucz tylko od strony korytarza. Ale i ten problem został rozwiązany [choć] na razie tylko teoretycznie. Braliśmy bowiem pod uwagę zwyczajne ojca Piotrka naśladowujące ściśle postępowanie klucznika Kity. [Otóż obaj po otwarciu kraty w korytarzu zostawiali ją otwartą, po czym szli do celi Cieniawskiego i Piotrka by ich zbudzić, pozostawiając otwarte do niej drzwi. Po dokonaniu tej czynności natychmiast powracali, aby zamknąć wspomnianą kratę. Po zgłoszeniu się skazanych pod kratą podawano im przez nią klucz (najczęściej Sidorowi), aby zamknąć celę. Po oddaniu klucza wypuszczano ich na zewnątrz]. Ustalono więc, że gdy Kita będzie pod „gazem” to nie spostrzeże, gdy zamykający naszą celę Sidor przekręci kluczem raz w prawo raz w lewo. Akustycznie będzie wyglądało na to, że klucz przekręcono dwukrotnie, bo w źle oświetlonym korytarzu trudno to będzie zauważyć. Chodziło o nie narażanie Sidora. W razie ewentualnych trudności mieliśmy zamiar obezwładnić Kitę i wyjść wprost na ulicę. Lecz był to plan ostateczny, bowiem chodziło nam bowiem o opóźnienie pościgu co najmniej o dwie godziny. W tym celu ustalono, że Sidor przesunie zegar wieczorem jedną godzinę naprzód, a po naszej ucieczce cofnie go o godzinę. Tak też się stało, a teoretyczne obliczenia pozwoliły nam w dwóch godzinach na odskok od więzienia muszyńskiego. W nasze zamiary wtajemniczeni zostali inżynier i chorąży, natomiast Piotr wiedział tylko o wyniesieniu klucza. Pozostali uczestnicy tej eskapady powiadomieni zostali przed akcją.

W Wigilię Bożego Narodzenia wpadła do więzienia zgraja gestapowców z nieodłącznymi wilczurami. Wygnano nas boso i w bieliznie na korytarz. Po potwornych musztrach zakrapianych bukowcami kazano nam po kolei podpisywać na sobie wyrok śmierci przez rozstrzelanie. [...] Wyrok miał być wykonany wkrótce”.

Całej tej scenie przyglądali się: Kita, Sidor, Piotrek i jego ojciec. Owo wigilijne wydarzenie jedynie przyspieszyło planowaną ucieczkę, w której potwierdził swój udział przebywający w innej celi Jurek. Ale oddajmy ponownie głos p. Ciastoniowi:

„Dnia X [egzekucji] nikt nie znał. Żona Kity wybierała się gdzieś z gestapowcami na dniach, a on sam chodził trzeźwy i bardzo czujnie nas obserwował. W międzyczasie Piotrek w wolnych chwilach nauczył się otwierać i zamykać celę Jurka i celę małżeństwa z Krynicy.

Tuż po Nowym Roku załamała nas psychicznie wiadomość, iż lada chwila wywiozą nas na „rozwałkę”. Tymczasem gestapo kursowało po więzieniu wraz z jakimś rzemieślnikiem, który sprawdzał zamki, okna, skoble i kłódki. Był to Polak siłą sprowadzony do wykonania tych czynności. On też, niestety, ponownie wbił rozluź-

niony przez nas skobel, ale zrobił to pozornie, bo jego ponowne rozluźnienie nie sprawiło nam kłopotów.

Dni się wlokły, a okazji do ucieczki nie było. Sidor doniósł nam, że około 10 stycznia żona Kity z gestapowcami wybiera się w podróż na Słowację. Szczęściem, że silne mrozy i śniegi oraz święta wstrzymały przejściowo przyjazd po nas ciężarówką z Nowego Sącza. Zbliżał się dzień X. Ucieczkę [ustaliliśmy] na dwie godziny przed normalną pobudką. Sidor sprawdził czy drabina jest na swoim miejscu skryta w śniegu, gdzie ją zostawił, a przez p. Pietruszewską [wystaliśmy] wiadomość, by nam dostarczono trochę pieniędzy. Dzięki mojej rodzinie, jak się później okazało, która wyprzedala z domu swego, co mogła (choć niewiele tego miała) pieniądze zostały nam dostarczone.

Mając zapas tytoniu w [jego wodnym] roztworze maczaliśmy zelówki butów zabezpieczające w pewnym stopniu przed wężem gestapowskich psów. Przygotowaliśmy również żelazne porcje żywności na drogę, a p. Pietruszewska obiecała nam pomoc i przyniosła wódkę. Słowem odbywała się ogólna mobilizacja, mimo że pozornie panował spokój i nikt by się nie domyślił ile nerwów nas to udawanie kosztowało. W tym [samym] czasie Sidor rozpracował technikę chodzących patroli niemieckich wokół więzienia. Okazało się, że chodziły one dość rzadko i krążyły wokół budynku więzienia i sądu. Z map studiowanych pod nieobecność „kapusia”, to jest ojca Piotrka, wiedzieliśmy, że 200 lub 300 metrów od nas jest tor kolejowy, który należało przeskoczyć, a był to punkt oświetlony i oddzielony fosą. Za nim, około 500 m., zaczynała się droga w górę. Marszrutę przygotował Daszkiewicz, który znał ten teren z racji ćwiczeń w 1. psp. Z grubsza ujmując droga wiodła na Jaworzynę, omijając drogi bite, a stamtąd do Nawojowej i Nowego Sącza.

Sidor umówił się z nami, iż hasłem wyjścia z celi będzie rzucona kula śnieżna, w momencie gdy ewentualne patrole hitlerowskie zawrócą na tyły więzienia. W tym czasie mieliśmy możliwie najciszej przejść przez korytarz i po uwolnieniu Jurka oraz małżeństwa z Krynicy zejść na dziedziniec spacerowy, gdzie uprzednio Sidor wrzucił miał drabinę. Moment jej ustawienia należało wybrać taki, kiedy obydwa patrole niemieckie zawrócą w stronę ulicy. Należało więc po wyjściu na dziedziniec ukryć się pod murem i odczekać przejście patroli. W planie przewidziano czynności dla każdego z nas. I tak Piotrek miał dostarczyć klucz z kancelarii na swoje miejsce. W celu zagłuszenia naszych kroków przez korytarz i schody Piotrek, chorąży i Daszkiewicz mieli rozkładać koce zabrane z celi. Natomiast ostatni idący, tzn. Jurk i ja mieliśmy je zbierać oraz pomóc małżeństwu, gdyby z nami poszło. Następnie koce potrzebne były przy forsowaniu kolczastych drutów pod murem okalającym więzienie.

11 stycznia wieczorem ruch i gwar przy kancelarii Kity strwożył nas wielce, bo

słyszać było rozmowy w języku niemieckim. Inżynier uruchomił, skonstruowany przez siebie z małych kawałeczków lusterka, peryskop umieszczony w szczelinie judasza drzwi naszej celi, pozwalający jednej osobie na dokładną penetrację terenu koło kancelarii klucznika Kity”.

Powstało zamieszanie wywołane przyjazdem Niemców po żonę Kity w celu zrobienia wspólnych zakupów w Starej Lubowni na Słowacji. Godziny niepewności pomiędzy alternatywą ucieczki, a widmem śmierci napinały krańcowo nerwy więźniów. Czarny scenariusz rozwiąła na krótko p. Pietruszewska. Doniosła więźniom, że Kita ponownie pije, tym razem z rozpaczy, a ich przetransportowanie odłożono o jeden lub dwa dni z powodu jakiejś obławy. W relacji p. Ciastonia czytamy:

„Pod wieczór na dobrych „obrotach” zjawił się w więzieniu Kita, w momencie gdy przyszły Ola z Marysią [Olszewskie]. Oczywiście przekupiony klucznik pozwolił Daszkiewiczowi i mnie na podejście do kraty na korytarzu, a sam z ojcem Piotrka raczył się anyżówką, przyniesioną przez dziewczyny. Nie wiedzieliśmy, że klucznik może wypić takie ilości wódki i jeszcze trzymać się na nogach. Inżynier namówił Kitę, by poszedł z nim do restauracji po dalszy zakup wódki. Kita zdziwił się posiadanymi pieniędzmi, podszedł do żelaznej bramy na korytarzu, gdzie zobaczył Sidora, zalecając mu pójście po wódkę, a sam wrócił z inżynierem. Byliśmy zaskoczeni jego propozycją, ale później nam wyjaśnił, iż miał następujący plan: wlać w Kitę szklankę wódki, a później „zaprawić” go tak, by do rana się nie obudził, następnie zabrać mu klucze, a dalej zamknąć ojca Piotrka z Sidorem w jednej celi, wypuścić wszystkich więźniów przed przyjściem patroli. Lecz plan się nie powiódł.

Tymczasem Sidor przyniósł zakupioną wódkę, ale Kita osłabł nagle z nadmiaru wypitego w tym dniu alkoholu, więc Sidor z ojcem zanieśli go do kancelarii. Teraz nadarzyła się okazja do wykonania zadania Piotrka, który korzystając z ogólnego zamieszania (cela cały czas była otwarta) zabrał klucz z kancelarii i podał nam go przez kratę. My z kolei z Daszkiewiczem otworzyliśmy drzwi prowadzące do wolności. Nie omieszkaliśmy wyjąć skobla i sprawdzić, czy zawiasy przy otwieraniu nie skrzypią. Po tym zabiegu klucz natychmiast wrócił do kancelarii. Z kolei Sidor przesunął wskazówkę zegara, a później przerzucił drabinę na podwórze spacerowe. Po zgaszeniu światła wszyscy ubrali się, czekając wyznaczonej godziny. Uprzednio w rozgardiaszu powiadomiono Jurka o terminie ucieczki. Małżeństwo z Krynicy nadal nic nie wiedziało. Tak w ogólnym podnieceniu doczekaliśmy godziny piątej rano (budzono nas o siódmej).

Kita wstał, obudził Sidora i ojca Piotrka. Czekaliśmy z zapartym tchem na ich

wejście. Lecz Sidor celowo opóźnił ubieranie, bo chciał zamknąć drzwi, co też się stało. Kita podał Sidorowi przez kratę klucze, a ten zrobił, tak jak było umówione. Mianowicie przekręcił [klucz] w zamku w jedną, a później w drugą [stronę] i lekkim kopnięciem drzwi naszej celi zasygnalizował wykonanie zadania. W pełni napięcia czekaliśmy na kolejny sygnał wymarszu z więzienia. Słyszeliśmy odejście palaczy i powrót Kity do kancelarii, po czym zapanowała grobowa cisza. Wówczas wyszedłem w skarpetkach na korytarz, otworzyłem celę Jurka, z której przeszedł do naszej, następnie poszedłem do celi małżeństwa z Krynicy i namawiałem ich do ucieczki, lecz oni kategorycznie odmówili, podobnie jak i finansowego wsparcia. Oświadczyli również, że czekają na notariusza i za cenę wolności zapisują oficerowi gestapo swoją wilgę w Krynicy. Nie mogąc nic zyskać poleciłem nie zdradzać, iż byłem u nich i powróciłem cicho do swojej celi.

Wreszcie usłyszeliśmy upragniony sygnał nakazujący wymarsz. Ruszyliśmy do wyjścia. Zamykałem pochod; [zawarłem] cicho celę i zabierając z Jurkiem koce z korytarza i ze schodów dotarłem na dziedziniec, zamykając za sobą ostatnie drzwi muszyńskiego więzienia. Musiałem się zatrzymać, bo doszedł mnie sygnał współtowarzyszy, a po chwili usłyszałem rozmowę patroli hitlerowskich. Tak przyczajony poczułem dopiero teraz powiew styczniowego wiatru. Podobno było wówczas 28 stopni mrozu.

Gdy ucichły głosy patroli ustawiliśmy drabinę, a za chwilę Daszkiewicz ubezpieczał przejście kocami przez kolczaste druty na więziennym murze. Za chwilę zniknął nam Daszkiewicz po drugiej stronie muru, a my kolejno przeskakiwaliśmy ogrodzenie. Idąc jako ostatni zerwałem kolce z drutów, po czym kopnąłem drabinę, aby nie wystawała znad płotu i skoczyłem za innymi w dół. Rozpoczęliśmy marsz. Zachowując się cicho, stąpaliśmy bardzo ostrożnie, bo śnieg skrzypiał przy każdym kroku. Piotr, który znał oplotki prowadził. Minęliśmy płot z żerdzi, o tyle przydatny, że osłaniał nas od strony więzienia i jego światła ustawionych wokół. Wreszcie osiągnęliśmy zbawczy rów, będący poza zasięgiem wzroku patroli. Chwila na oddech i znów skokami przez przestrzeń pokrytą śniegiem, w której mocno grzęzły nogi. Dochodziliśmy do toru kolejowego. Słychać było syk pary stojącego w dali parowozu. Znów jeszcze jeden rów pozwalający na odpoczynek i pilną obserwację toru. Wreszcie przechodzimy go [...]. Wszyscy byli jakoś dziwnie spokojni, ostrożni, nad podziw opanowani. Wskazane gestem czynności wykonywali sprawnie. Po minięciu drogi za torem zmieniłem Piotra na czele i dawałem rękami znaki, co czynić należy. Do tej chwili nie padło ani jedno słowo od chwili ucieczki. Dopiero po minięciu najtrudniejszego odcinka naszej ucieczki zaczęliśmy wreszcie po cichu odzywać się do siebie, ale szeptem. Szliśmy gęśią, aż dotarliśmy do małego wzgórza, z trudem utrzymując się na śliskiej drodze wiodącej pod górę.

Po krótkim odpoczynku (miesiąc pobytu w więziennej celi dawał znać o sobie) dalszy marsz, stale pod górę przez przeszło godzinę. [...] Miarowy rytm mojego a następnie Daszkiewicza marszu pozwolił na utrzymanie się całej grupy.

Powoli zaczęło świtać. Znaleźliśmy się przy podniszczonym pasterskim szałasie na pierwszym biwaku, była to ponoć Mikowa. Zaoszczędzone więzienne racje żywnościowe zostały rozdzielone. Każdy otrzymał pajdę razowego chleba z kawałkiem słoniny dostarczonej przez Olę i Marysię. Tam też uraczyliśmy się tykiem wódki z powodu siarczystego mrozu.

Po dwudziestu minutach ruszyliśmy dalej, omijając Szczawnik, brnąc po kolana w zaspach i kierując się do schroniska na Jaworzynie. Idąc trzeba było się zmieniać, aby torować sobie drogę. Wreszcie dotarliśmy do schroniska, zabitego na głucho deskami, gdzie odpoczywaliśmy przez półtorej godziny, jedząc ostatnie racje żywnościowe. Ruszyliśmy dalej trawersując zbocze Jaworzyny, teraz w dół, co znacznie przyspieszyło marsz. Idąc przodem parłem ile sił w nogach, by za dnia dotrzeć do granic Sącza, ale głęboki śnieg zasy i szybki początkowy marsz spowodował zwolnienie tempa. Nie byliśmy przygotowani na aż tak ciężkie warunki i na takie mrozy, a żywności też nie mieliśmy. Droga do wolności wydłużała się. Rotmistrz z Jurkiem osłabli i trzeba ich było zostawić na kwaterze w odosobnionej chacie pod lasem koło Parchowatki; inżynier zaś został na Zadnich Górach. Brnęliśmy dalej we czwórkę, lecz Paszkiewicz odczuwał zły zeskok z więziennego muru oraz ból kolan. Gdzieś koło Makowicy znalazł kwaterę i wraz z Piotrkim pozostał w leśniczówce.

Obaj więc z chorążym szliśmy twardo dalej. Czuliśmy się dobrze mimo zmęczenia i głodu. Skręciliśmy na Nawojową. Tutaj chorąży pożegnał mnie i poszedł sam do Homrzysk, gdzie [spodziewał się zastać] przyjaciół. Ja zaś dobiegłem do szosy wiodącej do Nowego Sącza, którą podążałem do Nawojowej. Podkute gwoździemi buty ślizgały się po lodowatej drodze. Co jakiś czas musiałem uskakiwać w rów obok szosy, chowając się przed światłami jadących samochodów. Wreszcie około godziny dwudziestej drugiej dotarłem do swoich ludzi z grupy przerzutowej państwa Kulpów”.

Szczęśliwa ucieczka z muszyńskiego więzienia bynajmniej nie oznaczała dla zbiegów wymarzonej wolności. Gestapo oraz jego agenci prowadzili intensywne poszukiwania. Obserwowano drogi, zatrzymywano podejrzane osoby, a na murach pojawiły się listy gończe, kuszące znaczną nagrodą za wskazanie miejsca pobytu polskich bandytów.

Tymczasem w gościnnym domu p. **Kulpów** zbiegły oficer odpoczywał

po dopiero co przebytych trudach. W drugim dniu jego pobytu w Nawojo-
wej dotarli tutaj Daszkiewicz i Piotrek. Spotkali się ponownie, ale było zara-
zem ich ostatnie spotkanie.

Nazajutrz po zdaniu siatki przerzutowej, „Kadet” w towarzystwie łączni-
czek: **Dzitki** i **Joli Wereszczakówny** opuścił swoje schronienie i udał się do
Nowego Sącza, a następnie do Rojówki koło Tęgoborzy. Tu za wstawien-
nictwem będącego w konspiracji księdza znalazł schronienie u rodziny **Pe-
ciaaków** jako Zbigniew Kowalski. Niebawem też włączył się w tutejszy nurt
podziemnej pracy.

W dniu 18 marca 1940 r. przyszło do domu, w którym mieszkał „Kadet”
trzech niemieckich żołnierzy w poszukiwaniu rzekomej radiostacji. Takowej
nie odnaleziono, lecz w ręce Niemców wpadła broń i amunicja ukryta pod
lasem we wrześniu 1939 r. W wyniku tego „znaleziska” Józef Ciastoń vel
Zbigniew Kowalski został zatrzymany do wyjaśnienia. Następnie, furą po-
wożoną przez **Jana Peciaka**, pod eskortą, przewożony był do Nowego Sąc-
cza. W połowie drogi wspólnie z woźnicą zbiegł, skacząc do Dunajca. Kon-
wojenci natychmiast rozpoczęli poszukiwania, które nie przyniosły żadnych
rezultatów. Wobec fiaska poszukiwań uznano, że obaj zbiedzy utonęli.

Tymczasem „Kadet” przemoczony i zmarznięty dowłókł się do napotka-
nej chaty pod lasem gdzie otrzymał pomoc. Tam też dowiedział się, że
również Jaśkowi powiodła się ucieczka. Nazajutrz, przy pomocy miejsco-
wego człowieka, przepawił się na drugi brzeg rzeki i zatrzymał się u ro-
dziny **Hugona Ombacha**. Powróciwszy do zdrowia zamieszkał w Tropiu
pod opieką ks. **Józefa Wołka**. Tutaj założył placówkę, w której do grudnia
1940 r. pełnił służbę oficera wyszkolenia bojowego.

Zmuszony do zmiany miejsca pobytu udał się do Rzochowa, działając w
tamtejszym ruchu oporu.

Irena Styczyńska

POMNIKI ADAMA MICKIEWICZA W NOWYM SĄCZU cz. I

Przy końcu wieku XIX myśl Polaków skierowana była ku działaniu dla uwolnienia się od ucisku zaborców. W tym okresie dzieła Adama Mickiewicza – największego polskiego poety – podnosiły temperaturę uczuć do Wieszczu i jego wskazań.



NOWY SĄCZ. Sokół.

Ze zbiórką funduszy na budowę pomnika Adama Mickiewicza w naszym mieście spotykamy się w roku 1891. Członkowie Towarzystwa Gimnastycz-

nego "Sokół" przygotowali w sali Kasyna Miejskiego (ul. Jagiellońska 18) patriotyczną wieczornicę z okazji 100-lecia Konstytucji 3 Maja. Dochód z niej przeznaczony zastał na wzniesienie pomnika Wieszcza, w hołdzie dla niego i jako podzięką za pobudzenie ducha polskości.

W Nowym Sączu – małym mieście w zaborze austriackim, liczącym w roku 1890 tylko 12 722 mieszkańców – nie było instytucji, która by w swym programie posiadała zapis upamiętniania ważniejszych polskich rocznic narodowych. Założone w maju 1887 r. Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół" – Wydział Towarzystwa Lwowskiego – wprowadziło w swój program nieodzowność pamiętania o zwycięskim Grunwaldzie, Konstytucji 3 Maja, o powstaniach listopadowym i styczniowym. Zapraszając sądeczan na uroczyste obchody, "Sokół" wywierał wpływ na narodową ich konsolidację.

Zaproszone przez Sokołów społeczeństwo sądeckie do własnej już siedziby przy ul. Długosza nr 1 na uroczyste wręczenie im sztandaru (istnieje do dzisiaj) w dniu 8 października 1893 r. zastało salę ubraną w proporce i herby, a na scenie ustawione były popiersia Adama Mickiewicza i J. I. Krąszewskiego.

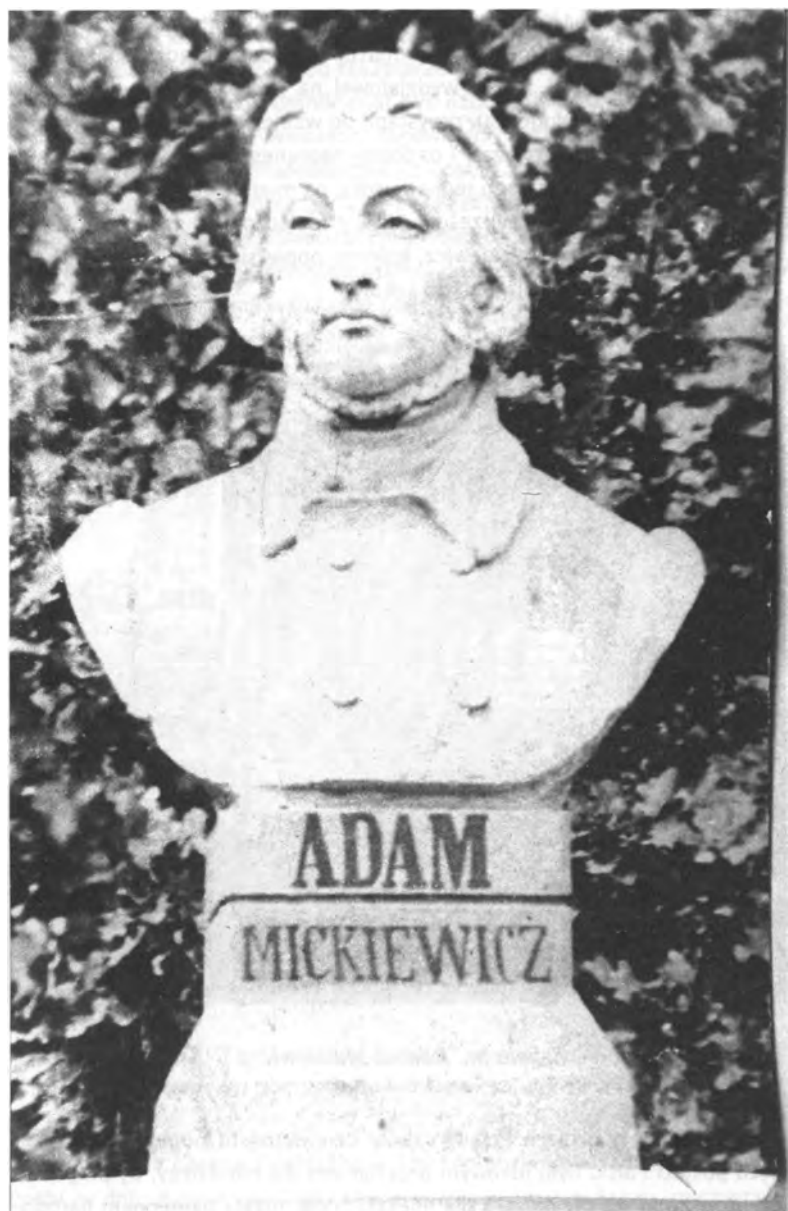
Wprowadzona przez dra **Henryka Jordana** (1842 – 1907) pionierska idea nowoczesnego wychowania dzieci i młodzieży przez uprawianie ćwiczeń fizycznych, gier i zabaw na wolnym powietrzu oraz utworzenie przez niego w roku 1888 w Krakowie parku zabaw i ćwiczeń, szybko znalazła naśladowców w Nowym Sączu. W porozumieniu z sądecką Radą gminną nauczyciel **Antoni Wierusz Kowalski** założył w październiku 1891 r. ze składek społecznych i funduszy własnych park zabaw, gier i ćwiczeń gimnastycznych dla dzieci i młodzieży sytuując go nad Dunajcem na Wólkach, w zakolu utworzonym przez wiadukt kolejowy.

W pięknie zaplanowanym i zadrzewionym parku, przy wytyczonych alejkach ustawione zostały pomniki Jagiełły, Pułaskiego i Adama Mickiewicza – to pierwszy znany pomnik Wieszcza w mieście. Dano nimi wyraz, jak ważnym w systemie wychowania młodzieży był nie tylko jej rozwój fizyczny, ale i równoczesne budzenie w niej świadomości narodowej i patriotycznej postawy.

Wykonane w roku 1896 zdjęcie grupy dziatwy szkolnej na tle pomnika Adama Mickiewicza na Jordanówce Kowalskiego – tak park ten popularnie zwano – pozwala poznać wygląd tego jeszcze bardzo skromnego, pierwszego pomnika poświęconego Poecie.



*Zdjęcie pod obeliskiem z popiersiem A. Mickiewicza
na Jordanówce w Nowym Sączu w 1896 r.*



Zbliżała się setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza. W Nowym Sączu uczczono ją podwójnie. Zarząd miasta sprzedając rządowi galicyjskiemu budynek miejskiej szkoły wydziałowej na pomieszczenia dla gimnazjum (dziś im. Jana Długosza), przystąpił do wzniesienia nowej szkoły podstawowej męskiej. Ten okazały i ozdobny neorenesansowy budynek szkolny zbudowany został w ciągu jednego roku na miejscu targowicy drzewnej. Otwarcie szkoły w dniu 1 września 1898 r. połączono z nadaniem jej patrona. Został nim Adam Mickiewicz, którego popiersie ustawione zostało na konsoli, nad głównym wejściem do szkoły.



Szkoła im. Adama Mickiewicza

Ustawienie w niszach fasady szkoły dziewiętnastu popiersi historycznych postaci Polski było ideowym przesłaniem dla młodzieży, by przyświecał im w życiu ich przykład, a dla mieszkańców miasta panteonem narodowym. Popiersia wykonał znany wówczas art.- rzeźbiarz krakowski **Stanisław Wójcik**.

Poznawszy artystyczną wartość prac Stanisława Wójcika zarząd "Sokoła" i władze miasta zwróciły się do rzeźbiarza z propozycją wykonania pomnika Adama Mickiewicza. Pomnik miał być ozdobą miasta, zarazem przejawem kultu sądeczan dla Wieszcza. Zapewniono rzeźbiarzowi honorarium z dobrowolnych składek ofiarodawców i z dotacji Miejskiej Rady w wysokości proponowanej przez twórcę tj. 1200 złr. Rzeźbiarz podjął pracę wykuwając monument w jasnym, sprowadzonym z pińczowskich kamieniołomów piaskowcu i nadał smukłej, ponadnaturalnej postaci Adama Mickiewicza ogólnie w tym czasie przyjmowaną jego pozę.

Dla usytuowania pomnika wybrano miejsce uznane w mieście, jako godne – pośrodku zielonych plant miejskich przy ul. Jagiellońskiej. Rzeźbę Wieszcza ustawiono na wysokim kilkustopniowym cokole.



4 grudnia 1898 r. Gniazdo „Sokoła” nowosądeckiego w trakcie odświeżenia pomnika A. Mickiewicza w Nowym Sączu

Odświeżenie pomnika nastąpiło w ramach obchodów 100-lecia urodzin Poety, w dniu 4 grudnia 1898 r. Na tę wielką w Nowym Sączu uroczystość zjechali się druhowie "Sokoli" z okolicznych miast, zebrali sądeczanie. Do naszych czasów przetrwało zdjęcie z tej uroczystości. Sokoli w mundurach

organizacyjnych i sądeckim ich sztandarem zgrupowali się wokół monumetu. U stóp pomnika, na tle cokołu widnieje jego twórca art.-rzeźb. Stanisław Wójcik, poniżej ks. Infułata **Alojzy Góralik**– zawsze czynnie towarzyszący wszelkim społecznym poczynaniom mieszkańców miasta. Po stronie prawej Infułata to dr **Roman Sichrawa**, adwokat, w wolnej Polsce wieloletni burmistrz Nowego Sącza, także jego prezydent. Po stronie lewej cokołu widnieje postać niezmiernie ważna dla Nowego Sącza w ostatnim dziesięcioleciu wieku XIX, spiritus movens wszelkich wielkich poczyznań w mieście, jego burmistrz, zarazem prezes miejscowego gniazda "Sokoła" – notariusz **Lucjan Lipiński**. Po stronie przeciwnej adwokat dr **Władysław Barbacki**.

Kwota 1200 złr. zaledwie pokryła koszty własne wykonawcy monumetu Wieszcza. Rada miasta wyraziła Stanisławowi Wójcikowi specjalne podziękowanie i uznanie za jego dla miasta pracę. Burmistrz Lucjan Lipiński tak zanotował w swym sprawozdaniu z lat 1894–1900: *"...Rada miasta w słusznym uznaniu jego pracy i talentu zaasygnowała mu znaczną większością głosów przy oddaniu pomnika skromną renumerację w kwocie 400 złr., a pomnik stał się nie tylko ozdobą miasta, ale i cechą podnoszącą jego poziom moralny."*

Pomnik Adama Mickiewicza był centralnym punktem miasta, pod którym odbywały się uroczystości patriotyczne.

Śledząc poczynania świątłych i społecznie aktywnych obywateli Nowego Sącza przy końcu wieku XIX już tylko na przykładzie wprowadzenia w życie miasta kultu dla dzieła Adama Mickiewicza, widocznym jest, iż ich nadrzędnym celem było uświadomienie narodowe sądeczan, a przez nie wzmocnienie dążeń niepodległościowych.

Dbłość zarządu miasta o pomnik Adama Mickiewicza na plantach miejskich była tak wielka, że na okresy zimowe otrzymywał on zabezpieczenie w formie obicia z desek, by zmiany atmosferyczne nie uszkadzały monumetu.

Do patriotycznych czynów sądeczan należy położenie Grobu Nieznanego Żołnierza w 1920 r. w miejscu honorowym miasta naprzeciw pomnika Wieszcza. Pomnik Adama Mickiewicza usunięty na początku okupacji niemieckiej przepadł bez śladu. Grób Nieznanego Żołnierza przeniesiono na cmentarz miejski i tam do dzisiaj trwa.

P. S. W tekście wykorzystano zdjęcia z archiwum rodzinnego Pani Krystyny Mroczkowskiej



LISTY, OPINIE, POLEMIKI

Wanda Straszyńska Skrzyszewska

MOJE WSPOMNIENIE O NIEZWYKŁYM KATECHECIE

SADECKIM-KS PAWLE SULMIE (w 70. rocznicę Jego śmierci)

Był to rok 1928 – byłam wówczas uczennicą III kursu Prywatnego Seminarium. Nauczycielskiego w Nowym Sączu, które mieściło się w starej czynszowej kamienicy, przy ul. Matejki 24. Nauka religii należała do przedmiotów obowiązkowych. Katechetą naszym był ks. Paweł Sulma.

Pamiętam, jakby to było wczoraj, tę grudniową niedzielę, kiedy po Mszy św. w Kaplicy Szkolnej, dziś nazwanej kościołem parafialnym św. Kazimierza, poszliśmy z koleżankami do kaplicy w szkole Królowej Jadwigi, gdzie ks. Sulma wygłaszał dla nas kazanie tzw. egzortę. Dziś mówił o śmierci, o Sądzie Ostatecznym, że człowiek w każdej chwili powinien być przygotowany, aby stanąć przed obliczem Boga. Często, w czasie egzorty, myślałam o czym innym, ale tym razem wysłuchałam słów ks. Sulmy z uwagą i smutkiem.

Zwykle po egzorcie całą gromadą odprowadzałyśmy Księdza Katechetę do domu – mieszkał niedaleko, przy ul. Jagiellońskiej. Tym razem powiedział nam, że nie idzie do domu, lecz do lekarza, aby wyrwać ząb. Odprowadziłyśmy Go pod kamienicę w Rynku, w której mieszkał dr Kozaczka – po czym rozeszłyśmy się do swoich domów.

Od chwili pożegnania z naszym Katechetą może upłynęło dwie godziny, gdy nasze miasto obiegła hiobowa wieść: "KSIĄDZ SULMA NIE ŻYJE" – zrozpaczona pobiegłam na plebanię kościoła farnego, gdzie rzeczywiście leżał martwy nasz ukochany Katecheta.

Nasze miasto pogrążyło się w żałobie. Wszyscy go żałowali i płakali, że odszedł ktoś tak dobry i potrzebny. Każdy wyliczał, ile dobrego doznał od

Zmarłego. Nawet Żydzi mówili, że pożyczał im pieniędzy, że podpisywał im weksle. W Nowym Sączu było bardzo dużo biedoty żydowskiej.

Pogrzeb ks. Sulmy był ogromny – to była manifestacja ku czci Dobrego Człowieka.

Kiedy na ambonę, w kościele farnym wyszedł ks. proboszcz i powiedział, że przypadł mu smutny obowiązek pożegnać... głos mu się załamał, a w kościele rozległ się głośny szloch.

Kondukt szedł przez Rynek, ul. Jagiellońską, Kościuszki i Długosza. Wszystkie sklepy były zamknięte, mimo że nikt takiego zarządzenia nie wydał.

Śmierć ks. Sulmy była najsmutniejszym przeżyciem w latach mojej młodości. Wiele uczennic naszego Seminarium znalazło się w trudnej sytuacji, bo za nie opłacał czesne ks. Sulma, a było ono bardzo wysokie.

Pamiętam, że kiedyś nie zapłaciłam czesnego w terminie (tj. do 5 każdego miesiąca) bo nie zapłacono mi za korepetycje, więc wyrzucono mnie ze szkoły. Szłam przez korytarz głośno płacząc – nagle jak spod ziemi stanął przede mną ks. Sulma i zapytał: "czego ryczysz?" Kiedy powiedziałam, co mnie spotkało, wyjął 25 zł z kieszeni i kazał iść zapłacić czesne. Takich momentów się nie zapomina! Matka moja była wdową, miała 100 zł renty, a było nas dzieci siedmioro. Nie mogła za mnie opłacać czesnego – musiałam sama na nie zarobić korepetycjami.

Ks. Sulma to był prawdziwy sługa Boży! Dla siebie nic nie potrzebował. Chodził w wytartej sutannie i w wielu miejscach pocerowanej. Żył dla bliźnich. Emanowała z niego wielka dobroć. Zawsze miał rozbrajający uśmiech na twarzy. Kochał młodzież, był wyrozumiały dla młodzieńczych wybryków. Wszystkie miałyśmy piątki z religii. Jak czegoś nie umiałyśmy, to nam jeszcze raz powtarzał. Przeżywał z nami wszystkie egzaminy, wstawiał się za nami u surowych i wymagających profesorów.

Ile razy jestem na sądeckim cmentarzu, zatrzymuję się nad mogiłą mojego Katechety i dziękuję Mu za tę dobroć, którą nam okazywał, za wskazówki, jakie nam przekazał na trudną drogę życia. Jestem przekonana, że Jego uczennice nie przyniosły Mu wstydu. Zawsze pamiętałam Jego słowa: *"że człowiek jest tyle wart, ile dobrego w życiu zrobił"*.

SPIS TREŚCI

Ks. Stanisław Pietrzak	
POCZĄTEK CHRZEŚCJAŃSTWA W EUROPIE ŚRODKOWOSCHODNIEJ W ODNIESIENIU DO MAŁOPOLSKI I REJONU ŚRODKOWEGO DUNAJCA	3
Leszek Migrała	
WYBÓR DAT Z ŻYCIA I CZASÓW BŁOGOSŁAWIONEJ KINGI	23
Ks. Bolesław Kumor	
POWSTANIE I CELE KAPITUŁY KOLEGIACKIEJ W NOWYM SĄCZU	29
Bolesław Łazarz	
KAPLICZKI SADECCZYŹNY W OBIEKTYWIE FOTOGRAFA	36
Maria Kowalska	
UDZIAŁ LIMANOWIAN W PRZYGOTOWANIACH DO POWSTANIA NARODOWEGO W 1846 ROKU I CHŁOPSKA RABACJA	45
Zbigniew Wolanin	
DERENK. POLSKA WIEŚ W PÓŁNOCNYCH WĘGRZECH	57
Leszek Zakrzewski	
LINIA WĄSKOTOROWA NOWY SĄCZ – SZCZAWNICA. DZIEJE NIEZREALIZOWANEGO PROJEKTU	64
Jerzy Giza	
BOHATEROWIE ORGANIZACJI "WOLNOŚĆ" cz. III	74
Józef Bieniek	
JEDYNAK	87
Wojciech Kudyba	
NA PRZEKÓR ZGIEŁKOWI	95
Stanisław Korusiewicz	
KU WOLNOŚCI	102
Irena Styczyńska	
POMNIKI ADAMA MICKIEWICZA W NOWYM SĄCZU cz. I	111
LISTY, OPINIE, POLEMIKI	117

DRUKARNIA BAAD

DRUK OFFSETOWY FLEKSOGRAFIA

33-300 Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 37
tel. (018)441 47 99, tel./fax (018)441 28 25

FLEKSOGRAFIA

DRUK NA PODŁOŻACH POLIPROPYLENOWYCH
POLIETYLENOWYCH, PAPIEROWYCH.
OPAKOWANIA NA MROŻONKI, LODY,
SŁODYCZE, WYROBY PRZEMYSŁOWE.

DRUK OFFSETOWY

OPAKOWANIA KARTONOWE
ETYKIETY (dowolny kształt)
KSIĄŻKI, FOLDERY, PLAKATY
NAKLEJKI, KALENDARZE, ULOTKI
LAKIEROWANIE UV i IR
SZTANCOWANIE (do formatu B1)

W najbliższym numerze między innymi:

■ Kinga – Pani Ziemi Sądeckiej

■ Ongi w Limanowszczyźnie
